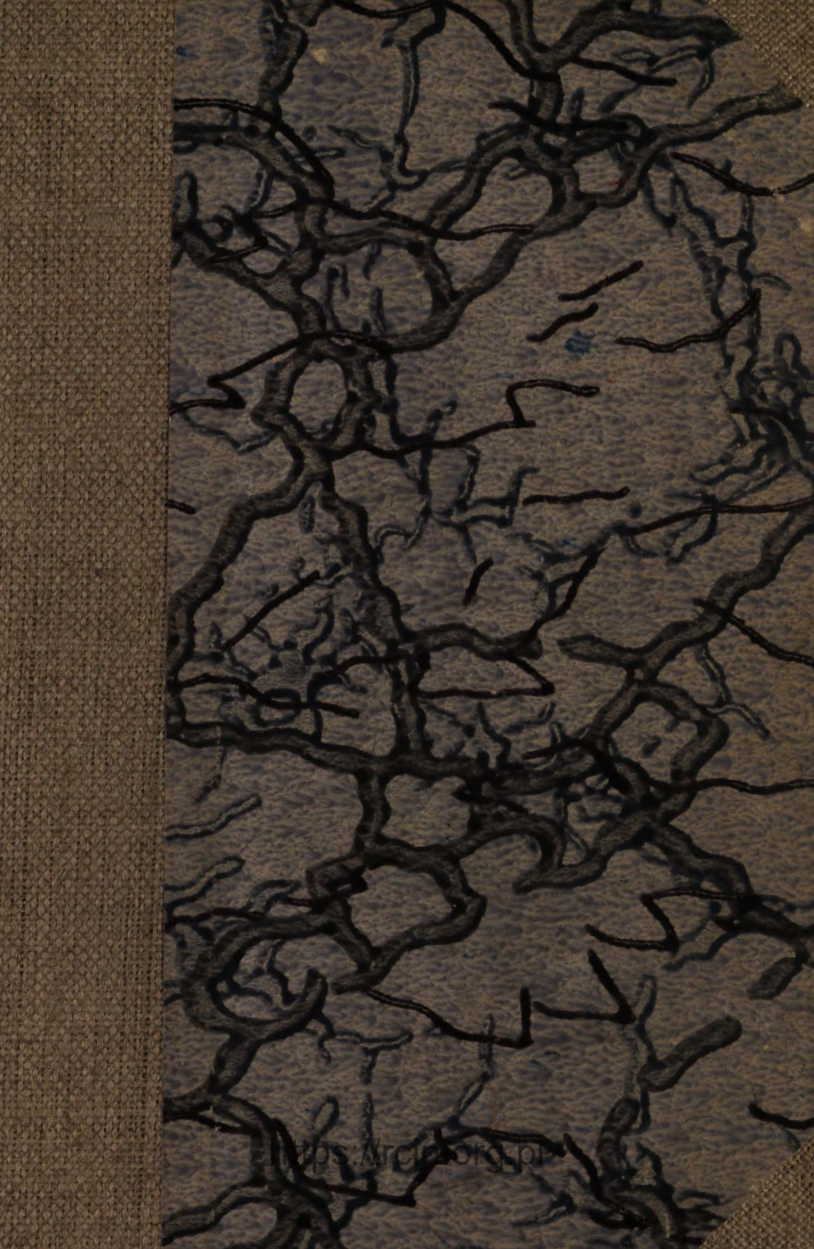


https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

597



KAROL BAUDELAIRE

POŻERACZ OPIUM

https://rcin.org.pl

KSIĘGOZBIORU
K. Czachowskiego
TOM.

https://rcin.org.pl

POŻERACZ OPIUM

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

Karol Baudelaire

Pożeracz opium

i inne szkice ze zbioru

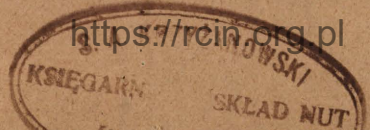
„Les Paradis artificiels"

przełożył Leon Choromański

K. Chachow.
20.IV.1921

WARSZAWA 1921
Nakładem Księgarni F. Hoesicka

https://rcin.org.pl



INSTYTUTU BADAŃ LITERACKICH BIBLIOTEKA

I-3428

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

https://rcin.org.pl

TREŚĆ

Str.

WSTĘP VII
DO J. G. F. 1

POEMAT HASZYSZU:

I Pragnienie nieskończoności . . . 3
II. Co to jest Haszysz? 8
III. Teatr Serafa 13
IV. Człowiek-Bóg 42
V. Wnioski moralne 59

POŻERACZ OPJUM:

I. Wymowne zastrzeżenia 67
II. Wyznania przedwstępne . . . 72
III. Rozkosze opjum 101
IV. Męczarnie opjum 113
V. Wykrętne rozwiązanie 141
VI. Dziecko genjuszem 151
VII. Gorycze dzieciństwa 155

VIII. WIZJE OXFORDZKIE:

1. Palimpsest 169
2. Lewana i Nasze Panie Żałości . . 169
3. Widmo Brokenu 175
4. Savannah-la-mar 178

IX. ZAKOŃCZENIE 182
Wino 186
Haszysz 203

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

SŁOWO WSTĘPNE.

Czytelnik otrzymuje w tej książce traktat artystyczny o środkach upajających. Oprócz spostrzeżeń godnych ścisłego obserwatora rozwija się tutaj artyzm dwóch wielkich artystów: Baudelaire'a i de Quincey'a. Wypadek rzadki i drogocenny! Artysta nerwowy i posępny, którego druzgocąco szczera poezja oburzyła moralizatorów i gust akademicki, oddaje się w tej książce czytelnikowi nie sam, lecz jakby opleciony bratniemi ramiony dookoła innej postaci. Ta postać jest dla Baudelaire'a przedmiotem czci i podziwu. To Tomasz de Quincey, duch szlachetny i głęboki, obciążony nałogiem, który niszczy człowieka praktycznego, lecz egzaltuje wyobraźnię i uczucie, nadając tym potęgom niesłychaną intensywność i koloryt, niewidywany do-

https://rcin.org.pl

tąd u nikogo. Liryzm de Quincey'a rozwija się jakby na łonie samotności głębszej, niż samotność jakiegokolwiek innego pisarza. „Blank anarchy and confusion of mind fell upon me"... To wołanie rozlega się u de Quincey'a jakby wskróś ciszę śmiertelną, którą zrzadka tylko zakłócają kroki Istoty, spieszącej, jak nieszczęsna Anna, na pomoc Cierpiącemu. De Quincey wypija czarę cierpień samotniczych z szlachetnem męstwem i niezachwianą niczem zdolnością obserwowania siebie. Tylko wielkiemu osamotnieniu, zaostrzonemu do ostatecznych krańców narkozą, przypisać należy fakt, że de Quincey, człowiek gołębiego serca i obdarzony najżywszą odrazą do zbrodni, układa dzieło: *Murder as one of the fine arts*. Tłumacząc się z zamiarów i zastrzegając uroczyście, że jest „a man morbidly virtuous", de Quincey pisze: „the tendency to a critical or aesthetic valuation of fives and murders is universal". Twierdzenie swe popiera przykładami z życia. Lecz co dla umysłów mniej osamotnionych jest źródłem przelotnego wrażenia, to dla Quincey'a staje się drożdżami, na których urasta cały tom. Jego gust w tym względzie jest niewątpliwie produktem spotęgowanego u istot samotnych popędu do dziwaczności. Rzec można, że pewna dzi-

https://rcin.org.pl

waczność właściwa jest każdemu artyście z rasy tych, którzy dążą do upojenia.

Przekład „Rajów Ułudnych" powstał w ten sposób, że tłumacz, porwany pięknością poezji de Quincey'a, począł dla samego siebie tłumaczyć niektóre ustępy według Baudelaire'a, lecz zaglądając tu i ówdzie do oryginału angielskiego, a już zawsze sprawdzając w *Confessions of an english opium-eater* miejsca, które najbardziej przypadały mu do smaku. Szlachetna humanitarność, genjalna dobroć i prostota de Quincey'a w stosunku do każdego, a przedewszystkiem w stosunku do biedaka i nieszczęśliwego, tony najgłębszej melancholji i wspaniałej solenności były tłumaczowi ciągłą podnietą, aby godnie oddać w języku ojczystym piękno poezji angielskiego myśliciela i poety. Bądź co bądź, czytelnik odnajdzie w przekładzie ślady wzruszenia i dowody staranności. Lecz byłoby rzeczą niewdzięczną skorzystać z wyboru dokonanego na de Quincey'u przez Baudelaire'a, a jego własne szkice o winie i haszyszu odrzucić. Te szkice świetne i ciekawe są wybornem uzupełnieniem wynurzeń de Quincey'a o opjum. Szkic o haszyszu, napisany z czarującą umiejętnością wytwornego opowiadania, wprowadza czytelnika w sam gąszcz rewela-

https://rcin.org.pl

cyjnych wprost szczegółów o tym złowrogim narkotyku. Co do wina, to Baudelaire pisze jakby jego apologję, ozdobioną tu i ówdzie pysznemi szczegółami lub epizodami — jak piękny epizod o hiszpanie-gitarzyście. Dołem tej apologji szemrze strumień właściwego Baudelaire'owi humoru. Łatwo sprawdzić, że kiedy rzecz dochodzi do opisu dwóch pijaków, z których jeden ciągnie drugiego, wlokąc go rozpostartego na grzbiecie do „zatoki szczęśliwości", Baudelaire udaje, że jest w siódmem niebie od zachwytu. Poeta francuski igra tu z filistrem, naigrawa się z jego oburzenia i chce go wprawić w osłupienie. Scenę z pijakami zabarwił Baudelaire taką samą przekornością, jaka wysuwa żądełko w takich oto znienacka, niedbale a poważnie wypowiadanych frazesach:

Quand j'avais la gale...

— Moi qui suis fils de prêtre...

— Le jour où j'ai jeté ma maîtresse par la fenêtre...

— Ne trouvez-vous pas que la cervelle de petit enfant a comme un arrière-goût de noisette?..

Takich wyskoków z cyklu: *Je veux faire frémir la nature et les amateurs de progrès* — u de Quincey'a

https://rcin.org.pl

niema. Lecz motywy poważne: melancholje, gorycze, idee obu pisarzy niemało mają podobieństwa:

Soyez béni, mon Dieu, qui donnez la souffrance
Comme un divin remède à nos impuretés...

Rozwinięcie tej samej myśli w uroczystych obrazach odnajdzie czytelnik w Savannach-la-Mar de Quincey'a. Lecz nie mniej, jak jednakowe boleści i idee, łączy obu pisarzy podobieństwo ich rytmu, chroniczna fatalność kolejnych przypływów i odpływów, wzlotów i zniżeń, podnieceń i przygnębień, gorączki i wyczerpania. W taki sposób nierówny i rujnujący pracuje ich genjusz. Baudelaire czuje się w wizjach de Quincey'a jakby we własnym świecie, lecz na głębokościach, do jakich sam nie dociera. Ze zdziwieniem ogląda ogrójce de Quincey'a, lśniące przepychem, bujnością i uroczystością stref podzwrotnikowych i choć lekceważy kobiety, mając je za „formes seduisantes du diable" ze świątobliwem wzruszeniem słucha hymnów o Annie „pursued in the crowds of London", a jeszcze bardziej „pursued through many a year in dreams" — tej Annie, o której ostatecznem odrodzeniu głosi światu de Quincey w „The daughter of Lebanon".

https://rcin.org.pl

„Les paradis artificiels“ ukazują się w przekładzie polskim w momencie, kiedy zbliża się setna rocznica od przyjścia na świat poety, urodzonego w Paryżu, 9 kwietnia 1821 r. Zrazu ceniły go tylko najwytworniejsze umysły, a reszta traktowała ironiczne („Baudelaire, attendez donc!... Ah! oui, celui qui a chanté la Charogne“), dziś Maeterlinck widzi w nim „le chef spirituel de sa génération“, a wśród licznych zwolenników nie brak i takich, którzy, jak Henry Bataille, z pewną ujmą dla innych poetów, nadają poezji Baudelaire'a znaczenie epokowe:

„Jusqu'à Baudelaire, la poesie, même la plus haute, ne vit que sur les truismes de l'Ideal. Lui, seul, a épousé les contours de la vie et de la vérité; lui, seul a tordu le cou à l'éloquence et au procédé lyrique qui consiste à mettre la poésie automatiquement en marche comme des mouvements d'horlogerie.

Lui, a créé le grand lyrisme immobile, le lyrisme qui est l'égal de la musique et qui a la force d'un orchestre“.

Nie brak oczywiście żarliwych przeciwników Baudelaire'a, którzy, jak Brunetière, oskarżają go „d'éri-

https://rcin.org.pl

ger en exemple la debauche et l'immoralité" i „d'avoir corrompu la notion même de l'Art".

Niechże ten przekład będzie próbą uczczenia posępnego Poety, który tak górne wywołuje pochwały i tak nienawistne ściąga na siebie nagany.

Tłumacz.

14 stycznia 1921 r.

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

Do J. G. F.

Moja droga przyjaciółko!

Zdrowy sens nam powiada, że rzeczy ziemskie wątłą mają egzystencję i że prawdziwa rzeczywistość żyje tylko w marzeniach. Aby strawić szczęście naturalne, jak i sztuczne, trzeba przedewszystkiem mieć odwagę je połknąć; i ci, być może, zasługiwaliby na szczęście, dla których szczęśliwość, jak ją pojmują śmiertelni, ma zawsze posmak środka na wymioty.

Umysłom ograniczonym wyda się rzeczą dziwną, a nawet nieprzyzwoitą to, że się ofiaruje obraz rozkoszy sztucznych kobiecie — temu najzwyczajniejszemu źródłu rozkoszy jak najbardziej naturalnych. Atoli rzecz oczywista, że jak świat realny przenika w świat duchowy, służy temu ostatniemu za pokarm i przyczynia się w ten sposób do wytworzenia tego nieokreślonego skrzepu, który nazywamy naszą indywidualnością, tak kobieta rzuca cień najgłębszy lub światło najjaśniejsze w nasze marzenia. Kobieta wywiera wpływ przemożny; żyje ona życiem innem, niż jej własne; żyje duchowo w imaginacjach, które nawiedza i zapładnia.

Zresztą, rzecz to małej wagi, czy racja tej przed-

https://rcin.org.pl

mowy będzie należycie pojęta. Czyż trzeba koniecznie dla zadowolenia autora, aby książkę pojął ktokolwiek prócz tego lub tej, dla której została napisana? A zresztą, czyż to rzecz nieodzowna, aby była napisana dla kogokolwiek? Co do mnie, tak mało czuję upodobania do świata żywych, że podobny do tych kobiet wrażliwych i próżnujących, które, naprzykład, pocztą posyłają zwierzenia swe wyimaginowanym przyjaciółkom — i ja chętnie nie pisałbym dla nikogo prócz umarłych.

Lecz nie umarłej ofiaruję tę książkę; ofiaruję ją tej, która, choć chora, zawsze działa i żyje we mnie, i która teraz źrenice swe zwraca tylko ku Niebu — miejscu przemian wszelakich. Człowiekowi bowiem służy przywilej, że jak trucizna ze straszliwego zielska wyciągać może nowe subtelne rozkosze nawet z boleści, katastrofy i złowrogiego zrządzenia losu.

Ujrzysz w tym obrazie włóczęgę posępnego i samotnego, pogrążonego w ruchliwej fali tłumu i posyłającego serce i myśl ku odległej Elektrze, która niedawno ocierała czoło jego skąpane w pocie, i oświeżała wargi, stwardniałe od gorączki; i zrozumiesz wdzięczność innego Oresta, przy którym czuwałaś często, gdy miał widzenia złowieszcze i od którego ręką lekką i macierzyńską odpędzałaś sen przerażający.

C. B.

https://rcin.org.pl

POEMAT HASZYSZU

I.

PRAGNIENIE NIESKOŃCZONOŚCI.

Ci, którzy umieją obserwować samych siebie i zachowują pamięć swych wrażeń, ci dalej, co umieli, jak Hoffmann, skonstruować swój barometr duchowy, mają niekiedy do zanotowania w obserwatorjum swej myśli piękne sezony, szczęśliwe dni, rozkoszne chwile. Bywają godziny, kiedy się człowiek budzi z genjuszem młodym i silnym. Zaledwie jego powieki pozbędą się ciężaru snu, który pieczęć kładł na nich, świat zewnętrzny staje przed nim w potężnym odlewie, w czystości zarysów, w bogactwie cudnych kolorów. Świat duchowy otwiera swe rozległe perspektywy, pełne nowych światłości. Człowiek, udarowany tą błogością niestety rzadką i przelotną, czuje się naraz bardziej artystą i bardziej sprawiedliwym — to jest bardziej szlachetnym, jeśli się sens tego wszystkiego w jednem zawrze słowie.

Lecz najdziwniejszą rzeczą w tym wyjątkowym stanie myśli i zmysłów, który bez przesady nazwać mogę

https://rcin.org.pl

rajskim, skoro go porównam z ciężkimi mrokami egzystencji zwyczajnej i codziennej, jest to, że nie wywołuje go żadna przyczyna dość widoczna i łatwa do określenia.

Czy jest on wynikiem odpowiedniej hygieny i mądrego trybu życia? Takie tłómaczenie przedewszystkiem myślom się nastręcza; lecz zniewoleni jestesmy przyznać, że często to dziwo, to cudo przejawia się jako wynik potęgi wyższej i niewidzialnej, działającej poza obrębem człowieka, po okresie, kiedy ten ostatni nadużywał swych zdolności fizycznych. Może nam powiedzą, że jest to nagroda za wytrwałą modlitwę i żarliwość duchową? Pewno, że nieustanne podniesienie chęci, natężenie sił duchowych ku niebu jest najwłaściwszym sposobem do wytworzenia tego moralnego zdrowia, tak świetnego i chwalebnego; lecz mocą jakiego prawa niedorzecznego stan ten przejawia się niekiedy po zbrodniczych orgjach imaginacji, po sofistycznem nadużyciu rozumu, który tak się różni od rzetelnego, rozsądnego myślenia, jak karkołomne wykręty od zdrowej gimnastyki? I dlatego wolę uważać ten nienormalny stan umysłu za prawdziwą łaskę, za magiczne zwierciadło, gdzie człowiek wezwany jest widzieć siebie w postaci piękniejszej, to jest takim, jakim powinien i mógłby być; jest to jakby upojenie anielskie, wezwanie do karności, lecz w formie olśniewającej.

Pewna szkoła spirytualistyczna, mająca przedstawi-

https://rcin.org.pl

cieli w Angji i Ameryce, uważa fenomeny nadprzyrodzone, jak zjawianie się upiorów, duchów pokutujących i t. d. za objawy boskiej woli, chcącej obudzić w umyśle człowieka wspomnienie rzeczywistości niewidzialnych.

Ten stan cudowny i nadzwyczajny, w którym siły dochodzą do równowagi, w którym wyobraźnia choć jak nad podziw potężna, nie pociąga za sobą zmysłu moralnego w niebezpieczne awantury, w którym podniesiona wrażliwość już nie cierpi od chorych nerwów, tych zwykłych doradców zbrodni i rozpaczy — ten stan przedziwny, powtarzam, niema zwiastunów. Jest on nagły, jak widmo. Jest to nawiedzenie z góry, lecz nawiedzenie perjodyczne, z którego, gdybyśmy byli mądrzy, moglibyśmy wyciągnąć pewność istnienia lepszego i nadzieję, że je osiągniemy codziennem ćwiczeniem woli. Ta ostrość myśli, ten entuzjazm zmysłów i ducha zawsze objawiały się człowiekowi jako najwyższe szczęście; oto dlaczego w pogoni za bezpośrednią tylko rozkoszą, człowiek, nie bojąc się pogwałcić praw swej konstytucji, szukał w naukach przyrodniczych, środkach leczniczych, najgrubszych likworach, najsubtelniejszych woniach, we wszelkich klimatach i wszystkimi czasy środka uciec, choćby na kilka godzin z padołu i kałuży nędzy i, jak powiada autor *Łazarza*, „jednym skokiem dopaść Raju".

Niestety! występki człowieka, tak pełne zgrozy — kiedy się o nich myśli, zawierają dowód (choćby ze

https://rcin.org.pl

względu na swą nieskończoną ekspansję!) pociągu do nieskończoności! tylko że ten pociąg często zbija się z tropu. Możnaby wziąć w znaczeniu przenośnem zwykłe przysłowie: *Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu* i zastosować je do świata moralnego; wszystko prowadzi do nagrody lub kary, tych dwóch form wieczności. Duch ludzki opływa we wszelkie namiętności; używając drugiego zwrotu trywialnego, rzec można, że ma je nawet do odstąpienia; lecz ten nieszczęsny duch, którego zepsucie przyrodzone jest równie wielkie, jak jego nagła, jakby paradoksalna zdolność do miłosierdzia i cnót najmoralniejszych, obfituje w paradoksy, które pozwalają mu na zło obracać nadmiar rozkiełznanej namiętności. Nie chce on nigdy sprzedawać się ryczałtem. Zapomina w śmiesznem zaślepieniu, że igra z przezorniejszym i silniejszym, niż on sam, i że Duch Zła, kiedy mu się włos podaje, niebawem głową całą owładnie. Ten widzialny władca widzialnej przyrody (mówię o człowieku) zapragnął stworzyć sobie Raj przy pomocy środków farmaceutycznych, napojów upajających na podobieństwo maniaka, który zastąpiłby prawdziwe meble i żywe ogrody malowankami na płótnie, naciągniętemi na ramy. W znieprawieniu pragnienia nieskończoności, tkwi, według mnie, powód wszelkich występnych wybryków od samotniczego, skupionego upojenia literata, który będąc zmuszonym do szukania w opium ulgi na ból fizyczny i znalazłszy w ten sposób źródło chorobliwych rozkoszy, czyni

https://rcin.org.pl

sobie z niego jedyny zabieg higieniczny i jakby słońce swego życia duchowego aż do najwstrętniejszego rozpijaczenia się mieszkańca przedmieścia, który z mózgiem pełnym ognia i chwały tarza się śmiesznie w plugawych nieczystościach drogi.

Wśród środków najzdatniejszych do wywołania tego, co nazywam sztucznym Ideałem, jeśli się nie wspomni o trunkach, które rychło wywołują rozpasanie fizyczne i tamują siłę duchową oraz zapachy, których nadużycie, czyniąc wyobraźnię człowieka subtelniejszą, wyczerpuje stopniowo jego siły fizyczne, dwie są substancje najenergiczniejsze, których łatwo i zażyć i mieć je zawsze pod ręką — to haszysz i opium. W tym szkicu zamierzam dać analizę tajemniczych skutków i chorobliwych rozkoszy, wywoływanych przez te wywary, nieuniknionych klęsk, będących rezultatem długotrwałego użycia i wreszcie samej niemoralności pościgu za fałszywym ideałem.

Mamy już pracę nad opium, dokonaną w sposób tak świetny pod względem medycznym i poetyckim zarazem, że nie ośmieliłbym się do tego czegokolwiek dodawać. Ograniczę się tylko na tem, że w innym szkicu dam analizę tej nieporównanej książki, która we Francji nigdy nie była przełożona w całości. Autor człowiek znakomity, o wyobraźni potężnej i wyśmienitej, dziś żyjący w cichem odosobnieniu, miał śmiałość wyspowiadać się z tragiczną szczerością z rozkoszy i mąk, jakie znalazł niegdyś w opium; najdramatycz-

https://rcin.org.pl

niejsza część jego książki, to ta, gdzie mówi o nadludzkich wysiłkach woli, na które musiał się zdobyć, aby uniknąć potępienia, na które nierozważnie sam się naraził.

Teraz będę mówił tylko o haszyszu, korzystając z licznych drobiazgowych wiadomości, wyciągów z zapisków lub zwierzeń osób inteligentnych, które przez długi czas oddawały się temu narkotykowi. Jednak ja stopię te różne dokumenty w rodzaju monografji, wybierając dusze o objawach łatwych do wytłómaczenia i określenia, jako typ odpowiedni do tego rodzaju doświadczeń.

II.

CO TO JEST HASZYSZ?

Opowiadania Marco-Pola, z którego niesłusznie się wyśmiewano, jak z kilku innych dawnych podróżników, zostały sprawdzone przez uczonych i zasługują na naszą wiarę. Nie będę za nim powtarzał, jak Starzec z Gór, upoiwszy haszyszem (stąd Haszyszowie lub Assassinowie), zamykał w ogrodzie pełnym rozkoszy tych swych młodych uczni, którym, jako śnioną przez nich nagrodę za uległość bierną i ślepą, chciał dać pojęcie o raju.

Co do tajnego towarzystwa Haszyszów, czytelnik

https://rcin.org.pl

może zasięgnąć wiadomości o nich w książce Pana Hammera i w pamiętniku Pana Sylwestra de Sacy, zawartym w XVI tomie *Pamiętników Akademji Inscriptions et Belles-Lettres*, a co do etymologji słowa *assassin* — w liście do redaktora *Moniteur'a* w numerze 359 roku 1809. Herodot opowiada, że Scytowie zgarniali w kupy ziarna konopi, w które rzucali rozpalone do czerwoności kamienie. Było to dla nich czemś w rodzaju parowej kąpieli wonniejszej, niż jakakolwiek łaźnia grecka, i mieli stąd rozkosz tak żywą, że wydzierała im z gardła okrzyki radości.

Haszysz, istotnie, przyszedł do nas ze Wschodu; podniecające własności konopi były doskonale znane w starożytnym Egipcie; użycie konopi było bardzo rozpowszechnione, pod różnemi nazwami w Indjach, Algierze i w Arabji Szczęśliwej. Lecz i u nas, tuż pod naszem okiem, zdarzają się ciekawe przykłady odurzenia wyziewami roślinnymi. Nie mówiąc już o dzieciach, które, kiedy poigrają i potaczają się w stogach skoszonej lucerny, doznają często szczególniejszych zawrotów, wiadomo, że kiedy odbywa się żniwo konopi robotnicy, mężczyźni i kobiety, podlegają podobnym objawom; rzecby można, że ze żniwa podnosi się miazmat, który złośliwie zakłóca ich mózgi. Głowa żniwiarza staje się pełną zamętu; niekiedy nawiedzają ją widzenia. Chwilowo członki słabną i odmawiają usług.

Słyszeliśmy o objawach somnabulicznych, dość czę-

https://rcin.org.pl

stych u chłopów rosyjskich, wywoływanych, jak mówią, użyciem oleju konopianego do przygotowania pokarmów. Któż nie zna wyskoków kur, pokarmionych siemieniem konopianem i bujnego zapału koni, które wieśniacy w czasie ślubów i świąt parafialnych podniecają do biegu ku dzwonnicy porcją konopi niekiedy zakropionych winem?

Jednakże z francuskich konopi niepodobna otrzymać haszyszu, lub przynajmniej, według niejednokrotnych prób, nawaru równego mocą haszyszowi. Haszysz lub konopie indyjskie, *cannabis indica*, jest rośliną z rodziny pokrzywowatych w całości podobną, z wyjątkiem, że nie dosięga tej samej wysokości do konopi naszego klimatu. Posiada ono wielce nadzwyczajne, własności podniecające, które, od kilku lat, zwróciły na siebie we Francji uwagę uczonych i ludzi światowych. Jest on ceniony mniej lub więcej, stosownie do pochodzenia; bengalski jest najbardziej ceniony przez amatorów, ale egipski, konstantynopolski, perski i algierski posiadają te same właściwości, lecz w stopniu niższym.

Haszysz (czyli ziele) ogólnie ziele, jak gdyby Arabowie chcieli określić tem słowem z i e l e — źródło wszelkich rozkoszy niematerjalnych, nosi różne imiona; stosownie do składu i sposobu przygotowania w różnych krajach, gdzie go sprzątają: w Indjach — *bangie*, w Afryce — *teriaki*, w Algierze i Arabji Szczęśliwej — *madjound* i t. d. Rzecz nie małej wagi, kiedy należy

https://rcin.org.pl

go sprzątnąć; kiedy kwitnie, posiada największą energję, a więc tylko kwitnące wierzchołki wchodzą w skład preparatów, o których słów kilka powiemy.

Tłusty ekstrakt haszyszu, który wyrabiają Arabowie, otrzymuje się gotowaniem wierzchołków świeżej rośliny w maśle z odrobiną wody. Po całkowitem wyparowaniu wszelkiej wilgoci otrzymuje się preparat o wyglądzie żółto-zielonawej pomady z odrażającym zapachem haszyszu i jełkiego masła. W tej postaci używa się go w kształcie pigułek od dwu- do czterogramowych; lecz z powodu wstrętnej woni, która z czasem jeszcze wzrasta, Arabowie przerabiają ten tłusty ekstrakt na konfitury.

Najbardziej używane z tych konfitur, *dawamesk*, są mieszaniną tłustego ekstraktu, cukru i różnych aromatów, jak wanilji, cynamonu, pistacji, migdałów, muszkatu. Niekiedy dorzuca się tu jeszcze trochę kantaryd, w celu, który niema nic wspólnego ze zwykłymi skutkami haszyszu. W takiej nowej formie haszysz przykrym nie jest i można go brać w dozie piętnastu, dwudziestu i trzydziestu gramów, czy to zawinąwszy w opłatek, czy w filiżance kawy.

Doświadczenia Smitha, Gastinela i Decourtive'a miały na celu znalezienie zasady upajającej w haszyszu. Pomimo wysiłków ta kombinacja chemiczna jest dotąd mało znana; naogół przypisuje się własności haszyszu materji żywicowej, która się w nim znajduje w dość znacznej dozie, w proporcji około dziesięciu

https://rcin.org.pl

procent. Aby otrzymać tę żywicę, ściera się suchą roślinę na proch, przemywa się ją kilkakrotnie alkoholem, który następnie się destyluje i wydziela częściami, poczem materję się wyparowuje aż do gęstości ekstraktu; ten ekstrakt rozczynia się wodą, która rozpuszcza obce materje gumowe — i otrzymuje się żywicę w czystym stanie.

Ten produkt jest miękki, koloru ciemno-zielonego i posiada w wysokim stopniu charakterystyczny zapach haszyszu. Pięciu, dziesięciu, piętnastu centigramów dość, aby otrzymać zdumiewające skutki. Lecz haszyszyna, którą można brać w postaci czekoladowych pastylek lub imbierowych pigułek, wywiera, jak dawamesk i tłusty ekstrakt, skutki mniej lub więcej silne i natury bardzo rozlicznej, stosownie do temperamentu osób i ich wrażliwości nerwowej. Nie dość na tem, nawet u tej samej osoby skutek bywa różny. Niekiedy haszyszyna sprowadza wesołość bujną i nieokiełznaną, niekiedy poczucie błogości i pełni życia, niekiedy sen pełen majaków i widzeń. Pewne fenomeny jednak występują dość regularnie, zwłaszcza u osób podobnego temperamentu i wychowania; pewna jedność w rozmaitości pozwala mi ułożyć bez mozołu monografję upojenit, poktórej już wspomniałem.

W Konstantynopolu, w Algierze, a nawet we Francji, niektórzy palą haszysz zmieszany z tytoniem; lecz wtedy objawy, o które chodzi, zjawiają się w formie nader umiarkowanej i, że tak powiem, gnuśnej.

https://rcin.org.pl

Słyszałem, że niedawno przy pomocy destylacji otrzymano skondensowany olej, który, jak się zdaje, posiada moc o wiele ostrzejszą, niż wszystkie znane dotąd preparaty; lecz rzecz ta dotąd nie jest dość zbadana, aby móc napewno mówić o jej rezultatach. Czyż nie zbyteczna wspomnieć jeszcze i o tem, że herbata, kawa i likiery — to potężne środki pomocnicze, przyspieszające mniej lub więcej wykluwanie się tego tajemniczego upojenia?

III.

TEATR SERAFA.

Czego się doznaje? co się widzi? rzeczy cudowne, nieprawdaż? widoki nadzwyczajne? Czy to jest piękne, czy straszne? i czy bardzo niebezpieczne? — Takie zazwyczaj pytania, z ciekawością pomieszaną ze strachem, zadają ignoranci adeptom. Jest to łaknienie poznania równie dziecinne, jak owych ludzi, którzy nigdy nie opuszczali swego kąta, kiedy się znajdą wobec człowieka, który wraca z krajów dalekich, nieznanych. Wyobrażają sobie upojenie haszyszem na podobieństwo niesłychanej krainy, obszernego teatru, gdzie broją sztukmistrze i kuglarze i gdzie wszystko jest cudowne i nieprzewidziane. Jest to uprzedzenie i błąd wierutny. Ponieważ ogół czytelników i ciekawych słowo haszysz

https://rcin.org.pl

wiąże z wyobrażeniem świata dziwów i chaosu, z oczekiwaniem cudownych urojeń (albo raczej halucynacji, które zresztą nie są tak częste, jakby się zdawało), więc spieszę zaznaczyć poważną różnicę między objawami haszyszu a fenomenami snu. W śnie, tej urozmaiconej przygodami podróży każdego wieczoru, jest coś naprawdę cudownego; jest to cud, w którym regularne powtarzanie się stępiło tajemniczość. Sny nasze dzielą się na dwa rodzaje. Jedne, pełne zwyczajnego życia człowieka, jego trosk — pragnień, przywar, splątują się na modłę mniej lub więcej dziwaczną z przedmiotami widzianemi w ciągu dnia, które zakarbowały się natrętnie na szerokim ekranie pamięci. Oto sen naturalny, oto wyraz samego człowieka. Lecz drugi rodzaj snu, sen niedorzeczny, niespodziewany, bez wszelkiego związku, ani pokrewieństwa z charakterem, życiem i namiętnościami śniącego - sen, który nazwę hieroglificznym, znamionuje, widocznie, nadnaturalną stronę życia i właśnie dlatego, że jest niedorzecznym, starożytni mieli go za boski. Ponieważ nie tłómaczą go przyczyny naturalne, przypisano mu pochodzenie zewnętrzne — z poza człowieka; i nawet dziś, nie mówiąc już o tłómaczach snów, istnieje szkoła filozoficzna, która widzi w snach tego rodzaju albo wyrzut albo radę; ogółem — obraz symboliczny i moralny, powstający w samym umyśle człowieka śpiącego. Jest to słownik, który trzeba przestudjować, język, do którego klucz odnaleźć mogą mędrcy.

https://rcin.org.pl

Nic podobnego w upojeniu haszyszem. Nie wychodzimy z granic snu naturalnego. Upojenie, w całem swem trwaniu, nie jest, co prawda, niczem innem, jak zachłannym snem, dzięki intensywności kolorów i szybkości koncepcji, lecz zachowuje zawsze zabarwienie indywidualne. Człowiek chce snu, sen owłada człowiekiem, lecz ten sen będzie zawsze nieodrodnym synem swego ojca. Próżniak wysila się, aby wprowadzić s ucznie żywioł nadnaturalny w życie swe i myśl, lecz i mo wszystko, mimo przemijającej energji swych odczu , człowiek jest tylko tym samym człowiekiem, choć spotęgowany, tą samą liczbą podniesioną do bardzo wysokiej potęgi. Jest ujarzmiony, lecz, na nieszczęście, tylko przez samego siebie, tą częścią swego ja, która góruje nad innemi; chciał się uczynić aniołem, a stał się bydlęciem, chwilowo bardzo potężnem, jeśli tylko nazwać można potęgą przesadną wrażliwość, bez władzy kierowania nią i obracania na swą korzyść.

Niech więc wiedzą ludzie światowi i nieświadomi, ciekawi poznać rozkosze wyjątkowe, że nie znajdą w haszyszu nic cudownego, absolutnie nic, prócz wyjaskrawionej rzeczywistości. Mózg i organizm, na które działa haszysz, nie dają żadnych innych fenomenów prócz swych zwyczajnych, indywidualnych, spotęgowanych, co prawda, w liczbie i energji, lecz zawsze wiernych swemu pochodzeniu. Człowiek nie może umknąć z pod brzemienia swego temperamentu fizycz-

https://rcin.org.pl

nego i moralnego: haszysz będzie dla wrażeń i zwykłych myśli człowieka zwierciadłem powiększającem, lecz sprawiedliwem.

Oto przed wami to ziele; gałka konfiturowa, zielonej barwy, wielkości orzecha, wydająca szczególniejszy zapach, który wzbudza pewną odrazę i chętkę do mdłości, jak bywa zresztą z każdym zapachem, doprowadzonym do maximum siły i że tak powiem — zawiesistości. Niech mi tu będzie wolno zaznaczyć w nawiasie, że to zdanie może być odwrócone i że zapach najwstrętniejszy i najbardziej odrażający sprawiłby, być może, przyjemność, gdyby go doprowadzić do minimum mocy i lotności.

Oto szczęście! można je zmieścić w łyżeczce! to szczęście ze wszystkiemi jego upojeniami, szaleństwami i dzieciństwem! Możecie je połknąć bez obawy; od tego się nie umiera. Wasze organy fizyczne nie narażą się przez to na żadną dolegliwość. Później, być może zbyt częste odwoływanie się do tego czarodziejstwa, osłabi siłę waszej woli, być może mniej w was będzie człowieczeństwa, niż dzisiaj, lecz kara jest jeszcze tak daleka i tak trudno uwierzyć w przyszłą niedolę! Cóż ryzykujecie? jutro dolegać wam będzie pewne zmęczenie nerwowe. Czyż codziennie nie narażacie się na większe dolegliwości dla nagród mniej ponętnych? A więc, to postanowione; rozpuszczacie waszą dozę tłustego ekstraktu, aby mu nadać więcej siły i cnoty, w filiżance czarnej kawy; trzeba również zatroszczyć

https://rcin.org.pl

się o to, aby wasz żołądek był wolny, odkładając do dziewiątej lub dziesiątej wieczorem posiłek poważniejszy; niech trucizna działa bez wszelkiej przeszkody; co najwyżej w godzinę po przyjęciu możecie się posilić lekkim rosołem. Teraz macie już dość balastu na tę podróż długą i niezwykłą. Para zasyczała, żagle napięte, a wy macie tę rzadką wyższość nad zwyczajnymi podróżnikami, że nie wiecie, dokąd ruszacie. — Chcieliście tego; niech żyje przeznaczenie!

Przypuszczam, żeście przezornie wybrali chwilę dla tej awanturniczej wyprawy. Wszelka doskonała rozpusta domaga się zupełnej swobody. Wiecie zresztą, że haszysz doprowadza do przesadnych rozmiarów nietylko indywiduum, lecz także okoliczności i środowisko; nie powinniście mieć obowiązków, wymagających punktualności i dokładności, żadnych smutków rodzinnych, żadnych zmartwień miłosnych. Trzeba się mieć na baczności. Smutek, niepokój, pamięć o obowiązku, który obciąży waszą wolę i uwagę w chwili decydującej, zabrzmi jak dzwon pogrzebowy wśród upojenia i zatruje wam rozkosz. Niepokój przejdzie w udrękę, smutek — w męczarnię. Jeśli wszystkie warunki przedwstępne są zachowane, pogoda piękna, a wy znajdujecie się w miłem środowisku, naprzykład wśród malowniczego krajobrazu lub w apartamencie poetycznie ozdobionym, jeśli prócz tego liczyć możecie na muzykę, to posiadacie wszystko, czego potrzeba.

Naogół w odurzeniu haszyszem łatwo rozróżnić trzy

https://rcin.org.pl
IBL

fazy i widok to wielce zajmujący obserwować u nowicjuszów pierwsze objawy pierwszej fazy. Zdarzało się wam nieraz słyszeć nieścisłe rozprawy o cudownych skutkach haszyszu; wasza imaginacja już naprzód powzięła wyobrażenie szczególne, utworzywszy sobie coś w rodzaju idealnego obrazu odurzenia: pragniecie się przekonać, czy rzeczywistość ściśle odpowie wysokościom waszych nadziei. Tego już dosyć, aby odrazu rzucić was w niepokój, który jest warunkiem bardzo dogodnym, aby się przejawiła zdobywcza, podbijająca moc jadu. Większość nowicjuszów na pierwszym stopniu wtajemniczenia skarży się na powolność działania haszyszu. Oczekują oni skutków narkozy z chłopięcą niecierpliwością, a widząc, że ziele nie oddziaływa według ich woli dość szybko, oddają się fanfaronadzie niedowiarstwa wielce zabawnej dla starych znawców, którzy wiedzą doskonale, że haszysz przemoc swą okaże.

Pierwsze oznaki, jak symptomy burzy długo niezdecydowanej, ukazują się i mnożą na samem łonie tego niedowiarstwa. Naprzód ogarnia was dziwaczna, nieprzeparta wesołość. Napady nieuzasadnionej niczem wesołości, która was niemal zawstydza — wybuchają uporczywie, przerywane momentami osłupienia, podczas którego napróżno usiłujecie zebrać myśli. Najprostsze słowa, najtrywialniejsze idee, przybierają postać nową, dziwaczną; zdumiewa was nawet to, że znajdowaliście je tak prostemi. Podobieństwa i przyrównania nieoby-

https://rcin.org.pl

czajne, których przewidzieć niepodobna, nieskończone gry słów, sylwety komiczne wytryskują nieustannie z naszego mózgu. Demon opętał was; naprożno wierzgac przeciwko tej wesołości, dokuczliwej jak łaskotanie. Od czasu do czasu śmiejecie się sami ze swej głupoty i swego szału, a wasi towarzysze, jeśli ich macie, śmieją się również z was i z siebie; lecz ponieważ niema w ich śmiechu złośliwości, nie czujecie do nich urazy.

Wesołość, która to się zaćmiewa, to znów rozpieca, niedomaganie radosne, niepewność, wahanie się choroby trwają zwykle dość krótko. Niebawem związek między myślami staje się tak powikłanym, nić przewodnia, łącząca nasze pojęcia tak zawodną, że tylko wspólnicy waszego odurzenia zrozumieć was mogą. A jednak sprawdzenie tego zrozumienia jest niepodobieństwem; może zdaje im się tylko, że was rozumieją i złudzenie jest obustronne. Swawola i wybuchy śmiechu, podobne do eksplozji, wydają się wierutnem szaleństwem lub conajmniej ogłupieniem manjaka każdemu, kto nie jest w takim, jak wy stanie. Nawet mądrość, zdrowy sens i prawidłowy tok myśli roztropnego, niepodnieconego haszyszem świadka pociąga was i bawi jako szczególna odmiana obłędu.

Role się odwróciły. Cudza krew zimna pcha was do najskrajniejszych wybuchów ironji. Czyż każdemu, kto nie jest w tym samym stanie, nie wydaje się tajemniczo komiczną sytuacja człowieka, który się napawa

https://rcin.org.pl

wesołością wprost niepojętą? Głupi lituje się nad mądrym i myśl o własnej wyższości poczyna kiełkować na obszarach jego intelektu. Wkrótce myśl ta wzrasta, rozszerza się i jaśnieje meteorem.

Byłem świadkiem tego rodzaju sceny, w której uczestnicy posunęli się daleko; groteskowość jej pojmowali ci tylko, którzy znają, przynajmniej z obserwacji na innych, skutki substancji i świadomi są ogromnej różnicy w diapazonie, jaką jad ustanawia między dwoma inteligencjami mniej więcej równemi w stanie normalnym.

Pewien znakomity muzyk, który nie znał właściwości haszyszu i który, być może, nigdy o nim nie słyszał, wpada w towarzystwo, gdzie kilka osób zażyło już truciznę. Starano się wytłómaczyć mu cudowne skutki narkotyku. Artysta słucha tych tchnących cudownością opowiadań z wdzięcznym i uprzejmym uśmiechem, jak człowiek, który pragnie przez kilka chwil p o p o z o w a ć. Umysły, zaostrzone zażywką, rychło poznają się na jego wzgardliwej wyrozumiałości i godzą weń szyderczym śmiechem. Wybuchy radości, gra słów, twarze przekrzywione, cała ta atmosfera chorobliwa irytuje muzyka i pobudza go do oświadczenia rychlej może, niżby tego chciał, że i c h s z a r ż a j e s t r z e c z ą w z ł y m g u ś c i e i z a p e w n e b a r d z o f a t y g u j ą c ą t y c h, k t ó r z y s i ę j e j o d d a j ą. Na wszystkich twarzach odbija się komizm, jak światło błyskawicy. Wesołość się zdwaja.

https://rcin.org.pl

„Te psoty, mówi trzeźwy — są może dobre dla was, ale nie dla mnie."

— „Dość, by dla nas były dobre" — odpiera egoistycznie jeden z chorych. Nie wiedząc, czy ma sprawę z prawdziwymi warjatami czy z ludźmi, którzy udają szaleństwo, nasz muzyk myśli, że najrozsądniej będzie się oddalić, lecz ktoś z obecnych zamyka drzwi i chowa klucz. Inny, klęknąwszy przed nim, prosi w imieniu całego towarzystwa o przebaczenie i zuchwale, ale ze łzami w oczach oświadcza, że jego niższość duchowa wzbudza politowanie, lecz mimo to wszyscy żywią doń przyjaźń głęboką. Muzyk ustępuje i zostaje, a nawet, ulegając natarczywym prośbom decyduje się zagrać. Lecz tony skrzypiec, rozlewając się po apartamentach roznoszą nową zarazę, opanowując (słowo to nie za mocne!) jednego chorego po drugim. Rozlegają się głębokie chrapliwe westchnienia, nagłe szlochy, toczą się strumienie łez milczących. Przerażony muzyk zatrzymuje się, podchodzi do tego nawiedzonego, którego zachwycenie sprawia najwięcej hałasu, pyta, czy bardzo cierpi i coby należało uczynić, aby mu sprawić ulgę. Jeden z obecnych, człowiek doświadczony, proponuje lemoniadę i kwasy. Lecz chory, objęty ekstazą, patrzy na obu z niewypowiedzianą wzgardą. Chcieć leczyć człowieka chorego na nadmiar życia, na zbytek radości!

Jak widać z tego epizodu błogość zabarwia sensacje, wywoływane przez haszysz, — błogość miękka,

https://rcin.org.pl

leniwa, niema, pochodząca z roztkliwienia nerwów. Potwierdza słuszność tej obserwacji przygoda innej osoby w takim samym stanie odurzenia. Osoba ta zachowała bardzo dokładną pamięć swych wrażeń, więc pojmuję wybornie, w jak zabawny nierozwikłany ambaras wtrąciła ją owa różnica w diapazonie i poziomie, o której mówiłem przed chwilą. Nie pamiętam, czy ten człowiek zażywał opjum po raz pierwszy, czy po raz drugi. Czy wziął on dozę za mocną, czy haszysz bez wszelkiej widocznej przyczyny (co się często zdarza podziałał zbyt silnie. Opowiadał mi, że wśród radości, tej radości najwyższej, kiedy człowiek czuje się pełnym życia i sądzi się pełnym genjuszu, ogarnęło go nagle poczucie zgrozy. Z początku olśniewała go piękność wrażeń, lecz potem nagle wpadł w przerażenie. Zadawał sobie pytanie, co się stanie z jego mózgiem i organami, jeśli ten stan, który brał za nadnaturalny, będzie się wciąż zaostrzał, jeśli jego nerwy będą się wciąż wysubtelniały. Właściwa duchowemu oku pacjenta zdolność powiększania zmieniała strach ten w przeraźliwą męczarnię. Byłem — powiada — jak koń, który poniósł i pędzi ku przepaści, chcąc się zatrzymać, ale nie mogąc. Istotnie, był to straszliwy galop; myśl moja, ujarzmiona przez okoliczności, środowisko, przypadek — słowem to wszystko, co zawrzeć można w słowie hazard, przybrała kształt czysto, absolutnie rapsodyczny. — Zapóźno — powtarzałem sobie bezustannie a z rozpaczą.

https://rcin.org.pl

Kiedy przerwał się ten sposób odczuwania, który, jak mi się zdawało, ciągnął się nieskończenie długo, choć w rzeczywistości, być może, nie trwał dłużej nad kilka minut, kiedy poczułem, że już się mogę pogrążyć w błogości tak drogiej dla ludzi Wschodu, która następuje po fazie szaleństwa, nowe przytłoczyło mię nieszczęście. Nowy lęk, bardzo płaski, dziecinny zwalił się na mnie. Przypomniałem sobie raptem, że zaproszono mię na obiad, na zebranie poważnych ludzi. Już naprzód widziałem się w tłumie rozsądnym i powściągliwym, gdzie każdy jest panem siebie; tam będę musiał kryć się troskliwie ze stanem swego umysłu przy blasku licznych lamp. Byłem pewien, że mi się to uda, a jednocześnie niemal padałem w proch, myśląc o wysiłkach woli, na które trzeba mi będzie się zdobyć. Nie wiem dzięki jakiemu skojarzeniu słowa Ewangelji: „Biada temu, przez kogo przychodzi zgorszenie" zabrzmiały w mej pamięci, a ja, pragnąc o nich zapomnieć, siląc się oto, powtarzałem je jednak w duchu nieustannie. Moje nieszczęście (gdyż było to naprawdę nieszczęście!) przybrało olbrzymie rozmiary. Postanowiłem, nie bacząc na słabość, zdobyć się na akt energji i poradzić u aptekarza; nie wiedziałem bowiem, co tu jest środkiem zapobiegawczym, a chciałem iść z głową wolną i lekką na zebranie, dokąd wzywał mię obowiązek. Lecz na progu apteki zaświtała mi w głowie myśl niespodziana, która na kilka chwil zatrzymała mię w niepewności. Przejrzałem się

https://rcin.org.pl

mimochodem w zwierciadle wystawy i zadziwiła mię twarz moja. Ta bladość, te zaciśnięte usta, te rozszerzone oczy!

— Będęż — mówiłem sobie — niepokoił tego zacnego człowieka — i dla takiej fraszki! Dodajcie do tego poczucie śmieszności, której chciałem uniknąć, i obawę, że zastanę kogoś w sklepie.

Lecz nagła życzliwość do tego nieznanego aptekarza górowała nad innemi uczuciami. Wystawiałem sobie, że ten człowiek jest równie wrażliwy, jak ja w tej chwili posępnej, a ponieważ uroiło mi się, że jego ucho i dusza wibrują, jak moje przy najlżejszym szmerze, postanowiłem wejść do niego na palcach. „Najtroskliwsza delikatność" — mówiłem sobie — nie będzie zbyteczną wobec człowieka, którego miłosierdzie „przychodzę zakłócić". I obiecywałem sobie, że przytłumię głos i tupot kroków.

Wszak znacie głos po zażyciu haszyszu? poważny, głęboki, gardłowy, bardzo podobny do głosu starych pożeraczy opjum. Rezultat był wprost sprzeczny z tem, do czego dążyłem. Przekonany, że dodam otuchy aptekarzowi, przeraziłem go. Nie wiedział on nic o tej chorobie, nigdy o niej nawet nie słyszał. Patrzył na mnie z ciekawością i wyraźnem niedowierzaniem. Czy brał mię za szaleńca, złoczyńcę lub żebraka? Zapewne, ani za jednego ani za drugiego; lecz te myśli niedorzeczne przez mózg mi przemknęły. Musiałem tłumaczyć mu długo (co za utrudzenie!), czem jest

https://rcin.org.pl

konfitura z konopi i do czego służy, zapewniając nieustannie, że rzecz nie grozi niebezpieczeństwem, że niema dlań powodu do zaniepokojenia i że nie proszę o nic więcej, jak o środek łagodzący i wywołujący zbawienną reakcję; przytem wciąż wyrażałem szczere ubolewanie, że się doń zwracam w sprawie tak nudnej. Wreszcie — odczujcież w całej pełni poniżenie zawarte dla mnie w tych słowach — on poprostu poprosił mię, abym poszedł precz. Taką uzyskałem nagrodę za swą przesadną uprzejmość i życzliwość. Udałem się na ów wieczór; tam nikogo nie zgorszyłem zachowaniem. Nikt nie odgadł nadludzkich wysiłków, których musiałem się imać, aby wyglądać, jak inni. Lecz nigdy nie zapomnę męczarni ultra-poetyckiego upojenia, hamowanego koniecznością zachowania się przyzwoicie i gnębionego poczuciem obowiązku.

Choć naogół skłonny jestem współczuć z wszelkiemi dolegliwościami, które w imaginacji mają swe źródło, nie mogłem się powstrzymać od śmiechu, słuchając tego opowiadania. Człowiek, który się zwierzał przede mną, nigdy się nie poprawił. Wciąż szukał w przeklętej konfiturze podniecenia, które w sobie znajdować był powinien; lecz, ponieważ był to człowiek rozumny, dobrze ułożony, człowiek światowy — więc zmniejszył dozy, co mu pozwoliło częściej napawać się trucizną. Kiedyś zbierze on nadgniłe owoce tej gospodarki.

Wracam do stopniowego opisu odurzenia. Po pierw-

https://rcin.org.pl

szym okresie dziecięcej wesołości następuje chwilowe uspokojenie. Lecz wkrótce występują nowe objawy — poczucie chłodu w kończynach (niektóre osoby czuć mogą nawet zimno wielce dotkliwe) i wielka słabość we wszystkich członkach; ręce wasze są wtedy jak maślane, a w głowie, w całej istocie czujecie odrętwienie i kłopotliwe oszołomienie. Oczy wasze rozrastają się; zda się moc nieubłaganej ekstazy rozciąga je we wszystkich kierunkach. Śmiertelna bladość obleka twarz waszą. Wargi kurczą się i zawijają w głąb ust ruchem przy oddechu, jaki charakteryzuje ambicję człowieka oddanego wielkim zamiarom, nurtowanego przez rozległe myśli, lub zbierającego oddech dla nabrania rozpędu. Gardło coś jakby się zwiera. Podniebienie schnie od pragnienia, które gasić byłoby nieskończenie miło, gdyby rozkosze lenistwa nie były jeszcze milsze i nie sprzeciwiały się najmniejszemu ruchowi ciała. Głębokie ochrypłe westchnienia ulatują wam z piersi, jak gdyby wasze d a w n e ciało nie mogło znieść pragnień i czynności waszej n o w e j duszy. Od czasu do czasu wzdrygacie się, a wstrząs wywołuje ruch mimowolny, jako te podrzuty, które przy końcu dnia mozolnego lub podczas burzliwej nocy poprzedzają sen głęboki.

Zanim pójdę dalej, chcę z powodu owego poczucia chłodu, o którym mówiłem wyżej, opowiedzieć jeszcze jedną anegdotę, która posłuży za wskazówkę, do jakiego stopnia mogą się zmieniać u różnych osób objawy

https://rcin.org.pl

nawet czysto fizyczne. Tym razem opowiadać będzie literat i w kilku epizodach jego opowiadania będzie można, jak sądzę, znaleść cechy temperamentu literackiego.

— Zażyłem — opowiadał mi — umiarkowaną dozę tłustego ekstraktu i wszystko było jak najlepiej. Okres chorobliwej wesołości trwał niedługo; wpadłem w stan niemocy i zdumienia, graniczący ze szczęściem. Obiecywałem sobie wieczór spokojny i bez troski. Nieszczęściem, wypadek sprawił, że musiałem komuś towarzyszyć na przedstawienie. Postanowiłem mężnie poddać się konieczności, ukrywszy bezgraniczne pragnienie napawania się lenistwem i pozą nieruchomą. Ponieważ wszystkie dorożki dzielnicy były zajęte, musiałem zdecydować się na długie przejście pieszo, wśród przykrego turkotu powozów, głupich rozmów przechodniów i całego oceanu trywialności. Powiew lekkiego chłodu już się dawał odczuwać w końcach m y c h palców; wkrótce chłód się przemienił w zimno bardzo ostre, jak gdybym ręce miał pogrążone w wiadrze lodowatej wody. Lecz nie było w tem cierpienia; to poczucie niemal za ostre przenikało mię jako rozkosz. Zdawało mi się, że to zimno rosło coraz bardziej w miarę trwania tej nieskończonej podróży. Dwa czy trzy razy pytałem osoby, której towarzyszyłem, czy rzeczywiście jest tak zimno; odpowiedziano mi, że przeciwnie, temperatura jest więcej, niż ciepła. Znalazłszy się wreszcie w sali, zamknięty w pudle, które

https://rcin.org.pl

mi przeznaczono, mając przed sobą dwie lub trzy godziny odpoczynku, czułem się jak ten, który przybył do ziemi obiecanej. Uczucia, którym podczas drogi opierałem się z całą biedną energją, do jakiej jeszcze byłem zdolny, przedarły się teraz, a ja oddałem się swobodnie niememu upojeniu. Zimno wciąż rosło, a jednak widziałem ludzi lekko ubranych lub nawet ocierających czoło z wyrazem znużenia. Opanowała mię myśl radosna, że jestem człowiekiem wyjątkowym, który sam tylko posiada przywilej czuć zimno w lecie w sali teatralnej. Chłód wzrastał aż do stopnia czegoś groźnego, lecz mnie przedewszystkiem opanowała ciekawość, do jakiego kresu spaść on może. Wreszcie doszedł do tego stopnia, stał się tak zupełnym i bezwzględnym, że wszystkie me myśli, że tak powiem, ścięły się; stałem się kawałem myślącego lodu, wyobrażałem sobie, że jestem posągiem, wyrzeźbionym z bloku lodowego. Ta głupia halucynacja napawała mię dumą, rozniecała we mnie błogość, której nie umiem określić. Moją obmierzłą radość potęgowała jeszcze pewność, że wszyscy obecni nie znają mej natury i nie wiedzą, jak bardzo ich przewyższam. Czułem się szczęśliwym na myśl, że mój towarzysz ani na chwilę nie podejrzewa, jak dziwaczne wrażenia mnie opanowały! Odnosiłem nagrodę za swą skrytość i wyjątkowa rozkosz pozostała mą wyłączną tajemnicą.

Zresztą, gdy tylko wszedłem do loży, na oczy moje

https://rcin.org.pl

spadło wrażenie mroków, które, jak mi się zdawało, mają coś pokrewnego z zimnem. Bardzo być może, że mroki i zimno potęgowały się wzajemnie. Wiecie, że haszysz zawsze wywołuje wspaniałości świetlne, przepychy promienne, kaskady płynnego złota; wszelkie światło jest mu miłe, zarówno to, które się leje szerokim zdrojem, jak to, które jak źdźbła słomy zahacza się na wierzchołkach i chropowatościach, kandelabry salonowe, świece nabożeństw majowych, różane lawiny w zachodach słońca. Zapewne, mizerny pająk rozlewał światło niedostateczne dla tego nienasyconego pragnienia światłości, zdawało mi się, że wchodzę — jako już rzekłem, w świat mroków, które stopniowo gęstniały, podczas gdym marzył o biegunowej nocy i wiekuistej zimie. Co zaś do sceny (była to scena, poświęcona sztuce komicznej), to ta była świetlana, nieskończenie mała i położona daleko, bardzo daleko, jakby na końcu olbrzymiego stereoskopu. Nie będę utrzymywał, że słuchałem aktorów; wiecie, że to rzecz niemożliwa; od czasu do czasu myśl moja czepiała się mimochodem szczątka frazesu i podobna do zręcznej tanecznicy posługiwała się nim jak trampoliną, aby się wzbić w dziedzinę marzeń bardzo dalekich. Możnaby przypuścić, że kiedy się słucha dramatu w ten sposób, to dramatowi brak będzie logiki i związku; spieszę wywieść was z błędu; znajdowałem sens bardzo subtelny w dramacie, stworzonym przez mą roztargnioną wyobraźnię. Nic mnie nie raziło, i podobny

https://rcin.org.pl

byłem nieco do poety, który widząc po raz pierwszy Esterę na scenie uznawał za rzecz całkiem naturalną, że Aman oświadcza się z miłością królowej. Chodzi tu, jak się domyślacie, o chwilę, kiedy Aman rzuca się do nóg Estery błagając, aby mu wybaczyła popełnione zbrodnie. Gdyby wszystkich dramatów słuchano w ten sposób, to odkrytoby w nich wielkie piękności, we wszystkich — nawet w dramatach Rasyna.

Artyści wydawali się nadzwyczajnie mali i otoczeni konturem wyraźnym i starannym, jak postaci Meissoniera. Widziałem jasno nie tylko najdrobniejsze szczegóły strojów, jak rysunek materji, szwy, guziki i t. d., lecz nawet linję, dzielącą czoło sztuczne od prawdziwego, białość, niebieskość, czerwoność i wszelkie inne sztuczki charakteryzacji. Owe liliputy obleczone były blaskiem zimnym i tajemniczym, jak ten, który bardzo czysta szyba rzuca na malowidło olejne. Kiedy wreszcie wyszedłem z tej piwnicy mroków lodowatych, kiedy fantasmagorja się rozwiała i powróciłem do zwykłej świadomości, uczułem znużenie tak wielkie, jakiego nie doznawałem nigdy po przymusowej wytężonej pracy.

W tym właśnie okresie upojenia objawia się nowa zdolność subtelna, wyższego gatunku ostrość wszystkich zmysłów. Węch, wzrok, słuch, dotyk jednakowo biorą udział w tem wzniesieniu się do doskonałości. Oczy widzą nieskończoność. Ucho ujmuje dźwięki niemal

https://rcin.org.pl

nieuchwytne wśród najdonioślejszej wrzawy. I wtedy to zaczynają się halucynacje. Przedmioty zewnętrzne zwolna, stopniowo nabierają szczególnego wyglądu, zniekształcają się i przetwarzają. Później występują nieokreślone ułudy, omany, transpozycje ideowe. Dźwięki ubierają się w kolory, a w kolorach słychać muzykę. Powiedzą być może, że to rzecz bardzo naturalna, bo każdy mózg poetyczny, w stanie zdrowym i normalnym, łatwo płodzi takie analogje. Lecz jam uprzedzał czytelnika, że w upojeniu haszyszem niema nic nadnaturalnego, tylko te analogje nabierają wtedy niezwykłej jaskrawości; przenikają w nas, opanowują i przytłaczają umysł władzą despotyczną. Nuty muzyczne stają się liczbami i jeśli wasz umysł obdarzony jest pewną zdolnością do matematyki, to melodja, harmonja, której słuchacie, przetwarza się w rozległą operację arytmetyczną, w której liczby powstają z liczb, a której rozwój i powstawanie śledzicie z łatwością niewytłumaczoną i biegłością równą biegłości wykonawcy.

Zdarza się niekiedy, że osobowość znika i że objektywizm, właściwy poetom panteistycznym, rozwija się w was tak nienormalnie, że kontemplacja przedmiotów zewnętrznych każe wam zapomnieć o waszem własnem istnieniu i poczynacie zlewać się z nimi. Oko wasze wlepia się w drzewo, które wiatr harmonijnie pochyla; w ciągu kilku sekund to, co w mózgu poety byłoby tylko porównaniem, w waszym mózgu staje się rzeczywistością. Przenosicie na drzewo wasze namięt-

https://rcin.org.pl

ności, pragnienie lub melancholję, jego jęki i kołysanie stają się waszemi i wkrótce wy sami przemieniacie się w drzewo. Również ptak, szybujący na tle lazuru reprezentuje z początku nieśmiertelne pragnienie szybowania ponad wszystkiem, co ludzkie; ale po chwili już sami jesteście tym ptakiem. Oto siedzicie paląc. Wasza uwaga zatrzymała się nieco na błękitnawych obłokach, ulatujących z fajki. Idea wyziewu powolnego, stopniowego, wiekuistego ogarnia wasz umysł i oto kojarzycie tę ideę z waszemi własnemi myślami, z waszą materją myślową. Dzięki szczególnej ułudzie, pewnej transpozycji lub intelektualnemu qui pro quo czujecie, że się ulatniacie i przypisujecie fajce (w której, jak wam się roi, jesteście skuleni i skupieni jak tytoń) zadziwiającą zdolność p a l e n i a w a s.

Na szczęście, ta bezgraniczna zdolność imaginacji nie trwa dłużej, jak minutę; mgnienie jasnej świadomości, ogromny wysiłek i spojrzeliście na zegar. Lecz porywa was inny prąd ideowy; znów zakręci wami przez minutę w żywiołowej wichurze i ta druga minuta będzie drugą wiecznością. Dzięki natłokowi wrażeń i idei proporcje między czasem i istnieniem całkowicie się odwracają. Rzecby można, że się przeżywa żywot kilku ludzi w ciągu godziny. Czy nie jesteście wtedy podobni do fantastycznego romansu, który choć nienapisany, żyje i rozwija się w was samych. Niema już odpowiednika między organami a rozkoszami; i z tego

https://rcin.org.pl

nadewszystko powodu należy zganić to niebezpieczne doświadczenie, w którem znika wolność jednostki.

Kiedy mówię o halucynacji, nie trzeba brać tego słowa w jego ścisłem znaczeniu. Zachodzi poważna różnica między halucynacją czystą, jaką lekarze często mają sposobność studjować, a halucynacją albo raczej omanem zmysłów w stanie mózgowym, wywołanym przez haszysz. W pierwszym wypadku halucynacja jest nagła, jasna i nieuchronna; co więcej, nie znajduje ona w świecie przedmiotów zewnętrznych ani powodu, ani usprawiedliwienia. Chory widzi kształty, słyszy dźwięki tam, gdzie ich niema. W drugim wypadku, halucynacja jest stopniowa, niemal dobrowolna, nie rozwija się do ostatecznych granic, a jeśli dojrzewa, to tylko dzięki współdziałaniu wyobraźni. Wreszcie, ma ona zawsze powód. Dźwięk będzie mówić, wypowie rzeczy wyraźne, ale zawsze to będzie dźwięk. Pijane oko człowieka, który zażył haszyszu, ujrzy kształty dziwaczne, lecz te kształty, zanim się stały dziwacznymi i potwornymi, były proste i naturalne. Energja i wymowna zaiste żywość halucynacji w upojeniu haszyszowem wcale nie obala tej zasadniczej różnicy. Tamta ma korzeń w otaczającym ją środowisku i w czasie obecnym, ta go niema.

Aby lepiej zrozumieć to kipienie imaginacji, to dojrzewanie marzenia, ten połóg poetycki, na jaki skazany jest mózg zatruty przez haszysz, przytoczę jeszcze jedną anegdotę. Tym razem nie opowie jej młodzie-

https://rcin.org.pl

niec wiecznie świętujący ani tem bardziej literat. To kobieta, kobieta dojrzała, ciekawa, o umyśle wrażliwym, która, uległszy pokusie zapoznania się z trucizną, w ten sposób opisuje innej damie jedną z najgłówniejszych swych wizji. Przepisuję rzecz dosłownie.

„Jakkolwiek dziwaczne i nowe były wrażenia, jakich doznałam w szale dwunastu godzin, (dwunastu lub dwudziestu, prawdę mówiąc, nie wiem), nigdy nie wrócę do nich. Podniecenie umysłowe jest bardzo żywe; zmęczenie, które stąd wypływa, bardzo wielkie, i, mówiąc szczerze, znajduję w tem dzieciństwie coś zbrodniczego. Wkońcu uległam z ciekawości, zresztą było to szaleństwo w towarzystwie, u starych przyjaciół, gdziem nie widziała nic złego w tem, że nieco uchybię swej godności. Przedewszystkiem muszę ci powiedzieć, że ten przeklęty haszysz jest substancją bardzo zdradziecką; zdaje się niekiedy, że nastąpiło otrzeźwienie, lecz jest to poczucie kłamliwe. Bywają chwile spokoju, a potem znów ataki. Tak więc około dziesiątej wieczorem znajdowałam się w jednym z tych stanów przejściowych. Zdawało mi się, żem się uwolniła od tego nadmiaru życia, który mi tyle dawał rozkoszy, to prawda, lecz który zarazem napawał mię niepokojem i strachem. Siadłam do kolacji z przyjemnością, jakby zmordowana długą podróżą. Dotąd przez ostrożność powstrzymywałam się od jedzenia. Lecz zanim wstałam od stołu, szaleństwo znów mię chwyciło, jak kot mysz chwyta, i trucizna od nowa poczęła igrać

https://rcin.org.pl

z mym biednym mózgiem. Choć dom mój od zamku przyjaciół mych niedaleki i chociaż powóz był gotów na moje usługi, czułam się tak przytłoczoną tem nieprzezwyciężonem szaleństwem, że z radością przyjęłam zaproszenie, aby pozostać do jutra. Znasz ten zamek; wiesz, że urządzono, umeblowano i przerobiono według dzisiejszego smaku część jego zamieszkałą przez właścicieli, lecz część przeważnie stojąca pustkami pozostała taką, jak była — w starym stylu i ze starymi ozdobami. Po naradzie zaimprowizowano dla mnie sypialnię w opuszczonej części zamku i wybrano w tym celu najmniejszy pokój, rodzaj buduaru nieco wyblakłego i staroświeckiego, a mimo to czarującego. Opiszę ci go, jak będę mogła, abyś zrozumiała dziwaczne widzenie, którego padłam ofiarą, widzenie, które owładnęło mną na noc całą, tak że, nie czułam, jak biegą godziny.

„Buduar jest bardzo mały, bardzo wązki. Na wysokości gzymsu powała zaokrągla się w sklepienie; ściany pokryte wązkiemi podłużnemi zwierciadłami, poprzedzielanemi przez panno, na których widnieją krajobrazy w niedbałym stylu dekoracyjnym. Na wysokości gzymsu na czterech ścianach różne postaci alegoryczne, jedne w postawach spokojnych, inne w biegu lub locie. Nad nimi kilka okazałych ptaków i kwiaty. Poza postaciami — tło w postaci iluzyjnego laskowania zaginającego się według krzywizny sufitu. Sufit pozłacany. Wszystkie więc przerwy między la-

https://rcin.org.pl

skami a postaciami pokryto złotem, a w środku sufitu złoto urywa się tylko w tych miejscach, gdzie się rozpościera geometryczna siatka złudnego laskowania. Widzisz więc, że pokój podobny jest nieco do klatki bardzo ozdobnej, do bardzo ładnej klatki na ogromnego ptaka. Dodam, że noc była bardzo piękna, bardzo przejrzysta, księżyc bardzo jasny, tak, że kiedy zgasiłam świecę cała ta dekoracja pozostała widną — nie mej źrenicy duchowej, jakbyś sądzić mogła, lecz widną w świetle tej pięknej nocy, której blaski ślizgały się po przepychu złota, zwierciadeł i jarzących się kolorów.

Z początku byłam zdumiona, widząc wielkie przestwory, rozciągające się przede mną, obok mnie, ze wszystkich stron; były to przezroczyste potoki i zielone krajobrazy, przeglądające się w spokojnych wodach. Odgadujesz w tem efekt p a n n o, odbitych w zwierciadłach. Wznosząc oczy widziałam słońce zachodzące, podobne do roztopionego kruszcu, kiedy stygnie. To było złoto sufitu; laskowanie zaś myśl mi podsunęło, że jestem jakby w klatce lub domu otwartym ze wszystkich stron przestrzeni i że od wszystkich tych cudów dzielą mię tylko kraty mego wspaniałego więzienia.

Z początku śmiałam się z tej ułudy, lecz im bardziej się wpatrywałam, tem bardziej czar rósł, nabierał życia, wyrazistości i despotycznej mocy. Odtąd opanowała mię idea, że jestem zamknięta, bynajmniej,

https://rcin.org.pl

rzec to muszę, nie szkodząc rozlicznym rozkoszom, jakie miałam z widoku naokół siebie i nad sobą. Roiło mi się, że jestem zamknięta na długo, może na lat tysiące, w tej przepysznej klatce, wśród tych czarodziejskich widoków, między tymi cudownymi widnokręgami. Marzyłam o Ślicznotce śpiącej w borze, o pokucie, którą trzeba wycierpieć, o przyszłem wyzwoleniu. Nad moją głową fruwały świetnie upierzone ptaki podzwrotnikowe, a kiedy me ucho chwytało brzęczenie dzwonków, zawieszonych u szyi koni, kłusujących daleko na szerokim gościńcu, to, jakby wrażenia dwojga zmysłów zlewając się dawały jedną ideę, przypisywałam ptakom ten mistyczny śpiew miedzi, myśląc, że śpiewają gardłem metalowem. Widać mówiły o mnie i wysławiały me uwięzienie. Małpy w susach, błaznowate satyry bawiły się widocznie tą uwięzioną rozciągniętą, skazaną na nieruchomość. Lecz wszystkie bóstwa mitologiczne patrzyły na mnie z zachwycającym uśmiechem, jakby pragnąc dodać mi odwagi, abym cierpliwie znosiła czary i wszystkie źrenice ześlizgiwały się w kąt powiek, jakby chcąc spoić się z mem wejrzeniem. Przyszłam do przekonania, że jeśli dawne błędy, jeśli jakieś nieznane mi grzechy, wywołały konieczność tej trwającej do czasu kary, to jednak liczyć mogę na wyższe miłosierdzie, które, skazując mię według miary roztropnej, udziela mi rozkoszy poważniejszych, niż owe uciechy dziecinne, które wypełniają dni naszej młodości.

https://rcin.org.pl

Widzisz, że rozmyślanie moralne nie było rzeczą obcą memu marzeniu; wyznaję jednak, że rozkosz oglądania tych form i tych świetnych kolorów oraz świadomość, że jestem centrum fantastycznego dramatu często pochłaniała wszystkie me inne myśli. Stan ten trwał długo, bardzo długo. Czy trwał aż do rana, nie wiem. Nagle ujrzałam słońce poranne rozgoszczone w pokoju; doznawałam żywego zdziwienia i mimo wszelkich wysiłków pamięci, na jakie zdobyć się mogłam, niepodobna mi było określić, czym spała lub czym podlegała cierpliwie czarownej bezsenności. Tylko co była noc, a teraz dzień! A jednak przeżyłam długie, o bardzo długie godziny! Poczucie czasu albo raczej jego miara znikła, noc więc wymierzać mogłam tylko według ilości swych myśli. Jakkolwiek długa była sądząc z tej miary, zdawało mi się przecie, że nie trwała, jak kilka sekund, albo nawet, że wcale nie miała miejsca w wieczności.

Nie mówię ci o zmęczeniu..., było ono ogromne. Mówią, że entuzjazm poetów i twórców podobny jest do tego, czegom ja doznała, choć przedstawiałam sobie zawsze, że ludzie powołani do wzruszania nas obdarzeni są temperamentem bardzo spokojnym; lecz jeśli szał poetycki podobny jest do tego stanu, w jakim pogrążyła mię łyżeczka konfitury, to myślę, że uciechy występowania publicznego kosztują poetów bardzo drogo, i nie bez pewnej błogości, nie bez prozaicznej satysfakcji uczułam się nareszcie u siebie,

https://rcin.org.pl

w mojem intelektualnem u siebie — to jest w dziedzinie rzeczywistości".

Oto opowiadanie kobiety oczywiście rozumnej, lecz skorzystamy z niego jedynie w tym celu, aby uzyskać kilka pożytecznych wskazówek, które uzupełniają ten bardzo sumaryczny opis głównych objawów, wywoływanych haszyszem.

Kobieta owa mówiła o kolacji, jako o przyjemności, która nadeszła w chwili bardzo odpowiedniej, kiedy otrzeźwienie chwilowe, które jednak wydaje się ostatecznem, pozwala wrócić do rzeczywistości. W istocie zaś, jak już rzekłem, bywają przerwy i złudne uspokojenia, i często haszysz wznieca głód żarłoczny, a niemal zawsze nadzwyczajne pragnienie. Lecz obiad lub kolacja, zamiast sprowadzać ostateczne ukojenie, wywołuje paroksyzm powtórny, oszałamiające przesilenie, na które skarży się ta dama, przesilenie, któremu towarzyszy szereg czarnoksięskich, tchnących zlekka trwogą wizji, wobec których pacjentka okazała uległość zupełną i dobrowolną. Owego tyrańskiego głodu i pragnienia niepodobna zaspokoić bez pewnego mozołu. Człowiek bowiem czuje się o tyle wyniesionym ponad sprawy materjalne, albo raczej tak go przygniata odurzenie, że musi rozwinąć niemały zasób odwagi, aby wziąć do ręki butelkę lub dotknąć widelca.

Paroksyzm ostatni, wywołany trawieniem pokarmów, przejawia się bardzo burzliwie; niepodobna z nim walczyć; stan tego rodzaju byłby nie do zniesienia, gdyby

https://rcin.org.pl

trwał długo, gdyby wkrótce nie ustępował miejsca innej fazie upojenia, która, jak w zacytowanym już wypadku, splata się ze wspaniałemi wizjami, słodko zatrważającemi a jednocześnie pełnemi złudy. Ten nowy stan ludzie Wschodu nazywają kief. Niema już w tym stanie ani wiru ani zgiełku; jest to błogość spokojna i nieruchoma, jest to majestatyczna rezygnacja. Oddawna już nie czujesz się panem siebie, lecz nie trapisz się tem wcale. Ból i poczucie czasu znikły, a jeśli niekiedy ośmielą się wystąpić, to całkowicie zmienione, w zgodzie z poczuciem dominującem; są one wtedy w stosunku do swej formy zwykłej tem, czem melancholja poetyczna w stosunku do rzeczywistego bólu.

Lecz przedewszystkiem zwróćmy na to uwagę, że w opowiadaniu tej damy (a w tym celu je przytoczyłem) halucynacja ma charakter bękarci, że kształt swój i koloryt bierze z widoku zewnętrznego; umysł jest tu tylko zwierciadłem, w którem otoczenie odbija się przetworzone w manierze doprowadzonej do ostateczności. Wreszcie widzimy, że występuje tu zjawisko, które chętniebym nazwał halucynacją moralną; pacjentka czuje się w mocy i pod urokiem ekspiacji. Lecz temperament kobiecy, mało zdatny do analizy, nie pozwala tej damie stwierdzić optymistycznego charakteru wyżej wspomnianej halucynacji. Życzliwe źrenice bóstw Olimpu występują jakby z poetycznego obłoku o charakterze typowo haszyszowym. Nie mówię, że ta

https://rcin.org.pl

dama uniknęła wyrzutów sumienia; lecz jej myśli, zamroczywszy się na chwilę melancholją i wyrzutami, zabarwiają się nagle nadzieją. Jest to notatka, której słuszność będziemy jeszcze mieli sposobność sprawdzić.

Mówi ona o zmęczeniu nazajutrz. Istotnie, zmęczenie jest wielkie, lecz nie objawia się natychmiast, a kiedy poczynacie je odczuwać, ogarnia was zdziwienie. Zrazu bowiem, kiedyście przekonali się ostatecznie, że nowe słońce zajaśniało nad widnokręgiem waszego życia, czujecie się skąpani w zadziwiającej szczęśliwości. Lecz zaledwie stanęliście na nogach, dawna resztka odurzenia ściga was i pęta, jak kula u nogi — znak waszego niedawnego niewolnictwa. Wasze słabe nogi trwożnie przenoszą was z miejsca na miejsce; boicie się, że się rozbijecie lada chwila, jak przedmiot z kruchego materjału. Ogromna omdlałość (niektórzy twierdzą, że nie jest ona bez powabu), umysł wasz ogarnia i rozpościera się na wszystkie zdolności, niby mgła na krajobrazie. Przez kilka godzin jeszcze niezdolni jesteście do pracy, czynu i energji. Oto kara za bezbożną rozrzutność, z jaką roztrwoniliście wasz fluid nerwowy. Rozproszyliście swą indywidualność na cztery wiatry i jakiegoż potrzeba teraz mozołu, aby ją znów zebrać i skupić!

https://rcin.org.pl

IV.

CZŁOWIEK-BÓG.

Czas już zaniechać tego kuglarstwa i tych widziadeł, wyłonionych jakoby z dymu mózgów dziecinnych. Czyż nie mamy mówić o rzeczach ważniejszych: o modyfikacjach uczuć ludzkich, słowem — o wpływie moralnym haszyszu?

Dotąd nie napisałem nic innego, jak krótką monografję upojenia: ograniczyłem się na zaakcentowaniu rysów głównych, zwłaszcza — fizycznych. Lecz rzecz ważniejsza, jak sądzę, dla człowieka o rozwiniętem życiu duchowem, to znać oddziaływanie trucizny na dziedzinę duchową człowieka, to jest spotęgowanie, zniekształcenie i przesadę jego zwykłych uczuć i percepcji moralnych, które reprezentują wtedy w atmosferze wyjątkowej prawdziwy fenomen refrakcji. Jeśli człowiek, który przez czas długi oddawał się opium lub haszyszowi, znajdzie w sobie, choć osłabiony nadużyciami niewolniczego nałogu, energję niezbędną, by się uwolnić, to dla mnie jest on jak więzień, który wymknął się z ciemnicy. Podziwiam go bardziej, niż człowieka rozsądnego, który nigdy nie upadał, zawsze mając na względzie, że należy unikać pokusy. Anglicy mówiąc o pożeraczach opium, używają często zwrotów, które wydadzą się przesadnymi tylko niewiniątkom, tym, którzy nie znają okrop-

https://rcin.org.pl

ności tego upadku: *enchained, fettered, enslaved!* Istotnie są to łańcuchy, wobec których wszelkie inne, łańcuchy obowiązku, łańcuchy żywiołowej miłości nie są niczem innem, jak wątkiem lekkiej gazy i tkanką pajęczą! Straszliwy ślub człowieka z samym sobą! „Stałem się niewolnikiem opium; trzymało mnie w swych więzach, i wszystkie me prace i plany przybrały barwę mych snów" — mówi małżonek Ligeji. — Ileż cudownych ustępów u Edgarda Poe'go, tego niezrównanego poety, tego nieodpartego filozofa, którego wciąż trzeba cytować, kiedy chodzi o tajemnicze choroby ducha, oddają mroczne a czarowne przepychy opium. Kochanek świetlanej Berenice, metafizyk Egeus mówi o przemianie swych zdolności, skutkiem której nadawać musi wartość anormalną i potworną najprostszym zjawiskom: „Niestrudzenie rozmyślać w ciągu długich godzin z uwagą przykutą do jakiejś błahej cytaty na marginesie lub w tekście książki, w skupieniu zatapiać się przez większą część dnia letniego w dziwacznym cieniu, który wydłużał się ukosem na kobiercu lub na podłodze; w zapomnieniu czuwać noc całą z wzrokiem utkwionym w nieruchomym płomieniu lampy lub żarach kominka; marzyć całemi dniami o woni jakiegoś kwiatu; powtarzać monotonnie jakieś słowo zwyczajne, aż jego dźwięk, w jarzmie powtarzań, przestanie udzielać umysłowi jakiejkolwiek idei" — oto niektóre z najzwyklejszych i najmniej zgubnych zboczeń mego umysłu,

https://rcin.org.pl

które bez wątpienia nie są czemś bezprzykładnem, lecz których niepodobna ani wyjaśnić ani zanalizować. I nerwowy August Bedloe, który codzień rano, zanim uda się na przechadzkę, połyka dozę opium, wyznaje, że najgłówniejsza ponęta tego codziennego zatrucia na tem polega, że widzi się rzeczy, nawet najzwyklejsze, z szczególnem zainteresowaniem: „Jednak opium swój zwykły wpływ wywierało, potęgując intensywność świata zewnętrznego. W drżeniu liścia, w kolorze źdźbła trawy, w kształcie koniczyny, w brzęczeniu pszczoły, w blasku kropli rosy, w westchnieniu wiatru, w nieokreślonych woniach lasu — powstawał świat cały natchnień i myśli bezładne toczyły się wspaniałym pstrym potokiem rapsodycznym".

W taki sposób się wyraża ustami swego personelu mistrz zgrozy, władca tajemnicy. Obie charakterystyki opium dają się w całej pełni zastosować do haszyszu: jak w jednym, tak w drugim wypadku umysł do niedawna wolny, niewolnikiem się staje; lecz epitet r a p s o d y c z n y, który tak dobrze określa ciąg myśli, wywoływanych i kierowanych przez świat zewnętrzny i przypadkowy splot okoliczności, głębszą wyraża prawdę i okropniejszą, kiedy chodzi o haszysz. Tu umysł ludzki jest tylko wiórem, zdanym na łaskę i niełaskę potoków, a ciąg myśli jest n i e s k o ń c z e n i e b a r d z i e j przyspieszony i b a r d z i e j r a p s o d y c z n y. Z tego, co rzekłem, widać, jak sądzę, dość jasno, że haszysz w swem działaniu bez-

https://rcin.org.pl

pośredniem jest daleko silniejszy, niż opium, że bardziej wrogo podkopuje życie regularne, słowem, że mocniej wstrząsa i zakłóca stan normalny. Nie wiem, czy dziesięć lat zatruwania haszyszem sprowadzają takie spustoszenia, jak dziesięć lat używania opium; twierdzę tylko, że wpływ haszyszu na dziś i na jutro posępniejsze daje rezultaty: opium jest cichym uwodzicielem, haszysz — nieposkromionym demonem.

Chcę w tej części ostatniej skreślić i zanalizować klęskę moralną, którą sprowadza to niebezpieczne a czarowne ćwiczenie, klęskę tak wielką, niebezpieczeństwo tak głębokie, że ci, którzy wychodzą z tej walki, doznawszy lekkiej tylko szkody, wydają mi się dzielnymi junakami, którym udało się umknąć z podziemi mnogolikiego Proteusza, i Orfeuszami, którzy zwycięsko zdeptali Piekło. Niech, kto chce, bierze ten sposób wyrażania się za przesadną metaforę, ja jednak wyznam, że podniecające trucizny wydają mi się nietylko jednym z najokropniejszych i najpewniejszych środków, jakiemi rozporządza Duch Ciemności, aby przynęcać i ujarzmiać politowania godne człowieczeństwo, ale nawet jednem z jego wcieleń najdoskonalszych.

Tym razem, aby skrócić swe zadanie i analizę uczynić jaśniejszą, zamiast gromadzić rozsypane tu i ówdzie anegdoty, przypiszę całą masę spostrzeżeń jednej wymyślonej osobie. Muszę więc przedstawić sobie pewną duszę według swego wyboru. Quincey

https://rcin.org.pl

słusznie utrzymuje w swych Wyznaniach, że opium, zamiast usypiać człowieka, podnieca go, lecz podnieca nieinaczej, jak w kierunku przyrodzonych skłonności, a przeto, aby sądzić o cudach opium, byłoby niedorzecznością obserwować wpływ jego na handlarzu bydłem, handlarzowi bydłem bowiem śniłoby się tylko bydło i pastwiska. Nie będę również opisywać ciężkich fantazji koniucha, podnieconego haszyszem; któżby to czytał z przyjemnością, któżby się zgodził to czytać? Aby wyidealizować swój przedmiot, muszę skupić wszystkie promienie w jednym jedynym kręgu, muszę je spolaryzować; krąg tragiczny, w którym zebrać je zamierzam, będzie, jak rzekłem, duszą według mego wyboru, coś podobnego do tego, co w XVIII wieku nazywano człowiekiem tkliwym, co szkoła romantyczna mianowała człowiekiem niezrozumianym, a co dzisiejsze rodziny i masa burżuazyjna piętnuje naogół nazwą oryginał.

Temperament napół nerwowy, napół żółciowy — oto najpodatniejsza rola dla przejawów takiego upojenia; dodajmy do tego umysł wykształcony, biegły w sprawach kształtu i barwy, serce czułe, znużone nieszczęściem, lecz zdolne jeszcze się odmładzać. Obciążymy go nadto, jeśli zgoda, dawnymi błędami i ich nieodzownymi w naturze łatwo zapalnej skutkami, jeśli nie rzeczywistymi wyrzutami sumienia, to żalem, że czas upłynął sprofanowany i źle użyty. Zmysł

https://rcin.org.pl

metafizyczny, świadomość różnych hipotez filozoficznych co do przeznaczenia ludzkiego — jest oczywiście uzupełnieniem nie bez korzyści, jak również zamiłowanie cnoty, cnoty abstrakcyjnej, stoickiej lub mistycznej, co we wszystkich książkach, karmiących współczesną dzieciarnię przedstawiane bywa jako najwyższy szczyt, dokąd dusza wybrana wznieść się może. Jeśli się doda do tego wielką subtelność zmysłów, co pominąłem jako warunek nadobowiązkowy, to sądzę, żem zgromadził zasadnicze najprostsze elementy współczesnego człowieka wrażliwego, elementy czegoś, co możnaby nazwać pospolitą formą oryginalności. Przekonajmy się teraz, czem się stanie taka indywidualność, kiedy ją haszysz do ostatecznych granic rozedmie. Prześledźmy tę uroczystą procesję ludzkiej wyobraźni aż do jej ostatniego najwspanialszego ołtarza, aż do wiary indywiduum w swą własną boskość.

Jeżeli jesteście taką duszą, wasze wrodzone ukochanie kształtu i koloru znajdzie natychmiast ogromne nasycenie w pierwszych objawach upojenia. Kolory nabiorą niezwykłej energji i ze zwycięzką mocą wkroczą do mózgu. Wątłe, pośrednie lub nawet kiepskie malowidła sufitów przerażającem zapłoną życiem; najgrubsze mazaniny na obiciach, oklejających ściany zajazdów, przetworzą się we wspaniałe dioramy. Nimfy o olśniewających ciałach spojrzą na was wielkiemi oczyma, głębszemi i przejrzystszemi, niż niebo i woda; bohaterowie starożytności, postrojeni w szaty kapłań-

https://rcin.org.pl

skie lub wojskowe, udzielą wam w prostem wejrzeniu zwierzeń najuroczystszych. Wygięcia linji przemówią do was niezwykle jasnym językiem, odsłaniając wzburzenie i pragnienie dusz. Tymczasem rozwija się ten tajemniczy a chybki stan umysłu, w którym głąb życia, najeżona mnogimi problematami, odsłania się w całości w widoku, choćby ten widok był tak naturalny i pospolity, jak ów, który się zazwyczaj miewa przed oczyma, w widoku, gdzie pierwszy lepszy przedmiot staje się wymownym symbolem. Fourier i Swedenborg, jeden ze swemi analogjami, drugi ze swemi korespondencjami, wcielają się w świat roślinny i zwierzęcy, jaki macie przed oczyma, i zamiast nauczać głosem, wtajemniczają was kształtem i kolorem. Zmysł alegoryczny rozrasta się w was do rozmiarów wam samym dotąd nieznanych; zanotujemy nawiasem, że alegorja, ten rodzaj tak tchnący uduchowieniem, którym niezdarni malarze nauczyli nas pogardzać, ten, który jest naprawdę jedną z form najprostszych i najnaturalniejszych poezji, odzyskuje prawowitą władzę w umyśle rozelśnionym upojeniem. Haszysz obleka wtedy życie całe jakby magiczną poświatą; on je koloryzuje uroczyście i rozświetla głąb jego całą. Koronkowe pejzaże, uciekające widnokręgi, perspektywy miast, bielejących w trupio-sinym blasku burzy lub oświetlonych pałającymi zorzami słońc zachodzących — głębiny przestrzeni, alegorja głębiny czasu — taniec, gest lub deklamacja

https://rcin.org.pl

aktorów, jeśli znaleźliście się w teatrze — pierwszy lepszy frazes, jeśli oczy wasze padają na książkę — słowem wszystko, wszechogół istot staje przed wami w nowej chwale, jakiej dotąd nieprzeczuwaliście nawet. Gramatyka — ot, sucha gramatyka — staje się wywołującem z niemocy czarnoksięstwem, słowa powstają z martwych, obleczone w ciało i kości: rzeczownik w swej istotnej dostojności; przymiotnik — szata przejrzysta, która obleka i zabarwia, jak glazura; i słowo, anioł ruchu, obdzielający zdanie impetem! Muzyka, drugi język, drogi dla leniwych lub dla głębokich umysłów, które szukają wytchnienia w rozmaitości pracy, mówi wam o was samych i opowiada wam poemat waszego życia; ona się w was wciela, a wy się w niej roztapiacie. Ona wam mówi o waszej namiętności, lecz nie w manierze niepewnej i nieokreślonej, jak to bywa na owych niedbałych wieczorach, które spędzacie na operze, lecz w manierze szczegółowej, pozytywnej: każdy ruch rytmu zaznacza pewien ruch waszej duszy, każda nuta przetwarza się w słowo i cały poemat opanowuje wasz mózg jako tętniący życiem dykcjonarz.

Niesłuszna mniemać, że wszystkie te objawy zachodzą w umyśle chaotycznie, w krzykliwych tonach rzeczywistości, w nieładzie właściwym zewnętrznemu życiu. Oko wewnętrzne wszystko przetwarza, rzecz każdą uzupełnia pięknością, której jej brak, aby była naprawdę godną podziwu. Do tej również fazy roz-

https://rcin.org.pl

kosznej i łechcącej zmysły odnieść należy zamiłowanie do przezroczystych wód bieżących i stojących, które się rozwija z tak zdumiewającą mocą w upojeniu mózgowem niektórych artystów. Zwierciadła są powodem, że się rozwija to rojenie, podobne do duchowego pragnienia, skojarzone z wysuszającem gardło pragnieniem fizycznem, o którem mówiłem poprzednio; wody uciekające, igraszki strug, harmonijne kaskady, błękitne morza obszary toczą się, śpiewają, drzemią niewypowiedzianym opromienione czarem. Woda rozpościera się, jak prawdziwa czarodziejka i chociaż niebardzo wierzę w rozhukane szaleństwo, jakie haszysz podobno sprowadza, nie utrzymywałbym jednak, że oglądanie przezroczej otchłani jest rzeczą całkiem bezpieczną dla umysłu rozmiłowanego w przestrzeni i toniach kryształowych i że stara bajka o Ondynie nie może się stać dla entuzjasty tragiczną rzeczywistością.

Sądzę, że dość już powiedziałem o potwornym rozroście czasu i przestrzeni, dwuch idei zawsze z sobą splecionych, lecz którym umysł stawia czoło bez smutku i bez strachu. Z melancholijną rozkoszą przeziera on nawskróś głębiny lat i śmiało pogrąża się w nieskończoność perspektyw. Łatwo się domyśleć, że ten anormalny, ujarzmiający rozrost ogarnia również wszystkie uczucia i wszystkie idee, ogarnia życzliwość; że tak jest, dałem już przykład, jak mniemam, dość przekonywający,— ogarnia również miłość. Idea piękna

https://rcin.org.pl

musi, naturalnie, zajmować obszerne miejsce w takim, o jakim myślę, temperamencie duchowym. Harmonja, kołysanie się linji, eurytmja w ruchach wydają się marzycielowi jako konieczność, jako o b o w i ą z k i, nie tylko dla wszystkich istot stworzonych, lecz dla niego samego, dla marzyciela, obdarzonego w tym okresie odurzenia cudowną zdolnością pojmowania rytmu nieśmiertelnego i powszechnego. I jeśli nasz fanatyk nie posiada osobistej urody, nie sądźcie, że przygnębiające poczucie będzie go długo zasmucało, ani że pątrzeć będzie na siebie, jako na fałszywą nutę w świecie harmonji i piękna, zaimprowizowanego przez własną wyobraźnię. Sofizmaty haszyszu są liczne i godne podziwu, dążą one naogół do optymizmu, a jeden z głównych, najskuteczniejszy to ten, który chęć przetwarza w rzeczywistość. Niewątpliwie bywa tak niekiedy i w życiu zwyczajnem, lecz tu o ileż więcej to przeświadczenie ma żaru i subtelności! Zresztą, jak mogłaby istota tak szczodrze obdarzona zdolnością pojmowania harmonji, coś jakby kapłan P i ę k n a dopuścić do wyjątku i splamić własną teorję! Piękno moralne i jego potęga, wdzięk i jego powaby, wymowa i jej świetności — wszystkie te idee przedstawiają się wnet jako korektywy rażącej brzydoty, później — jako pocieszyciele, wreszcie jako wyśmienici pochlebcy wyimaginowanego władcy.

Co do miłości, to słyszałem dużo osób, które z ciekawością, właściwą uczniom liceów, wypytywali

https://rcin.org.pl

ludzi obeznanych z użyciem haszyszu. Czem być może upojenie miłosne, już tak ponętne samo przez się, kiedy się je zamknie w innem upojeniu, jak słońce w słońcu? Taka kwestja podnosi się zazwyczaj w gromadzie umysłów, które nazwałbym gapiami świata intelektualnego. Aby odpowiedzieć na domyślną nieprzystojność, na tę część pytania, której nie ma się odwagi roztrząsać otwarcie, odsyłam czytelnika do Plinjusza, który mówi gdzieś o właściwościach konopi w sposób zdolny rozwiać wszelkie na tej kanwie iluzje. Rzecz to zresztą wiadoma, że niemoc jest najzwyklejszym rezultatem nadużyć i używania środków podniecających system nerwowy. Że zaś tu nie chodzi o moc czynną, lecz o zdolność odczuwania lub pobudliwości, więc poprostu poproszę czytelnika, aby się zastanowił nad tem, że wyobraźnia człowieka nerwowego, podnieconego haszyszem, doprowadzona jest do granic ostatecznych, równie trudnych do wymierzenia, jak żywiołowa siła wiatru podczas huraganu, a jego zmysły są wysubtelnione w stopniu równie niełatwym do określenia. Możnaby więc mniemać, że lekka pieszczota, najniewinniejsza w świecie, uścisk dłoni, naprzykład, może mieć wartość stokrotnie pomnożoną w danym stanie duszy i zmysłów i być może prowadzi, i to bardzo rychło, aż do owego olśnienia, które zwyczajni śmiertelnicy uważają za szczyt szczęścia. Lecz że haszysz budzi w wyobraźni, która się często oddawała

https://rcin.org.pl

sprawom miłości, wspomnienia tkliwe, którym cierpienie i klęska nowej udzielają świetności, to rzecz niewątpliwa. Rzecz równie pewna, że spora doza zmysłowości miesza się z tem wzburzeniem umysłu; a zresztą nie bez korzyści będzie zaznaczyć, stwierdzając niemoralność haszyszu, że sekta Izmailitów (od Izmailitów poszli Assassinowie) w swych adoracjach tak daleko zboczyła od maskującego lingamu, że aż doszła do bezwzględnego i wyłącznego kultu żeńskiej połowy symbolu. A że każdy człowiek jest jakby reprezentacją historji, więc byłoby rzeczą bardzo naturalną, gdyby nieprzystojna herezja, potworna religja objawiła się w umyśle oddanym gnuśnie na łaskę i niełaskę piekielnego ziela, w umyśle, który uśmiecha się widząc, jak się na wiatr trwonią jego własne zdolności.

Widzieliśmy już, że w odurzeniu opium przejawia się szczególniejsza życzliwość, nawet względem osób nieznanych, rodzaj filantropji, której źródłem jest raczej litość, niż miłość (tu właśnie ukazuje się pierwszy zarodek ducha satanicznego, który się rozwinie do nadzwyczajnych rozmiarów), życzliwość, dochodząca aż do obawy, że się kogoś czemkolwiek zasmuci. Łatwo odgadnąć, czem się może stać uczucie zlokalizowane, stosujące się do osoby ukochanej, która gra lub grała ważną rolę w moralnem życiu chorego. Kult, adoracja, modlitwa, marzenia o szczęściu wykwitają i wznoszą się z zuchwałą energją

https://rcin.org.pl

i blaskiem fajerwerków; jak proch i ognie różnobarwne błyskają olśniewająco i nikną w ciemnościach. Niema takiej kombinacji uczuciowej, do którejby się nie mogła nakłonić giętka miłość niewolnika haszyszu. Skłonność do popierania, poczucie ojcostwa, żarliwe i wylane mogą się kojarzyć z występną zmysłowością, którą haszysz zawsze potrafi rozgrzeszyć i usprawiedliwić. Wpływ jego dalej sięga. Przypuszczam, że popełnione błędy pozostawiły w duszy gorzkie ślady i mąż lub kochanek (w stanie normalnym) patrzą z żałością na przeszłość, omroczoną chmurami: te gorycze w słodycze zmienić się wtedy mogą; potrzeba przebaczenia czyni wyobraźnię giętszą i powolniejszą tchnieniom błagania, a same wyrzuty sumienia w tym djabolicznym dramacie, wyrażającym się jedynie w długim monologu działać mogą jako podnieta i potężnie rozpalać entuzjazm serca. Tak, wyrzuty! Czyż nie miałem słuszności, utrzymując, że haszysz dla umysłu naprawdę filozoficznego jest doskonałem narzędziem szatana? Wyrzuty, niesamowita przyprawa przyjemności, toną niebawem w rozkosznem rozpamiętywaniu wyrzutów, w swoistej lubieżnej analizie; ta analiza jest tak chyża, że człowiek, ten djabeł z natury, jak mówią Swedenborgjanie, nie widzi, do jakiego stopnia jest ona wbrew-wolna i jak z sekundy na sekundę człowiek zbliża się do djabelskiej doskonałości. Podziwia on swe

https://rcin.org.pl

wyrzuty sumienia i chlubi się niemi, staczając się ku utracie wolności.

Oto człowiek, jakiego mi potrzeba, umysł według mego wyboru, który dopiął tego stopnia radości i pogody, że aż musi uwielbiać samego siebie. Zaciera się wszelka sprzeczność, wszystkie zagadnienia filozoficzne stają się przejrzystsze, lub przynajmniej takiemi się wydają. Wszystko się w pochop zmienia do rozkoszy. Pełnia przeżyć haszyszowca napawa go niezmierną dumą. Głos jakiś (niestety, jest to głos jego własny!) mówi mu: „Teraz masz prawo uważać siebie za najwyższego ze wszystkich; nikt nie wie i zrozumieć nie może, co myślisz i co czujesz; oni nie są zdolni nawet ocenić życzliwości, jaką cię napawają. Tyś król, którego przechodnie nie poznają i który żyje w samotni swych myśli: lecz czyż ci to dolega? Czyż nie masz dla ludzi wyniosłej wzgardy, która duszę czyni tak wyrozumiałą i dobrą?

Możemy jednak przypuścić, że od czasu do czasu zgryźliwe wspomnienie przeszywa serce i niweczy to szczęście. Sugestja, idąca z podniety zewnętrznej, może ożywić przeszłość, przykrą do oglądania. Ileż postępków głupich lub nizkich wypełnia przeszłość, doprawdy niegodnych tego króla myśli i kalających jego idealną dostojność. Wierzajcie, że człowiek oddany haszyszowi, śmiało postawi czoło tym pełnym wyrzutów upiorom, i nawet potrafi wyciągnąć z tych

https://rcin.org.pl

wspomnień szkaradnych element przyjemności i dumy. Bieg jego rozumowania będzie taki: ledwie że minie poczucie przeszłej boleści, zanalizuje ciekawie ten czyn lub to uczucie, które zakłóciło jego zachwycenie, pobudki, które go wówczas pchały do takiego postępowania, okoliczności, wśród których się znajdował i jeśli nie znajdzie w tych okolicznościach powodów, dostatecznych do rozgrzeszenia lub przynajmniej do zmniejszenia swego grzechu, to nie sądźcie, że uczuje się zwyciężonym. Widzę jego rozumowanie, niby ruch mechanizmu pod szkłem przezroczystem. Ten pocieszny czyn, podły lub nizki, którego wspomnienie wzburzyło mię na chwilę, pozostaje w zupełnej sprzeczności z moją właściwą naturą, z moją naturą rzeczywistą; i sama energja, z jaką czyn ten potępiam, inkwizytorska gorliwość, z jaką go badam i sądzę, dowodzą moich wzniosłych i boskich skłonności do cnoty. Czy dużo znajdzie się na świecie ludzi tak zdolnych do osądzenia siebie, tak surowych, kiedy trzeba siebie potępić? I nie tylko potępia siebie, lecz i szczyci się sobą. Wstrętne wspomnienie roztapia się w ten sposób w kontemplacji idealnej cnoty i idealnego miłosierdzia, idealnego genjuszu, i pacjent oddaje się całem sercem trjumfalnej orgji duchowej. Widzieliśmy, że nasz pacjent przedrzeźniając świętokradczo sakrament skruchy, będąc jednocześnie pokutnikiem i spowiednikiem, udzielił sobie łatwo rozgrzeszenia, albo, gorzej jeszcze,

https://rcin.org.pl

wyciągnął ze swego potępienia nowy pokarm dla pychy. Teraz z kontemplacji swych marzeń i cnotliwych zamiarów wnioskuje o swej zdolności do cnoty w czynach; siła zakochania się, z jaką obejmuje to widmo cnoty, wydaje mu się dowodem dostatecznym, niezbitym energji męskiej, nieodzownej, aby ziścić ideał. On najzupełniej miesza marzenie z rzeczywistością, wyobraźnia jego rozpłomienia się coraz bardziej wobec czarującego widoku jego własnej natury wybielonej i wyidealizowanej; podstawiając ten obraz olśniewający na miejsce swej rzeczywistej osoby, tak ubogiej wolą, tak bogatej chełpliwością, nasz pacjent kończy na tem, że apoteozuje siebie w jasnym i pewnym zwrocie, który dla niego zawiera świat cały odrażających rozkoszy: „Jam najcnotliwszy ze wszystkich ludzi".

Czy to wam nie przypomina Jana Jakóba, który, również wyspowiadawszy się przed całym światem, nie bez pewnej rozkoszy, odważył się podnieść ten sam krzyk trjumfu (lub, przynajmniej, różnica jest tu bardzo mała) z tą samą szczerością i tem samem przeświadczeniem. Entuzjazm, z jakim uwielbiał cnotę, roztkliwienie nerwowe, które napełniało mu oczy łzami na widok pięknego czynu lub na myśl o wszelkich pięknych czynach, jakich chciałby dokonać, wystarczały, aby w nim wytworzyć nadmierne pojęcie o swej wartości moralnej. Jan Jakób upajał się bez haszyszu.

Czy mam ciągnąć dalej analizę tej zwycięskiej anormalji? Czy mam tłumaczyć, w jaki sposób mój

https://rcin.org.pl

wybraniec, którego trucizna trzyma pod swem berłem, staje się wkrótce już centrum wszechświata, w jaki sposób zostaje wcieleniem żywem i przesadnem przysłowia, które mówi, że namiętność wszystko garnie pod siebie? Wierzy w swą cnotę i genjusz: czyż nie odgadujecie, jakim będzie tu koniec? Wszystkie otaczające go przedmioty są źródłem sugestji, budzących w nim świat myśli barwniejszych, żywszych, subtelniejszych, niż kiedykolwiek, i obleczonych magicznem połśniewaniem. „Te miasta wspaniałe, mówi on sobie, w których przepyszne gmachy piętrzą się, jak dekoracje, — te piękne statki, kołysane na wodach przystani w nostalgicznej bezczynności, które jakby tłumaczą myśl naszą: „Kiedyż pożeglujemy na szczęścia spotkanie?“ — te muzea pełne cudownych kształtów i upajających kolorów, — te bibljoteki, gdzie są nagromadzone prace Nauki i marzenia Muzy — te instrumenty zebrane razem, które wszystkie jednym wołają językiem, te kobiety czarodziejki, których czar potęguje jeszcze mistrzostwo stroju i skromność spojrzenia — wszystko to stworzone jest dla mnie, dla mnie, dla mnie! Dla mnie ludzkość pracowała, męczyła się, padała ofiarą, aby służyć za pokarm, pabulum, memu nieubłaganemu apetytowi do wrażeń, świadomości i piękna!...

Tu daję susa i skrócam. Nikogo nie zdziwi, że taka myśl ostateczna, najwyższa wyrasta nagle z mózgu marzyciela: „Jam jest Bogiem“, że krzyk dziki, żar-

https://rcin.org.pl

liwy, wypada z piersi z taką energją, z taką mocą rzutu, że gdyby wola i wiara człowieka pijanego miały zdolność wywierania skutku, to krzyk ten powywracałby aniołów, rozsianych na gościńcach niebieskich: „Jam jest Bogiem!“ Lecz wkrótce ten huragan dumy przetwarza się w temperaturę błogości cichą, milczącą, spokojną i wszechogół stworzenia przedstawia się w kolorze i świetle jakoby zorzy siarczystej. Jeżeli przypadkiem wślizgnie się do duszy tego godnego opłakiwania szczęśliwca nieokreślone przypomnienie: „A może jest inny Bóg?“ bądźcie pewni, że podniesie on głowę przed t a m t y m, że będzie praw swych bronił i bez lęku nadstawi czoła. Który to z filozofów francuskich, drwiąc ze współczesnych doktryn niemieckich, rzekł: „Jam Bóg, ale po kiepskim obiedzie?“ Ta ironja nie mogłaby dotknąć umysłu, opanowanego przez haszysz; ten odpowiedziałby spokojnie: „Być może, żem po kiepskim obiedzie, ale jam Bóg!“

V.

WNIOSKI MORALNE.

Lecz nazajutrz! straszliwe nazajutrz! wszystkie organy rozprzężone, znużone, nerwy postrzępione, łechotliwe popędy do płaczu, niemożliwość oddania się systematycznej pracy — przekonają was, żeście się

https://rcin.org.pl

zabawiali grą zakazaną. Odrażająca natura, odarta ze świetności dnia wczorajszego, wygląda jak posępne uczty ostatki. Przedewszystkiem porażona jest wola, ta najszacowniejsza ze wszystkich zdolności. Powiadają, i to zapewne jest prawdą, że ta substancja nie sprowadza żadnej szkody fizycznej, albo przynajmniej poważniejszej szkody. Lecz czyż można utrzymywać, że człowiek niezdolny do czynu i zdatny jedynie do marzeń jest zdrowym, choćby jego organy były w stanie pomyślnym? Zbyt dobrze znamy naturę ludzką, aby nie wiedzieć, że człowiek, który za łyżkę konfitury uzyskać może wszelkie dobro ziemi i nieba, nie będzie zdobywał pracą tysiącznej ich części. Czy można wyobrazić sobie Państwo, którego wszyscy obywatele upajaliby się haszyszem?

Jacyż to byliby obywatele, jacyż wojownicy! jacyż prawodawcy! Nawet na Wschodzie, gdzie jego używanie jest tak rozpowszechnione, są rządy, które pojęły, że on musi być skazany na wygnanie. Istotnie, człowiekowi pod karą rozkładu i śmierci duchowej wzbroniono gwałcić pierwotne warunki istnienia i łamać równowagę między jego zdolnościami a tem środowiskiem, w którem ma się poruszać, słowem nie wolno mu psuć swego losu i na miejsce tego, co zepsute, podstawiać fatalność innego rodzaju. Przypomnijmy sobie ten godny podziwu emblemat — Melmotha! Jego okropne cierpienia wyrastają z przeciwieństwa między cudownemi zdolnościami, które

https://rcin.org.pl

uzyskał w jednej chwili przez pakt z djabłem, a środowiskiem, w którem, jako stworzenie boskie, żyć jest skazany. I nikt z tych, kogo on chce uwieść, nie zgadza się kupić od niego na tych samych warunkach tego straszliwego przywileju. Słusznie, kto bowiem odrzuca warunki życia, ten duszę zaprzedaje. Łatwo uchwycić związek między satanicznemi kreacjami poetów a żywymi ludźmi, którzy zapadli w nałóg nadużywania środków podniecających. Człowiek zapragnął być Bogiem i oto wkrótce na mocy nieuchwytnego prawa moralnego, spada niżej, niż jego natura istotna. Tu dusza sprzedaje się w detalu.

Balzak niewątpliwie myślał, że niema dla człowieka gorszego wstydu ani żywszego cierpienia, jak abdykować ze swej woli. Widziałem go raz na zebraniu, gdzie mówiono o cudownych skutkach haszyszu. Słuchał i rozpytywał z gorliwą uwagą i ożywieniem. Ci, którzy go znali, zrozumieją, jak go to musiało interesować. Lecz idea myślenia wbrew samemu sobie odstręczała go. Podano mu dawamesk. Obejrzał go, powąchał i oddał nie posmakowawszy. Walka między ciekawością niemal dziecinną a odrazą do utraty panowania nad sobą odbijała się jaskrawo na jego wyrazistem obliczu. Poczucie godności zwyciężyło. Istotnie, trudno sobie wyobrazić, żeby teoretyk w o l i, bliźniak duchowy Ludwika Lamberta miał się zgodzić na utratę cząstki tej drogocennej s u b s t a n c j i.

Pomimo cudownych usług, jakie oddają eter i chlo-

https://rcin.org.pl

roform, zdaje mi się, że ze stanowiska filozofji spirytualistycznej taka sama plama moralna spada na wszystkie współczesne wynalazki, zmierzające do zmniejszenia wolności ludzkiej i nieodzownego cierpienia. Nie bez pewnego zachwytu wysłuchałem raz paradoksu pewnego oficera, który opowiadał mi o ciężkiej operacji na osobie jenerała francuskiego w El-Aghouat, od której ten ostatni umarł pomimo chloroformu. Ten jenerał był człowiekiem bardzo dzielnym, a nawet czemś więcej, jedną z tych dusz, które nazwaćby można „rycerskiemi". „To nie chloroformu, mówił mi oficer, było mu potrzeba, lecz oczu całej armji i muzyki pułkowej. W ten sposób może możnaby go ocalić!" Chirurg był innego zdania, niż ów oficer; lecz kapelan pułku byłby, niewątpliwie, zachwycony takim poglądem.

Rzecz zbyteczna po tych uwagach rozwodzić się jeszcze nad niemoralnym charakterem haszyszu. Jeśli go porównam z samobójstwem, z samobójstwem powolnem, z bronią wciąż krwią broczącą i wciąż odtoczoną, nikt rozsądny temu nie zaprzeczy. Jeśli go upodobnię do czarodziejstwa, do magji, która chce, operując na materji i działając arkanami, jakich fałszywości lub skuteczności nikt nie dowiedzie, zdobyć władzę, człowiekowi zakazaną lub dozwoloną tylko temu, kogo powołano być jej godnym, to żadna dusza filozoficzna nie zgani mi tego. Jeśli Kościół potępia magję i czarnoksięstwo, to dlatego, że one walczą przeciw zamia-

https://rcin.org.pl

rom Bożym, że znoszą pracę czasu i chcą uczynić zbytecznymi warunki czystości i moralności; i że Kościół poczytuje za prawowite i prawdziwe tylko skarby, zdobyte wytrwałością dobrej woli. Nazywamy oszustem człowieka, który wynalazł sposób grania napewne; jakże nazwiemy człowieka, który chce kupić za trochę pieniędzy szczęście i genjusz? Tu sama niezawodność środka warunkuje jego niemoralność, jak przypuszczalna niezawodność magji piętnuje ją stygmatem piekielnym. Czyż mam dodawać, że haszysz, jak wszystkie rozkosze samotnicze, czyni indywiduum bezpożytecznem dla ludzi, a towarzystwo zbytecznem dla indywiduum, popychając je nieustannie do uwielbiania samego siebie i strącając je z dnia na dzień ku tej świetlanej otchłani, w której ono podziwia swą twarz — twarz Narcyza.

Ale może za cenę godności, uczciwości i wolnej woli człowiek zdoła wycisnąć z haszyszu wielkie dobrodziejstwa duchowe, uczynić z niego mechanizm do myślenia, instrument, który bujne wydaje skutki? Oto pytanie, które często zdarzało mi się słyszeć. Odpowiem na nie. Przedewszystkiem, jak już wytłumaczyłem szeroko, haszysz nie odsłania w indywiduum nic innego, jak istotę tego indywiduum. To prawda, że to indywiduum jest, że tak powiem, podniesione do trzeciej potęgi i rozdęte do ostatecznych krańców, a i to również rzecz pewna, że pamięć wrażeń trwa dłużej niż sama orgja, nadzieja więc tych utylitarystów,

https://rcin.org.pl

na pierwsze wejrzenie nie jest całkiem pozbawiona słuszności. Lecz proszę zwrócić uwagę na to, że myśli, z których tamci chcą wyciągnąć korzyść tak wielką, nie są w rzeczywistości tak piękne, jak się wydają w swej chwilowej ozdobie, rozpromienione szychem czarodziejskim. Ciążą one raczej ku ziemi, niż ku niebu i wielką część swej piękności zawdzięczają nerwowemu wzburzeniu, chciwości, z jaką umysł rzuca się na nie. Następnie, ta nadzieja jest jak błędne koło: przypuśćmy na chwilę, że haszysz budzi, lub przynajmniej potęguje genjusz, lecz utylitaryści zapominają, że haszysz z natury swej zmniejsza moc woli i że w ten sposób, że tak powiem, jedną ręką daje, a drugą odbiera, bo roznieca fantazję, ale paraliżuje zdolność używania jej. Wreszcie, przypuśćmy, że znajdzie się człowiek dość sprytny i silny, aby się uchylić od tej alternatywy, to i wtedy pomyśleć trzeba o innem niebezpieczeństwie, fatalnem, straszliwem, zagrażającem nałogowi. Każdy nałóg wkrótce przetwarza się w niewolnictwo. Kto ucieka się do trucizny, aby myśleć, wkrótce nie będzie mógł myśleć bez trucizny. Czy wyobrażacie sobie straszliwą dolę człowieka, którego sparaliżowana wyobraźnia nie może już funkcjonować bez pomocy haszyszu lub opjum.

W studjach filozoficznych umysł ludzki, naśladując bieg gwiazd, zakreślać musi krzywą, która wraca do punktu, skąd wychodzi. Stawiać wniosek, to zamykać koło. Na początku mówiłem o tym cudownym

https://rcin.org.pl

stanie, w który umysł człowieka zapada jakby dzięki szczególniejszej łasce; mówiłem, że dążąc nieustannie do rozgrzania swych nadziei i do wzniesienia się ku nieskończoności, człowiek we wszystkich krajach i we wszystkich czasach wykazywał apetyt frenetyczny do wszelkich substancji, nawet szkodliwych, które rozniecając płomień szału w jednostce, na chwilę otwierać mogą przed jej oczyma raj wymarzony, oczekiwany w najgorętszych pragnieniach i wreszcie, że ten umysł zuchowaty, sięgający, nieświadomie aż do czeluści piekła, świadczy w ten sposób o swej przyrodzonej wielkości. Lecz człowiek nie jest tak opuszczony, nie jest tak pozbawiony uczciwych środków do pozyskania nieba, żeby odwoływać się musiał do farmacji i guseł, nie trzeba sprzedawać duszy, aby kupić pieszczoty upające lub uściski hurysek. Cóż to za raj, który się kupuje za cenę zbawienia wiekuistego.

Wyobrażam sobie człowieka (czyż mam rzec bramina, poetę lub filozofa chrześcijańskiego?) na stromym Olimpie duchowości; naokół niego Muzy Rafaela lub Mantegni, aby go pokrzepić w długich postach i gorliwych modlitwach roztaczają przed nim tańce najszlachetniejsze, patrzą nań najsłodszemi oczyma, darzą go najbardziej olśniewającemi uśmiechy; boski Apollo, mistrz wszelkiej wiedzy (Apollo Francavilli, Alberta Dürera, Goltziusa, lub kogokolwiek innego, bo czyż o to chodzi? Czyż nie posiada Apollina każdy człowiek, który na Apollina zasługuje?) pieści smyczkiem wi-

https://rcin.org.pl

brujące uniesieniem struny. W dole, u podnóża góry, wśród cierni i błota, czereda ludzi, tłuszcza helotów, przedrzeźnia grymasy radości i wydaje ryki, które kąsanie jadu z piersi im wydziera. A zasępiony poeta mówi: „Ci nieszczęśliwi, którzy ani nie pościli, ani nie modlili się i którzy wyrzekli się wyzwolenia przez pracę, domagają się od czarnej magji środków wzniesienia się jednym zamachem aż do istnienia nadprzyrodzonego, Magja oszukuje ich, roznieca dla nich fałszywe szczęście i światłość fałszywą, podczas, gdy my, poeci i filozofowie, odrodziliśmy duszę naszą nieustannym wysiłkiem i rozmyślaniem; gorliwem ćwiczeniem woli i wytrwałą szlachetnością intencji zasadziliśmy dla własnego użytku ogród prawdziwej piękności. Wierząc słowu, które mówi, że wiara przenosi góry, dokonaliśmy cudu — jedynego, na jaki Bóg pozwolić nam raczył."

https://rcin.org.pl

POŻERACZ OPJUM.

I.

WYMOWNE ZASTRZEŻENIA.

O błogie, subtelne i wszechzdobywcze opjum! Ty, które jesteś balsamem kojącym na rany nigdy niezgojone i męczarnie utrapień, zażegające bunt w duchu, o złotouste opjum! Ty, które potężną retoryką rozbrajasz wściekłe zamiary i na noc jedną zwracasz winowajcy w śnie niebiańskim nadzieje młodości i dawne ręce krwią nieskalane; ty, które człowiekowi pysznemu chwilowe dajesz zapomnienie krzywd nieoddanych i nie pomszczonych zniewag. O czyste i prawe opjum!— ty, które świadków fałszywych wzywasz przed trybunał widzeń, aby zajaśniał tryumf rzuconej na pastwę rozpaczy niewinności; ty, które łamiesz krzywoprzysięzcę i znosisz wyroki sędziów nieprawych! Ty budujesz na łonie ciemności z obrazów fantastycznych, których mózg dostarcza, miasta i świątynie wyższe ponad sztukę Fidjasza i Praksytelesa, świetniejsze ponad przepychy Babylonu i Hekatompylos; ty z chaosu snu pełnego rojeń wywołujesz na światło słoneczne obrazy piękna dawno pogrze-

https://rcin.org.pl

bione i twarze blizkie a błogosławione — nieoszpecone zniewagami, jakie grób zadaje. Ty tylko rozdajesz człowiekowi skarby takie i ty posiadasz klucze od Raju, o błogie, subtelne i potężne opjum!" Lecz zanim autor zdobył się na śmiałość, by mu się z piersi na cześć jego drogiego opjum wydarł ten krzyk potężny, jak dziękczynienie miłosne, ileż wybiegów, ileż wymownych zastrzeżeń! Przedewszystkiem, owo wiekuiste lawirowanie tych, którzy, przystępując do wyznań zawstydzających, czują jednak w głębi całą ich słodycz:

„Dzięki staraniom, jakich przyłożyłem, ufam, że te pamiętniki będą nietylko interesujące, lecz również, i to w znacznym stopniu, pożyteczne i pouczające. W tej właśnie nadziei spisywałem je, i to niech będzie usprawiedliwieniem dla mnie, mimo żem pogwałcił delikatną i zaszczytną ostrożność, która większości z pośród nas zabrania wystawiać na pokaz publiczny nasze błędy i słabości. W istocie, nic tak nie razi poczucia angielskiego, jak widok istoty ludzkiej obnażającej swe rany i wrzody moralne, które czas i pobłażliwość na ułomności ludzkie zgodziły się zakryć wstydliwą draperją."

„Zaiste, dodaje autor, zazwyczaj występek i nieszczęście kryją się przed wzrokiem ogółu i nawet na cmentarzu stronią przed rzeszą śmiertelników, jak gdyby zrzekając się pokornie wszelkiego prawa do koleżeństwa z wielką rodziną ludzkości."

Lecz tu, kiedy chodzi o Pożeracza Opjum, występku niema, jest tylko słabość i to słabość tak

https://rcin.org.pl

łatwa do usprawiedliwienia. O to właśnie starać się on będzie w swej przedwstępnej bjografji; a następnie błogi dla innych skutek tych doświadczeń, tak ciężko okupionych, sowicie może powetować obrazę wstydliwości moralnej i uzasadnić prawość wyjątku.

W tym zwrocie do czytelnika znajdujemy kilka wskazówek co do tajemniczego plemienia pożeraczy opjum — tej narodowości kontemplacyjnej, zgubionej w obrębie narodowości czynnej. Jest ich wiele, a nawet więcej, niż się zdaje. Są to profesorowie, filozofowie, lord na wysokiem stanowisku, podsekretarz stanu; jeśli tak mnogie wypadki co do osób z najwyższych sfer społecznych nieszukane rozwijają się same przez się przed wzrokiem jednostki, to jakże okropną możnaby ustanowić statystykę dla ludności całej Anglji! Trzej farmaceuci z różnych, dalekich od siebie dzielnic Londynu, twierdzą (w r. 1821), że liczba amatorów opjum jest olbrzymia i że trudność odróżnienia osób, które go zażywają jako lekarstwa, od tych, które chcą go otrzymać w celach nagannych, jest dla aptekarzy źródłem codziennych kłopotów. Lecz opjum zeszło już na niziny społeczne i w Manchester, w każdą sobotę popołudniu lady drogistów pokryte są pigułkami w przewidywaniu zapotrzebowań wieczorem. Dla robotników fabrycznych opjum jest przyjemnością dostępną, podczas gdy obniżenie płacy zarobkowej sprawić może, iż ale i napoje wyskokowe staną się już zbyt drogim poczęstunkiem. Lecz nie sądźcie, że kiedy płaca

https://rcin.org.pl

zarobkowa się podniesie, robotnik angielski porzuci opjum i wróci do grubych uciech alkoholu. Urok podziałał; wola się ugięła, wspomnienie rozkoszy wywierać będzie wiekuiście swą władzę tyrańską.

Jeżeli natury grube i przytępione pracą codzienną i bez powabu znajdują w opjum tyle szerokich pociech, to jakiż wywrze ono skutek na umyśle subtelnym i wykształconym, na wyobraźni płomiennej i rozwiniętej, zwłaszcza jeśli ją przeorze boleść bujnie zapładniająca, na mózgu napiętnowanym fatalną marzycielskością, *touch'ed with pensiveness*, jeśli mi wolno posłużyć się zdumiewającem wyrażeniem autora...

Taką jest istota tej dziwnej książki, którą zamierzam rozwinąć przed oczyma czytelnika, jak zwoje fantastycznego kobierca. Skrócę, rzecz prosta, niejedno; de Quincey jest bardzo dygresyjny; wyrażenie h u m o r y s t a przystoi mu bardziej, niż komukolwiek innemu. W pewnem miejscu porównywa on myśl swą z tyrsem, prostym kijem, który całą swą wyrazistość i powab bierze z wijącego się naokół niego bujnego listowia. Aby czytelnik nie utracił żadnego z tych wzruszających obrazów, zmuszony jestem dla braku miejsca, niestety, opuścić niejeden zbaczający od treści epizod, niejedną wyborną rozprawę, która nie ma bezpośredniego związku z opjum, lecz poprostu i l u s t r u j e charakter opjumisty. Jednakże książka ta jest tak mocna, że nawet w skrócie, nawet jako prosty wyciąg, nie traci swego wyrazistego oblicza.

https://rcin.org.pl

Dzieło (Confessions of an english opium-eater, being an extract from the life of a scholar) dzieli się na dwie części: jedna — *Confessions;* druga — jej uzupełnienie, *Suspiria de profundis.* Każda część posiada kilka poddziałów, opuszczę niektóre, mające charakter wyjaśnień lub przypisów.

Podział pierwszej części jest doskonale prosty i logiczny, a wypływa z samej istoty przedmiotu: Wyznania przedwstępne, Rozkosze opjum, Męczarnie opjum. Wyznania przedwstępne, o których rozwiodę się nieco szerzej, mają cel łatwo zrozumiały. Trzeba poznać osobę, która ma być przez czytelnika kochana i szanowana. Autor, który zamierzył rozpalić naszą uwagę do przedmiotu na pozór tak monotonnego, jak opis upojenia, gorliwie stara się wykazać, jak bardzo zasługuje na usprawiedliwienie. Pragnie wzbudzić do swej osoby sympatję, z której i dzieło korzystać będzie. Wreszcie — a to jest bardzo ważne — opowiadanie o pewnych wypadkach, z pozoru, być może, zwyczajnych, lecz ciężkich i poważnych wobec wrażliwości tego, który im podległ, staje się, że tak powiem, kluczem do nadzwyczajnych odczuć i widzeń, jakie później oblegać będą mózg autora. Nieraz starzec, pochyliwszy się nad stołem szynkowni, widzi się znowu wśród rzeczy i osób, które już znikły. Jego odurzenie wyrasta z ogrójca zgasłej młodości. Tak samo wypadki, opowiedziane w Wyznaniach przywłaszczą sobie niemały udział w wizjach później-

https://rcin.org.pl

szych. Wskrzesną, jak sny, które są tylko spaczonemi lub przekształconemi pamiątkami wrażeń dnia, oddanego pracy.

II.

WYZNANIA PRZEDWSTĘPNE

Nie, nie w pościgu za zdrożną i gnuśną rozkoszą zaczął on zażywać opjum, lecz poprostu, aby złagodzić bóle żołądkowe, powstałe skutkiem okrutnego przyzwyczajenia do głodówek. Te udręki głodowe zaczęły się już w zaraniu jego młodości, lecz dopiero w dwudziestym ósmym roku życia cierpienie i lekarstwo spotykają się w nim po raz pierwszy, po dość długim okresie szczęścia, spokoju i dostatku. W jakich okolicznościach pojawiły się te fatalne cierpienia, o tem zaraz się dowiemy.

Przyszły pożeracz opjum miał siedm lat, kiedy umarł mu ojciec, oddając go pieczy opiekunów, którzy posyłali chłopca do kilku szkół. Ten odrazu począł się wyróżniać zdolnościami literackiemi, a w szczególności przedwczesną znajomością greczyzny. W trzynastym roku pisał po grecku; w piętnastym — mógł nietylko komponować wiersze greckie o charakterze lirycznym, lecz nawet biegle i swobodnie mówić po grecku — zdolność, którą zawdzięczał przyzwyczajeniu

https://rcin.org.pl

przekładać na poczekaniu artykuły dzienników angielskich na grecki. Konieczność znajdowania w pamięci i wyobraźni zapasu zwrotów, aby wyrazić w języku martwym idee i obrazy najzupełniej współczesne wytworzyła dla niego słownik zawsze otwarty, inaczej dobrany i obszerny, niż ten, który jest skutkiem zwykłego ślęczenia nad wypracowaniami czysto literackiemi. „Ten chłopiec — mówił jeden z nauczycieli, wzkazując nań cudzoziemcowi — mógłby poruszyć snadniej rzeszę ateńską, niż pan lub ja — angielską". Niestety, nasz zbyt wcześnie dojrzały helenista utracił owego wybornego nauczyciela i przeszedłszy przez ręce grubjańskiego pedagoga, drżącego ustawicznie, aby dziecko nie naigrawało się z jego ignorancji, dostał się pod kierownictwo dobrego i wytrawnego profesora, który jednak również nie odznaczał się wytwornością i w niczem nie przypominał płomiennej i świetnej erudycji pierwszego. Źle, kiedy dziecko sądzi swych nauczycieli i patrzy na nich z góry. Tłumaczono Sofoklesa, a przed rozpoczęciem lekcji gorliwy profesor, *archididascalus* szykował się z gramatyką i słownikiem w ręku do czytania chórów, naprzód zabezpieczając swój wykład przed wszelkiemi wątpliwościami i trudnościami. Tymczasem młodzieniec (który doszedł już do lat siedmnastu) pałał chęcią wstąpienia na uniwersytet, lecz napróżno naprzykrzał się swym opiekunom prośbami o to. Jeden z nich, człowiek dobry i rozsądny, mieszkał zbyt daleko. Z trzech innych — dwaj złożyli

https://rcin.org.pl

całą swą władzę w ręce czwartego, a ten staje przed nami jako najupartszy w świecie mentor, zapatrzony tylko we własne widzimisię. Wasz awanturniczy młodzieniec powziął śmiały zamiar: ucieknie ze szkoły. Pisze do czarującej i zacnej kobiety, — która niewątpliwie była przyjaciółką jego rodziny i trzymała go dzieckiem na kolanach — prosząc o pożyczenie pięciu gwinei. Niebawem nadchodzi odpowiedź pełna macierzyńskiego czaru z podwójną sumą wobec tej, której zażądał. Sakiewka szkolarza zawierała jeszcze dwie gwineje; a dwanaście gwineji — to bezgraniczna fortuna dla dziecka, które nie zna codziennych potrzeb życia. Chodzi już tylko o to, aby uciec.

Ustęp następujący należy do tych, których skrócać nie mam „odwagi". Zresztą dobra to rzecz, jeśli czytelnik będzie mógł od czasu do czasu posmakować przejmującej i k o b i e c e j maniery autora.

— Doktór Johnson uczynił spostrzeżenie bardzo trafne (i pełne uczucia, czego, niestety, nie można powiedzieć o wszystkich jego spostrzeżeniach), że świadomie czyniąc coś po raz ostatni, do czegośmy się oddawna przyzwyczaili, nie możemy się uchronić przed smutkiem w sercu. Głęboko poczułem tę prawdę, kiedy mi przyszło porzucić miejsce, którego nigdy nie lubiłem i w którem nigdy nie byłem szczęśliwy.

Wieczorem, w wigilję dnia, kiedy miałem uciec, słuchałem ze smutkiem w starej i wysokiej sali klasowej dźwięków modlitwy wieczornej, bo słuchałem

https://rcin.org.pl

ich po raz ostatni. A kiedy noc zapadła i sprawdzano obecność wszystkich, nazwisko moje, jak zwykle, zabrzmiało pierwsze; wysunąłem się naprzód, a przechodząc przed obecnym przy tem zwierzchnikiem, ukłoniłem się i patrząc mu w twarz uważnie, myślałem w duchu: „Jest stary i słaby, nie ujrzę go już więcej na tym świecie!“ Miałem słuszność, bom go nie ujrzał i nie ujrzę już nigdy. Patrzył na mnie łaskawie, dobrym uśmiechem odpowiedział na me pozdrowienie, albo raczej pożegnanie i rozstaliśmy się, choć nie wiedział o tem, nazawsze. Nie mogłem czuć głębokiego szacunku dla jego inteligencji, lecz zawsze był dobry dla mnie, nieraz okazywał mi szczególniejsze względy; cierpiałem myśląc, że sprawię mu zmartwienie.

Nastał ranek, kiedy miałem rzucić się w morze życia, ranek, którego kolorem miało się zabarwić, w znacznym stopniu, całe me życie późniejsze. Mieszkałem w domu zwierzchnika i otrzymałem, od samego przyjazdu, przywilej zajmować pokój oddzielny, który mi służył za sypialnię i za pracownię. O pół do czwartej wstałem i patrzyłem z głębokiem wzruszeniem na starożytne wieże, strojne w pierwsze blaski i poczynające się już różowić w promiennej jasności pogodnego poranku czerwcowego. Byłem twardy i niewzruszony w mym zamiarze, choć mąciła mi umysł nieokreślona trwoga wobec nieznanych kłopotów i niebezpieczeństw, a gdybym mógł przewidzieć burzę,

https://rcin.org.pl

prawdziwy grad nieszczęść, jakie wkrótce zwalić się miały na moją głowę, to miałbym jeszcze szczerszy powód do strachu. Głęboka cisza poranku, jako wzruszający kontrast do owego wzburzenia, łagodziła je nieco. Milczenie było głębsze, niż o północy; mnie milczenie letniego poranku wzrusza bardziej, niż wszelkie inne, ponieważ światło, jakkolwiek szeroko rozlane i mocne, na podobieństwo światła o południu podczas innych pór roku, różni się jednak od światłości dziennej głównie tem, że ludzie jeszcze się nie ukazali, a spokój natury i niewinnych stworzeń boskich wydaje się głębokim i bezpiecznym, dopóki człowiek, ze swym umysłem niespokojnym i niestałym nie zamącił świętości. Ubrałem się, wziąłem kapelusz i rękawiczki, lecz czas niejaki jeszczem zwlekał w pokoju. Przez półtora roku pokój ten był ostoją mych myśli, tam czytałem i uczyłem się w długie godziny nocy, i choć prawdę mówiąc, w drugiej połowie tego okresu ja, stworzony do miłości i do słodkich uczuć, straciłem radość i szczęście w gorączkowej walce przeciw opiekunowi, to jednak chłopiec jak ja, zakochany w książkach, oddany dociekaniom umysłowym musiał doznawać niekiedy chwil błogich, nawet wśród rozpaczliwego zniechęcenia. Płakałem, patrząc na fotel, kominek, stół i inne, blizkie mi przedmioty, będąc najmocniej przekonanym, że nie ujrzę już ich nigdy. Odtąd od godziny, kiedy piszę te wiersze, upłynęło lat ośmnaście, a jednak i teraz nawet widzę wyraźnie, jakby

https://rcin.org.pl

to było wczoraj, kontur i wyraz przedmiotu, w który wlepiłem wzrok pożegnania; był to portret uroczej lady,* wiszący nad kominkiem; jej oczy i usta były tak piękne, twarz tak promienna dobrocią i boską pogodą, że tysiące razy rzucałem pióro lub książkę, szukając pociechy przed tym wizerunkiem, jak człowiek pobożny szuka pociechy przed obrazem świętego. Podczas gdym patrzył na nią, zapomniawszy o wszystkiem, głęboki głos zegara na wieży zwiastował godzinę czwartą. Wspiąłem się, ucałowałem portret, a potem wyszedłem cicho, zamykając drzwi nazawsze!

Śmiech i łzy tak się łączą, kojarzą i przeplatają w tem życiu, że nie mogę bez uśmiechu wspomnieć o wypadku, który wówczas się zdarzył i omal nie przeszkodził natychmiastowemu urzeczywistnieniu mego planu. Miałem walizę straszliwie ciężką, bo oprócz ubrania zawierała całą moją bibljotekę. Trudność tkwiła w tem, jak tu ją dodźwigać do powozu. Mój pokój górował na wzniesieniu powietrznem, a co gorsza, schody, które prowadziły ku temu węgłowi budynku, stykały się z korytarzem, biegnącym mimo drzwi pokoju zwierzchnika. Byłem faworytem wszystkich służących, a wiedząc, że każdy z nich gotów mi usłużyć tajemnie, zwierzyłem się ze swym kłopotem przed lokajem zwierzchnika. Zaklął się, że zrobi wszystko,

---

* Może owej damy, która pożyczyła de Quincey'owi dziesięć gwineji. Przyp. Baudelaire'a.

https://rcin.org.pl

co zechcę, a kiedy chwila nadeszła, wszedł na górę aby znieść walizę. Bałem się, że ciężar będzie ponad siły jednego człowieka, lecz ów groom był krzepkim chwatem, obdarzonym:

Ramionami Atlasa, zdolnemi udźwignąć
Najpotężniejszych monarchji ciężary,

a plecy miał tak szerokie, jak równiny Salisbury. Ten zuch uparł się, że sam zniesie walizę, a jam czekał nań na dole, pełen niepokoju. Przez czas niejaki słyszałem, jak schodził krokiem pewnym a wolnym; lecz, niestety, skutkiem wzruszenia, kiedy się zbliżał do niebezpiecznego miejsca, w kilku krokach od korytarza, poślizgnęła mu się noga i potężne brzemię, zwaliwszy się z ramion, poczęło spadać coraz szybciej ze stopnia na stopień, aż na dole potoczyło się albo raczej wyrznęło, z wrzaskiem dwudziestu demonów, w drzwi sypialni *archididascalusa*. W pierwszej chwili pomyślałem, że wszystko stracone i że jedyną szansą, iż ucieczka mi się uda, jest poświęcić bagaż. Jednakże, po mgnieniu rozwagi postanowiłem czekać końca tej przygody. Groom przeląkł się do ostateczności zarówno za siebie, jak za mnie; lecz na przekór temu w tej nieszczęsnej chwili poczucie komizmu opanowało go tak nieodpornie, że buchnął śmiechem długim, rozgłośnym, podobnym do bicia w dzwony, śmiechem, który mógłby obudzić Siedem Śpioszek. Przy dźwiękach tej radosnej muzyki, które się rozległy wprost nad uszami wystawionej na urągowisko władzy, i ja

https://rcin.org.pl

również nie mogłem powstrzymać się od śmiechu nie tyle z powodu uciesznych podskoków walizy, ile dla efektu, jaki wywarły na umyśle grooma. Obaj myśleliśmy, rzecz prosta, że z za drzwi wypadnie doktór, zazwyczaj bowiem, niechby tylko mysz zaskrobała, już wyskakiwał, jak brytan z budy. Rzecz dziwna, tą razą, kiedy nasza radosna wrzawa ustała, nie słychać było z jego komnaty ani głosu ani szelestu. Doktór podlegał przykrej dolegliwości, która niekiedy trzymała go w bezsenności, ale w sen pogrążywszy sprawiała, może, iż spał głęboko. Wobec niezakłóconej niczem ciszy groom, nabrawszy otuchy, znów dźwignął ciężar i bez przeszkody zniósł go do reszty. Tak oto, nie mając innego przewodnika oprócz Opatrzności, ruszyłem w drogę pieszo, trzymając pod pachą pakiecik, zawierający kilka szczegółów tualetowych, z ulubionym poetą angielskim — w kieszeni, a w drugiej — z tomikiem w dwunastce, zawierającym dziewięć sztuk Eurypidesa".

Nasz żak pieścił się myślą skierowania się do Westmorelandu; lecz zdarzenie, o którem się nie rozwodzi, wprowadziło zmianę w jego marszrucie i rzuciło go na północ, do Wallis. Pobłądziwszy czas pewien w Denbighshire, Merionethshire i Caernarvonshire rozkwaterował się nareszcie w czyściutkim domku w B., lecz wkrótce wyrzuciła go stamtąd pewna okoliczność, która w najkomiczniejszy sposób zadrasnęła jego młodzieńczą dumę. Jego gospodyni pracowała przedtem w domu biskupa, będąc czemś jakby guwernantką

https://rcin.org.pl

albo boną do dzieci. Niesłychana pycha kleru angielskiego zaraża zwykle nietylko dzieci dygnitarzy, ale i ich służbę. W miasteczku małem jak B... dość było widocznie przeżyć czas niejaki w rodzinie biskupa, aby sobie rościć pretensję do rzekomej wyższości nad innymi. Z ust tej dobrej kobieciny raz po raz wychodziły frazesy w rodzaju: „Mylord robił to; mylord robił tamto; mylord był człowiekiem niezastąpionym w parlamencie; mylord był jedynym w Oxfordzie" Być może kobiecina spostrzegła, że młodzieniec słucha tych wynurzeń bez należytego nabożeństwa. Raz udała się do biskupa, aby jemu i rodzinie złożyć hołd powinny, a dygnitarz zaczął ją rozpytywać o sprawy domowe. Dowiedziawszy się, że odnajmuje pokój, dostojny prałat radził jej gorliwie, aby była bardzo wybredną w wyborze lokatorów. „Betty — rzekł, pamiętaj o tem, że miasto nasze leży tuż przy gościńcu do stolicy i może być, zaprawdę, popasem dla nicponiów irlandzkich, uciekających przed angielskimi wierzycielami, oraz nicponiów angielskich, czmychających przed długami, zaciągniętymi na wyspie Man." Kobiecina, opowiadając z dumą o swej rozmowie z biskupem, nie zaniedbała dorzucić swej odpowiedzi: „O mylordzie, doprawdy nie przypuszczam, żeby ten dżentelmen miał być nicponiem, bo..."

— Pani nie myśli, że jestem nicponiem! obruszył się młodzieniec dotknięty do żywego; oszczędzę pani nadal przykrości myślenia w podobny sposób. I zabiera

https://rcin.org.pl

się do wyjazdu! Biedna gospodyni chciała sprawę załagodzić, lecz gniew podszepnął młodzieńcowi kilka wyrażeń, nietchnących szacunkiem względem biskupa, i pogodzenie staje się niemożliwem. „Byłem — powiada — naprawdę oburzony tą pochopnością biskupa do rzucania oszczerstw na osobę, której nigdy na oczy nie widział i miałem chęć wypowiedzieć mu myśl moją po grecku, co, będąc rękojmią mojej uczciwości, zmusiłoby go (jak się spodziewałem) dać mi odpowiedź w tym samym języku; nie wątpiłem, że wtedy wyjdzie na jaw, że choć nie jestem tak bogaty, jak jego Przewielebność, lecz jestem o wiele bieglejszym helenistą. Zdrowsze myśli odsunęły na bok ten zamiar dziecinny..."

Błędne życie znów się zaczyna; wędrując od oberży do oberży, młodzieniec szybko trwoni pieniądze. Po dwóch tygodniach poprzestawać musi na jednej potrawie na dzień. Ruch i powietrze górskie działają potężnie na jego młody żołądek, czyniąc zbyt dotkliwym post przymusowy; cały jego posiłek wówczas składa się z herbaty lub kawy. Wkrótce herbata i kawa stają się zbytkiem niedostępnym, tak, że w ciągu całego pobytu w Wallis karmi się jarzynami i głogiem. Od czasu do czasu szczera gościnność przerywa, jak dzień świąteczny, tę djetę anachorety; za tę gościnność młodzieniec płaci zazwyczaj drobnemi usługami, w charakterze pisarza. Pełni obowiązek sekretarza dla wieśniaków, którzy mają krewnych w Londynie lub

https://rcin.org.pl

Liwerpoolu. Częściej są to listy miłosne, które dziewczęta — niegdyś służące czy to w Shrewsbury, czy w jakiemkolwiek innem mieście na wybrzeżach Anglji, polecają mu układać dla kochanków, których musiały opuścić. Jeden epizod tego rodzaju ma nawet charakter wzruszający. W głuchym zakątku Merionethshire, w Llan-y-Stindwer, mieszka on w ciągu trzech dni wśród młodego rodzeństwa, które traktuje go z ujmującą serdecznością: cztery siostry i trzech braci, wszyscy mówią po angielsku, a obdarzeni są szczególną przyrodzoną wytwornością i urodą. Redaguje list dla jednego z braci, byłego majtka na statku wojennym, który upomina się o swój dział w zdobyczy, a ukradkiem, dwa listy miłosne dla obu sióstr. Czystość, przyrodzona wytworność i wstydliwe rumieńce tych istot naiwnych, dyktujących swe zwierzenia, przypominają kryształowe i delikatne wdzięki wylewów w staroświeckich albumach. On tak dobrze wywiązuje się z zadania, że liljowe dziewczyny są wprost zachwycone, iż tak pięknie umie pogodzić wymagania ich dumnej wstydliwości z tajemną potrzebą mówienia rzeczy najczulszych. Lecz pewnego rana widzi szczególne zakłopotanie, niemal strapienie: powrócili starzy rodzice, ludzie mrukliwi i ponurzy, którzy wydalili się byli, aby wziąć udział w dorocznym meetingu metodystów w Caernarvon. Młodzian na wszystko, z czem zwraca się do nich, otrzymuje tę samą odpowiedź: „*Dym Sassenach*“ (nie rozumiem po angielsku). „Pomimo wszystko,

https://rcin.org.pl

co młodzi mogli rzec na moją korzyść, zrozumiałem snadnie, że mój talent do pisywania listów miłosnych wobec tych posępnych sześćdziesięcioletnich metodystów jest rekomendacją równie słabą, jak moje wiersze saficzne lub alkaiczne". W obawie, że urocza gościnsność młodych zmieni się w ręku tych twardych starców w okrutne miłosierdzie, podejmuje znowu swą szczególną wędrówkę.

Autor nie mówi nam, dzięki jakim dowcipnym pomysłom udało mu się, pomimo nędzy, dotrzeć do Londynu. Lecz tam bieda, jakkolwiek sroga dotąd, zmienia się w codzienną niemal agonję.

Wystawmy sobie szesnaście tygodni nieustannych mąk głodowych, łagodzonych niekiedy kromką chleba, porywanego zręcznie ze stołu człowieka, o którym zaraz będziemy mówić. Wystawmy sobie dwa miesiące, spędzone pod lśniącemi gwiazdami, a w dodatku — sen, zatruty zgryzotą i przerywany drgawkami.

Zaiste, wybryk szkolny zbyt drogo go kosztował. Kiedy nastała przykra pora roku — jakoby w tym celu, aby powiększyć jeszcze cierpienia, których, jakby się zdawało, już niepodobna uczynić dotkliwszemi, poszczęściło mu się znaleźć przytułek, ale jaki przytułek! Człowiek, przy którego śniadaniu nasz biedak bywał obecny i z którego stołu udawało mu się niekiedy unieść jednę — drugą kromkę chleba (ów człowiek miał go za chorego, nie wiedząc, że młodzieniec jest najzupełniej ogołocony ze wszystkiego) pozwalał mu

https://rcin.org.pl

nocować w obszernym niezajętym domu, który wynajmował. Z mebli — był tam tylko stół i kilka krzeseł; była to pusta landara, pełna kurzu i szczurów. Wśród tego zapuszczonego pustkowia mieszkała biedna dziewczynka, nie idjotka, lecz bardziej, niż prostoduszna, nieładna, w wieku lat około dziesięciu, jeśli wyniszczenie od głodu, który ją trawił, nie uczyniło przedwcześnie jej twarzy starszą, niż była. Czy była to poprostu służąca czy córka naturalna wspomnianego człowieka? — autor nigdy nie dowiedział się o tem. Ta nieszczęsna, opuszczona przez wszystkich dziewczynka bardzo się ucieszyła, że odtąd będzie miała towarzysza w czarnych godzinach nocy. Dom był obszerny, a brak mebli i obić sprawiał, iż donośniej dźwięk każdy w nim się rozlegał; rojenie się szczurów napełniało wrzawą sale i schody.

Wśród mąk fizycznych — od chłodu i głodu — nieszczęsna dziewczynka umiała wytworzyć sobie jeszcze jedno nieszczęście imaginacyjne: bała się duchów pokutujących. Młodzieniec obiecuje, iż jej będzie bronił przed nimi. Była to jedyna przysługa — dodaje nie bez gorzkiego humoru — jaką jej mogłem wyświadczyć." Te obie biedne, chude, wygłodzone, drżące z zimna istoty spały na podłodze, mając za wezgłowie pliki papierów urzędowych, a za kołdrę — spłowiały płaszcz kawaleryjski. Później jednak odnaleźli na strychu stary pokrowiec z kanapy, kawałek kobierca i trochę innych manatków, które nieco lepiej ogrze-

https://rcin.org.pl

wały ich ciała. Biedne dziecko tuliło się do niego, aby się ogrzać i zabezpieczyć przed wrogami z tamtego świata. Kiedy nie był chory bardziej, niż zwykle, brał ją w ramiona i mała często zasypiała w ciepłem objęciu braterskiem, podczas gdy on napróżno usiłował w sen się pogrążyć. W ciągu dwóch bolesnych miesięcy sypiał często podczas dnia, albo raczej zapadał w odrętwienie, w przykrą śpiączkę, rojącą się od uprzykrzonych widziadeł. Bezustanku to budził się, to znów drzemał. Ból i trwoga przerywały brutalnie sen, a wyczerpanie znów w sen pogrążało. Któż z ludzi nerwowych nie wie, czem jest ów sen sobaczy,* jak to nazywa język angielski w swej dosadnej energji. Bóle moralne wywołują objawy podobne do cierpień fizycznych, takich jak głód. Człowiek słyszy własne jęki, budzi się od własnych okrzyków; żołądek zapada się i ściąga, jak gąbka w mocnej ściskana dłoni; przepona brzuszna podnosi się i opuszcza; oddech się zapiera, aż męka, wciąż potężniejąc, znajduje lekarstwo w samej potędze bólu, przyroda ludzka wybucha w krzyku i konwulsjach, co wreszcie sprowadza okrutne ukojenie.

Niekiedy gospodarz zachodził znienacka, a bardzo wcześnie, niekiedy nie bywało go wcale. Był zawsze na pogotowiu, wystrzegając się najścia władz sądowych, a jak Kromwell ćwicząc się w wybiegach, noc każdą w innej spędzał dzielnicy. Roz-

* dog - sleep.

https://rcin.org.pl

patrywał przez okienko oblicze każdego, kto stukał do drzwi, a śniadał sam, posilając się herbatą i bułką albo kilku biszkoptami, kupionymi po drodze. Nigdy nie zapraszał nikogo. Właśnie podczas takiego, na podziw skromnego śniadania, młodzieniec umiał przebiegle wyszukać pretekst do pozostania w pokoju i zawiązania rozmowy; potem z miną, jak mógł najobojętniejszą, sprzątał resztki chleba, rozrzucone po stole. Zdarzało się, że nie pozostawało dla niego nic. Wszystko było zjedzone. Co się tyczy małej dziewczynki, to nie wpuszczano jej nigdy za próg gabinetu gospodarza, jeśli tak można nazwać lamus pełen papierzysków i dokumentów. O godzinie szóstej tajemniczy jegomość oddalał się, zamykając drzwi na klucz. Rankiem, skoro tylko pan przybył, mała schodziła na dół, gotowa do usług na każde skinienie. Kiedy dla gospodarza rozpoczynał się dzień pracy i interesów, młody włóczęga szedł wałęsać się po ulicy, siadując po parkach lub gdzieindziej. Na noc wracał do opustoszałego legowiska. Na stuk kołatki u wejścia, dziewczynka przybiegała chwiejnymi kroki i otwierała mu drzwi.

Raz w latach późniejszych zachciało się autorowi w dzień swoich urodzin, piętnastego sierpnia, o godzinie dziesiątej wieczorem, rzucić wzrokiem na ten przytułek swych dawnych cierpień. Ujrzał w oślepiającem świetle pięknego salonu ludzi, którzy pili herbatę z najszczęśliwszemi w świecie minami. Dziwn

https://rcin.org.pl

kontrast z ciemnością, zimnem, milczeniem i posępnością budynku, który ośmnaście lat temu był schronieniem dla wygłodzonego ucznia i opuszczonej przez wszystkich dziewczynki! Później usiłował on nieraz odnaleźć ślad tego biednego dziecka. Czy pozostała przy życiu? Czy stała się matką? Nie dowiedział się o tem nigdy. Lubił ją jako towarzysza w nieszczęściu. Nie była ani piękna, ani miła, ani pojętna. Nie posiadała innego powabu prócz oblicza ludzkiego — prócz czystego człowieczeństwa w najuboższem objawieniu. Ależ przecie Robespierre, jak mi się zdaje, powiedział swym stylem płomiennym a lodowatym, przepalonym a zakrzepłym w abstrakcji: „Nigdy człowiek nie patrzy na człowieka bez przyjemności".

Lecz któż to był i czem się zajmował ów człowiek, ów lokator o tak tajemniczych przyzwyczajeniach? Był to jeden z tych aferzystów, których tak dużo w wielkich miastach, jeden z przebiegłych negocjantów, pogrążonych w powikłanych matactwach, obchodzących fortelami prawo, usuwających na czas niejaki sumienie na bok w oczekiwaniu, że pomyślniejsza sytuacja pozwoli im znowu na ten krępujący zbytek. Autor twierdzi, że gdyby chciał, mógłby nas wysoce zainteresować kosztem tego nieszczęśliwego człowieka, opowiadając ciekawe sceny i wielce ucieszne epizody. Lecz wolał to wszystko puścić w zapomnienie, pamiętając tylko o jednej rzeczy: że ten człowiek, pod innemi względami tak godzien pogardy, był zawsze

https://rcin.org.pl

dlań usłużny, a nawet, o ile to było w jego mocy, wspaniałomyślny. Prócz sanktuarjum dla papierzysków dzieci mogły rozporządzać wszystkimi pokojami. Co wieczór wybierały tę lub ową komnatę według woli, rozbijając namiot na noc tam, gdzie się im podobało.

Lecz młodzieniec miał jeszcze inną przyjaciółkę, o której czas już pomówić. Aby godnie oddać ten epizod, chciałbym, że tak powiem, ukraść pióro ze skrzydeł anioła — tak ten obraz jawi mi się czystym, pełnym blasku, wdzięku i miłosierdzia. „Zawsze — powiada autor — chlubiłem się tem, że umiem rozmawiać poufnie, *more Socratico* z każdą istotą ludzką — mężczyzną, kobietą czy dzieckiem, które wypadek rzucił mi na drogę; przyzwyczajenie nader błogie dla poznania natury ludzkiej, rozwoju dobrych uczuć i swobody manier, jakie przystoją człowiekowi, pragnącemu zasłużyć na tytuł filozofa. Filozof bowiem nie powinien patrzeć oczyma tej biednej ograniczonej kreatury, zatrutej ciasnymi egoistycznymi przesądami, która samą siebie tytułuje człowiekiem światowym, lecz przeciwnie, powinien widzieć w sobie istotę wszechludzką,* zostającą w jednakowym związku z tym, kto jest na górze i kto na dole, z wykształconym i niewykształconym, z winowajcą i niewinnym". Przekonamy się, że później, pośród rozkoszy, jakiemi darzy szczodrobliwe opjum, przejawiać się znów będzie ten

* W oryginale: a catholic creature.

https://rcin.org.pl

duch powszechnego miłosierdzia i braterstwa, lecz ożywiony i spotęgowany osobliwym genjuszem upojenia. Na ulicach Londynu bardziej jeszcze, niźli w ustroniach Wallisu, ten student, który się z murów szkoły wyrwał na wolność, przeistacza się w perypatetyka, filozofa ulicy, rozmyślającego bezustannie w zgiełkliwym odmęcie wielkiego miasta! Epizod, o którym mowa, wydać się może nieco dziwnym na stronicach książki angielskiej, wiadomo bowiem, że literatura brytańska doprowadza swą niepokalaność do pruderji; lecz to rzecz pewna, że ten sam przedmiot, skoro tylko nagabnęłoby go pióro francuskie, obróciłby się szybko w *shocking*, podczas gdy tu wszystko tchnie wdziękiem i czystością. Nasz włóczęga — by rzecz całą zawrzeć w dwu słowach — związał się przyjaźnią platoniczną z perypatetką miłości. Anna nie była jedną z tych piękności hardych, olśniewających, których demoniczne oczy mgłę blaskiem rozpraszają i które czynią sobie aureolę z bezwstydu. Anna była stworzeniem bardzo prostem, bardzo zwyczajnem, ograbionem, opuszczonem jak tyle innych i zdradą doprowadzonem do upadku. Lecz jaśnieje ona wdziękiem niewysłownym, tym wdziękiem słabości i dobroci, którym Goete umiał obdarzać stwarzane w swym mózgu postaci niewieście i który zmienia w twór nieśmiertelny jego Małgorzatkę o czerwonych rękach. Ileż razy w ciągu jednostajnych wędrówek po ciągnącej się w nieskończoność Oxfordstreet, wśród wrzawy i ki-

https://rcin.org.pl

piącego ruchu wielkiego miasta, wygłodzony student zaklinał swą nieszczęsną przyjaciółkę, aby zwróciła się ze skargą do sądu przeciw nędznikowi, który ją sponiewierał, ofiarując jej pomoc w charakterze świadka i wymownego obrońcy. Anna była jeszcze młodsza, niż on: miała dopiero lat szesnaście. Ileż razy broniła go przed natarczywością policjantów, którzy odpędzali go zmęczonego od progu, gdzie się sadowił na odpoczynek. Raz uczyniła nawet więcej, ta biedna opuszczona: ona i jej przyjaciel siedzieli na Soho-square, na stopniach domu, koło którego odtąd, dodaje, nie mógł przejść nigdy nie czując, iż w serce mu się szpon wspomnienia zapuszcza i nie błogosławiąc pamięci tej godnej opłakania a szlachetnej dziewczyny. Owego dnia czuł się słabszym i bardziej chorym, niż zwykle; kiedy usiadł, pogorszyło mu się. Oparł głowę na piersi swej nieszczęsnej siostry, lecz nagle wymknął się z jej objęć i upadł na wznak na stopniach podjazdu. Bez silnego środka pokrzepiającego jużby był nie wstał lub przynajmniej wpadłby nazawsze w stan nieuleczalnego wycieńczenia. W tej chwili wyrocznej dla jego losu to właśnie zgubione stworzenie podało mu rękę zbawienną — ona, która od świata nie zaznała nic prócz obelgi i niesprawiedliwości. Wydała okrzyk zgrozy i nie tracąc ani chwili pobiegła na Oxfordstreet, skąd powróciła niebawem ze szklanką p o r t o, zaprawionego korzeniami. Dobro-

https://rcin.org.pl

czynny wpływ wina podziałał cudownie na pusty żołądek, który już nie znosił żadnego stałego pokarmu.

„O młodociana orędowniczko! Ileż razy w latach dojrzalszych, na głuchych tęskniąc pustkowiach i marząc o tobie z sercem pełnem żałości i ze szczerą miłością — ileż razy pragnąłem, aby błogosławieństwo serca obarczonego wdzięcznością posiadło ten nadprzyrodzony przywilej i potęgę, jakie starożytni przypisywali klątwie ojcowskiej, prześladującej swą ofiarę z uporczywem okrucieństwem złowrogiego losu! Ileż razy marzyłem, aby wdzięczność moja uzyskała od niebios zdolność ścigać cię, nawiedzać, wypatrywać, dopadać i dosięgać aż w głębokich mrokach jaskiń Londynu lub nawet, jeśli to możliwe, w mrokach grobu, aby cię tam obudzić zwiastowaniem błogiego pokoju, przebaczenia i ostatecznego pojednania".

Aby tak czuć, trzeba było wiele wycierpieć, trzeba było być jednem z tych serc, które w nieszczęściu otwierają się i czynią tkliwemi w przeciwieństwie do tych, które wtedy zamykają się i twardnieją. Beduin cywilizacji otrzymuje w Saharze wielkich miast niemało pobudek do rzewności, jakich niema człowiek o uczuciowości ograniczonej do obrębu domu i rodziny. W czeluściach stolic, jak w pustyni, coś pokrzepia i urabia serce człowieka, pokrzepia na inny, odrębny sposób, jeśli nie znieprawia i nie wycieńcza aż do upadku i aż do samobójstwa.

Pewnego dnia, wkrótce po tem zdarzeniu, spotkał

https://rcin.org.pl

na Albermale-street dawnego przyjaciela swego ojca, który go poznał po podobieństwie familijnem; na wszelkie zapytania odpowiedział szczerze, nic nie ukrywając, lecz wymógł na spotkanym słowo, że go nie wyda opiekunom. Wreszcie dał mu adres domu gospodarza, owego szczególnego prawnika-krętacza. Dnia następnego w liście, który gospodarz wręczył mu uczciwie, otrzymał banknot wartości dziesięciu funtów.

Czytelnik może się dziwić, że młodzieniec odrazu nie szukał lekarstwa na nędzę, czy to w stałej pracy, czy zwracając się o pomoc do dawnych przyjaciół swej rodziny. Co się tyczy tego ostatniego środka ratunku, to niebezpieczeństwo przy posługiwaniu się nim bije w oczy. Opiekunowie mogliby być zawiadomieni, a prawo dawało im moc siłą sprowadzić młodzieńca do szkoły, z której uciekł. Energja, którą się często spotyka w charakterach najbardziej kobiecych i tkliwych, obdarzała go męstwem znoszenia raczej wszelkiej niedoli i wszelkich niebezpieczeństw, niż narażenia się na tak dotkliwe upokorzenie. Zresztą, gdzież znaleźć tych przyjaciół ojca zmarłego przed dziesięciu laty, przyjaciół, których nazwisk, przynajmniej w znacznej części, zapomniał? Co się tyczy pracy, to pewna, że mógłby znaleźć niezgorsze wynagrodzenie, korygując teksty greckie. Czuł, że z tego zadania wywiąże się wzorowo, lecz jak uzyskać odpowiednie polecenie do porządnego wydawcy? Wreszcie, aby rzecz wyczerpać, wyznaję, iż mu w głowie

https://rcin.org.pl

nigdy myśl nie powstała, iż praca literacka może być dlań źródłem jakiegokolwiek zarobku. Aby wyjść z opłakanego stanu, jednym tylko pieścił się zamiarem: zaciągnąć pożyczkę na majątku, którego się miał prawo spodziewać. Wreszcie udało mu się spotkać kilku żydów, którym wspomniany prawnik-krętacz prowadził ich ciemne sprawy. Przekonać ich, że jego nadzieje mają grunt twardy pod sobą, nie było rzeczą trudną. Twierdzenia młodzieńca można było sprawdzić w testamencie jego ojca, w *Doctors' commons.*

Lecz pozostawała jeszcze sprawa całkowicie przezeń nieprzewidziana: identyczności osobistej. Wtedy pokazał kilka listów od młodych przyjaciół, między innemi od hrabiego of..., a nawet od ojca hrabiego markiza of... Listy te otrzymywał podczas pobytu w Wallisie i stale nosił je w kieszeni. Żydzi raczyli wreszcie przyobiecać dwieście lub trzysta funtów pod warunkiem, że młody hrabia of... (który, mówiąc nawiasem, nie był starszym od autora) zgodzi się poręczyć spłatę, kiedy obaj dojdą do pełnoletności. Łatwo odgadnąć, że wierzyciel miał na celu nie tyle osiągnąć osobistą, bardzo, bądź co bądź, nieznaczną korzyść z tej sprawy, ile nawiązać stosunek z młodym hrabią, o którego ogromnym w przyszłości majątku doskonale wiedział. Nasz młody włóczęga, skoro tylko otrzymał dziesięć funtów, zabiera się do odjazdu do Eton. Zostawia około trzech funtów przyszłemu wierzycielowi na koszta sporządzenia aktów; nieco pieniędzy daje kręta-

https://rcin.org.pl

czowi, jako wynagrodzenie za udzielony gościnnie przytułek bez mebli i piętnaście szylingów wydaje na odnowienie stroju (jakiego stroju!); wreszcie biedna Anna otrzymuje również swą cząstkę przy podziale tej z nieba spadłej fortuny. W posępny wieczór zimowy kieruje się w towarzystwie biednej dziewczyny na Piccadilly, zamierzając dojechać pocztą bristolską do Salt-Hill. Ponieważ mają dość czasu przed sobą, zachodzą na Golden-square i siadają na rogu Sherrard-street, unikając zgiełku i świateł Picadilly. Obiecuje jej solennie, że o niej nie zapomni i że pospieszy jej na pomoc, skoro to tylko będzie możliwe. Zaprawdę, był to jego obowiązek, górujący nadewszystkiem obowiązek; w owej chwili opanowała go czułość do tej siostry, spotkanej przypadkowo, czułość tem gorętsza, że podsycana współczuciem dla jej rozpaczliwego przygnębienia. Pomimo wszelkich dolegliwości, które podkopywały jego zdrowie — był niemal wesoły i pełen nadziei, podczas gdy Anna była śmiertelnie smutna. W chwili pożegnania zarzuciła mu ręce na szyję i nie mówiąc ani słowa, zalała się łzami. Spodziewał się, że powróci najpóźniej za tydzień; umówili się, że, poczynając od piątego wieczoru, ona codziennie będzie go oczekiwać o szóstej u wylotu Great-Titchfield-street, która była dla nich zwykłą przystanią i miejscem odpoczynku na wielkiem morzu Oxfordstreet. Myślał, że w ten sposób przewidział wszystko, aby ją odnaleźć, o jednem wszakże zapomniał: Anna nigdy

https://rcin.org.pl

nie mówiła mu swego nazwiska, lub, jeśli mówiła, nazwisko owo wypadło mu z pamięci, jako rzecz małej wagi. Zalotnice o wielkich pretensjach, gorliwe czytelniczki romansów, nazywają się ochotnie miss Douglas, miss Montaguë i t. d., lecz najpokorniejsze wśród tych nieszczęśliwych istot różnią się tylko imionami, otrzymanemi na chrzcie: Mary, Jane, Frances i t. p. Zresztą Anna była wówczas okropnie zakatarzona i zachrypła, a on, cały pochłonięty troską, jak tu ją pocieszyć dobremi słowy i przekonać, aby nie zaniedbywała przeziębienia, zapomniał zupełnie zapytać ją o nazwisko, co byłoby najlepszym środkiem znów wpaść na jej tropy, gdyby ich umówione spotkanie chybiło, lub stosunki przerwały się na czas dłuższy.

Pomijam szczegóły podróży, okraszone jedynie miłosierną serdecznością grubego klucznika, na którego piersiach i w którego objęciach nasz bohater, kiedy słabość i kołysanie się powozu w sen go pogrążały, zasypiał jak na łonie karmicielki — skrócam również opowiadanie o długotrwałym śnie pod otwartem niebem między Slougha a Eton, musiał bowiem powracać pieszo, obudziwszy się znienacka w ramionach swego sąsiada i przekonawszy, że minął już Salt-Hill i bezwiednie pojechał dalej, niż potrzeba, o jakie sześć czy siedm mil. Przybywszy do celu podróży, dowiedział się, że młodego lorda niema w Etonie. Zrozpaczony idzie na śniadanie do lorda D... drugiego dawnego kolegi, z którym jednak nie łączyła go tak

https://rcin.org.pl

serdeczna zażyłość. Po raz pierwszy od wielu miesięcy zasiadł przy obficie zastawionym stole, wszelako tknąć się nie mógł niczego. Jeszcze w Londynie, dnia, kiedy otrzymał banknot na dziesięć funtów, kupił dwa małe chlebki w piekarni, i ta piekarnia, którą od dwóch miesięcy czy sześciu tygodni pożerał był oczyma, żądzą gorejącemi, stała mu w pamięci, jako przypomnienie upadku i poniżenia. Chleb, którego tak pożądał, nabawił go choroby. Potem, w ciągu kilku jeszcze tygodni groziło mu niebezpieczeństwo, iż znów zapadnie w rozstrój, jeśli zakosztuje jakiejkolwiek potrawy. Przepych i komfort wystawy nie obudził w nim apetytu. Kiedy wyłożył przed lordem D... opłakany stan swego żołądka, ten kazał podać wina, które choremu sprawiło wielką przyjemność. Co do realnego celu podróży — usługi, o którą miał prosić hrabiego *** a o którą, wobec nieobecności tego ostatniego, poprosił lorda C..., to nie udało mu się osiągnąć całkowicie pomyślnego obrotu rzeczy. Lord D..., nie chcąc go martwić kategoryczną odmową, zgodził się na poręczenie, ale z pewnemi zastrzeżeniami i przy pewnych warunkach. Pokrzepiony na duchu tem połowicznem powodzeniem, wraca do Londynu, po trzech dniach nieobecności, i zwraca się do przyjaznych żydów. Niestety, wierzyciele nie chcą przyjąć warunków lorda D... Znów zaczęłaby się dawniejsza straszliwa egzystencja, grożąc skutkami zgubniejszemi, niż poprzednio, gdyby nie to, że w chwili przełomowej, dzięki oko-

https://rcin.org.pl

licznościom, o których się nie rozszerza, opiekunowie uczynili pierwszy krok do zgody i wkrótce całkowite pojednanie zmieniło do niepoznania jego życie. Opuszcza pospiesznie Londyn i wreszcie, po upływie pewnego czasu, udaje się na uniwersytet. Dopiero w kilka miesięcy później mógł znowu odwiedzić arenę swych cierpień młodzieńczych.

Lecz biedna Anna — cóż się z nią stało? Co wieczór szukał jej; co wieczór czekał na nią na rogu Titchfieldstreet. Rozpytywał o nią wszystkich, którzy znać ją mogli; podczas ostatnich godzin pobytu w Londynie, aby ją odnaleźć, puścił w ruch wszelkie środki, jakimi rozporządzał. Znał ulicę, gdzie mieszkała, lecz nie znał domu. Zresztą, przypominał sobie niewyraźnie, że przed rozstaniem musiała uciekać przed brutalnością swego gospodarza. Wśród ludzi, do których się zwracał, jedni widząc, z jakiem uniesieniem rozpytuje o nią, sądzili, że pobudki jego poszukiwań nie są zbyt zacne i w odpowiedzi parskali mu w oczy śmiechem; drudzy sądząc, że ściga dziewczynę, która go okradła z jakichś drobnostek, nie mieli, rzecz prosta, zbytniej ochoty stać się donosicielami. Wreszcie, przed ostatecznem opuszczeniem Londynu, zostawił swój przyszły adres osobie, która z widzenia znała Annę, atoli nie usłyszał już o niej nigdy. To było wśród dolegliwości życia najcięższą jego zgryzotą. Zważcie, że człowiek, który tak mówi, jest człowie-

https://rcin.org.pl

kiem poważnym i zaleca się równie czystością obyczajów, jak podniosłością swych pism.

„Jeżeli żyła, szukaliśmy się, zapewne, nieraz wzajemnie w potężnym labiryncie Londynu; może byliśmy o kilka kroków jedno od drugiego — przestrzeń dostateczna na ulicy Londynu, aby sprowadzić rozłąkę na wieki! W ciągu wielu lat koiłem się nadzieją, że ona żyje. Podczas mych rozlicznych wycieczek do Londynu zaglądałem w tysiące twarzy kobiecych w nadziei, że napotkam jej twarz. Gdybym ją ujrzał na chwilę, poznałbym ją wśród tysięcy, choć bowiem nie była piękną, miała wiele słodyczy w obliczu i szczególniej wdzięczne zwroty głowy. Szukałem jej, powtarzam, nie tracąc nadziei. Tak, w ciągu lat całych! ale teraz bałbym się ją ujrzeć i to straszliwe przeziębienie, które mnie tak przerażało, gdyśmy się rozstawali, dziś źródłem pociechy jest dla mnie. Nie pragnę już ujrzeć jej, lecz marzę o niej nie bez ukojenia, jako o osobie, która oddawna już spoczęła w mogile, w mogile Magdaleny, chciałbym w to wierzyć — wydarta z tego świata, nim krzywdy i grubjaństwa zdążyły skazić i znieprawić jej przyrodzoną niewinność, nim okrucieństwo nikczemników dokonało ruiny tej, której pierwsze zadali ciosy".

* * *

„Tak więc, Oxfordstreet, ty macocho o sercu z kamienia, słuchająca westchnień sierot i pojąca się łzami

https://rcin.org.pl

dzieci, uwolniłem się wreszcie od ciebie! Przyszedł czas, kiedy już nie byłem skazany na to, aby przemierzać boleśnie twe ciągnące się w dal nieskończoną chodniki, dręczyć się okropnymi snami lub bezsennością od męczarni głodowych! Anna i ja mieliśmy tłum następców, którzy deptali po śladach naszych i brzemię nieszczęść odziedziczyli po nas. Nie Anna, bo już inne wzdychały sieroty, łzy innych lały się dzieci i na tobie, Oxford-street, od tamtych dni dalekich rozlegały się echa jęków serc niezliczonych. Lecz dla mnie burza, którą przeżyłem, była zwiastunką i rękojmią długotrwałej ciszy i pogody".

Ale czyż Anna zniknęła ostatecznie? O, nie! ujrzymy ją znowu w światach opjum; jako widmo dziwne i przekształcone powstanie zwolna w dymach wspomnienia, niby genjusz Tysiąca i jednej nocy w wyziewach butli. Co do pożeracza opjum, to cierpienia młodzieńcze puściły w nim głębokie korzenie, dzięki którym wyrosną drzewa i te drzewa rzucą na wszystkie sprawy życia pomrok posępny. Lecz te nowe cierpienia, których przeczucie dają nam ostatnie stronice bjografji, znoszone będą z męstwem, z mocą dojrzałego umysłu i ze wspaniałością, tchnącą najgłębszą i najczulszą dobrocią. Te stronice zawierają najszlachetniejsze wezwania i akty najtkliwszej wdzięczności względem dzielnej towarzyszki, czuwającej ustawicznie u wezgłowia, gdzie spoczywał ten mózg, ścigany przez Eumenidy. Orestes opjum znalazł swą Elektrę, która

https://rcin.org.pl

przez całe lata osuszała na jego czole poty udręczeń i zwilżała wargi, trawione gorączką. „Bo ty jesteś moją Elektrą, droga towarzyszko mych lat późniejszych! ty, która nie chciałaś pozwolić, aby małżonkę angielską przewyższała jej siostra grecka w szlachetności umysłu i w cierpliwej miłości!“ Niegdyś, w zgryzotach młodzieńczego wieku, błądząc w noce księżycowe po Oxford-street, często pogrążał oczy (i to było jego wątłą pociechą!) w ulicach, które przecinają nawskroś serce Mary-le-bone i biegną w dal aż po granice pól. Wędrując myślą po tych długich oddalach, pręgowanych pasmami światła i cienia, mawiał w duchu: „Oto droga na północ, oto droga do... Gdybym miał skrzydła gołębia, tambym lot skierował, szukając pocieszenia!“ Człowiek, jak wszyscy ludzie, ślepy w pragnieniach. Tam bowiem, na północy, w tem samem miejscu, w tej samej dolinie, w tym samym tak upragnionym domu sądzone mu było znaleźć nowe męczarnie i całą rzeszę okrutnych upiorów. Lecz tam również mieszka Elektra o dobrych rękach pokrzepiających i teraz jeszcze, kiedy, jako człowiek samotny i zamyślony, błądzi poprzez ogrom Londynu z sercem uciskanem przez niezliczone smutki, które wołają o słodki balsam miłości rodzinnej — i teraz jeszcze, rzucając wzrokiem w ulice, które przez Oxford pną się ku północy i myśląc o ukochanej Elektrze, która czeka nań w tej samej dolinie, w tym samym domu, mężczyzna woła, jak niegdyś wołało dziecię: „O, gdy-

https://rcin.org.pl

bym miał skrzydła gołębia! Tambym uleciał szukać ukojenia!"

Prolog skończony. Obiecuję czytelnikowi, nie obawiając się skłamać, że zasłona poto się podniesie, aby odsłonić najbardziej zdumiewającą, najzawilszą i najwspanialszą wizję, jaką kiedykolwiek na śniegu papieru rozpaliło kruche narzędzie pisarza.

III.

ROZKOSZE OPJUM.

Jako rzekłem na początku, nic innego, jeno potrzeba złagodzenia cierpień organizmu, nadwątlonego żałosnemi niedolami młodości, zaszczepiła w autorze tych pamiętników nałóg zażywania opjum, zrazu często, a potem codziennie. Że nieodparta żądza zaznania znowu tajemniczych rozkoszy, jakie znagła odsłoniły się przed nim, parła go do częstego powtarzania eksperymentów, tego nie przeczy, a nawet przyznaje się do tego z całą szczerością, odwołując się jedynie do szczodrobliwej wyrozumiałości. Po raz pierwszy spotkali się, on i opjum, w okolicznościach aż nadto zwyczajnych. Raz rozbolały go zęby, on zaś przypisał swe cierpienie przerwie w zabiegu hygienicznym — od dzieciństwa bowiem miał zwyczaj pogrążania codziennie głowy w zimnej wodzie — i niebacznie uciekł

https://rcin.org.pl

się do tej praktyki, w danym wypadku niebezpiecznej. Później położył się z włosami ociekającymi. Skutkiem tego zapadł na straszliwe reumatyczne bóle głowy i twarzy, nękające go bez ustanku w ciągu dwudziestu dni. Dnia dwudziestego pierwszego, w słotną niedzielę na jesieni roku 1804, kiedy błądził po ulicach Londynu, aby rozproszyć udrękę choroby (było to podczas pierwszego powrotu do Londynu od czasu wstąpienia do uniwersytetu *), spotkał kolegę, który zalecił mu opjum. W godzinę po przyjęciu dawki tinctury opjum w dozie, przepisanej przez aptekarza, bóle całkiem pierzchły. Lecz dobrodziejstwo, które zrazu wydawało mu się tak wielkiem, niczem było wobec nowych rozkoszy, jakie mu się znagła objawiły. Co za zachwyt ducha? Co za skarb światów wewnętrznych! Czy nie tu zajaśniało panaceum, *pharmakon nepenthes* przeciw wszystkim utrapieniom ludzkim?

„Wielka tajemnica szczęścia, o której filozofowie rozprawiali w ciągu tylu stuleci, była więc znaleziona ostatecznie! Można kupić szczęście za pensa i unieść je w kieszeni kamizelki; ekstazę możnaby zamknąć w butelce, a spokój ducha przesyłać dyliżansem pocztowym. Czytelnik może pomyśli, że rzecz w śmiech obracam, lecz to mój zwyczaj oddawna, żartować w niedoli, a mogę zapewnić, że niedługo śmiać się ten będzie, kto wejdzie w obcowanie z opjum. Roz-

* W Oxfordzie.

https://rcin.org.pl

kosze z niego płynące mają naturę ciężką i uroczystą a w najszczęśliwszym stanie pożeracz opjum nie występuje inaczej, jak w charakterze *allegro* i nawet wtedy mówi i myśli, jak mu przystoi: *penseroso*.

Przedewszystkiem autor ujmuje się za opjum wobec niektórych oszczerstw. Opjum nie odrętwia, a przynajmniej nie odrętwia umysłu, nie odurza; jeśli laudanum w dawce zbyt wielkiej odurza, to nie z powodu opjum, lecz zawierającego się w niem spirytusu. Następnie przeprowadza porównanie pomiędzy skutkami alkoholu i opjum i ustanawia bardzo jasne różnice: błogość, sprawiana winem, stopniowo rośnie w górę, aż do kresu, od którego zwolna się obniża, podczas gdy wpływ opjum, raz wywarty, pozostaje na tym samym poziomie w ciągu ośmiu do dziesięciu godzin, wino daje rozkosz ostrą, opjum — rozkosz przewlekłą; tu wybuch płomienny, tam żar równy i trwały. Główna atoli różnica tkwi w tem, że wino mąci zdolności umysłowe, podczas gdy opjum ustanawia wyższy ład i harmonję. Wino pozbawia człowieka panowania nad sobą, opjum zaś czyni to panowanie obrotniejszem i spokojnem. Wszyscy wiedzą, że wino nadaje energję nadzwyczajną, lecz chwilową, pogardzie i uwielbieniu, miłości i nienawiści. Lecz opjum obdarza zdolność głębokiem poczuciem karności i jakby czemś w rodzaju boskiego zdrowia. Ludzie, pijani winem, wymieniają przysięgi na przyjaźń wieczystą, ściskają sobie ręce i zalewają się łzami niewiadomo czemu,

https://rcin.org.pl

widocznie zmysłowa strona człowieka dosięga tu apogeum. Lecz napływ uczuć życzliwych, wywołanych przez opjum, niema charakteru gorączkowego paroksyzmu. Jest to raczej uczuciowość człowieka pierwotnie dobrego i sprawiedliwego, który się odradza i wraca do stanu przyrodzonego, wyzwolony od wszelkich zgryzot, przypadkowo wypaczających jego rdzennie szlachetny temperament. Wreszcie, jakkolwiek wielkie być mogą dobrodziejstwa od wina, rzec można, że graniczy ono często z szałem lub przynajmniej z wybrykami i że po przekroczeniu pewnego krańca ulatnia, że tak powiem, i rozprasza energję umysłową, podczas gdy opjum zawsze, jak się zdaje, uśmierza, koi wzburzenie i skupia to, co rozprzężone. Słowem, przy pomocy wina zwierzchnictwo nad jednostką przywłaszcza sobie sfera czysto ludzka, zbyt często nawet sfera zwierzęca człowieka, podczas gdy pożeracz opjum czuje w całej pełni, że w nim sfera czysta i jej skłonności moralne święcą uroczyście maximum gibkiego ożywienia i że przedewszystkiem inteligencja nabywa jasności kojącej i bezchmurnej.

Autor przeczy również temu, aby w ślad za podnieceniem intelektualnem, wywołanem przez opjum, miało koniecznie następować odpowiednie przygnębienie i aby użycie tego środka sprowadzało, jako wynik nieodzowny i bezzwłoczny, zastój i odrętwienie zdolności... Utrzymuje, że w ciągu lat dziesięciu zawsze dnia, który wschodził po godzinach upojenia, cieszył

https://rcin.org.pl

się znakomitą jędrnością intelektualną. Co do owego odrętwienia, o którem rozprawiało tylu pisarzy i na które zwalano winę znikczemnienia Turków, to twierdzi, że nie zaznał go nigdy. Rzecz to bardzo możliwa, że opjum stosownie do kwalifikacji, jakie mu przypisują, wkońcu działa jako narkotyk; lecz z początku zawsze dodaje bodźca człowiekowi i rozpłomienia go, przyczem podniesienie ducha trwa nie mniej, jak ośm godzin. Wina to opjumisty, jeśli nie reguluje zażywek w ten sposób, aby w śnie naturalnym utopić wszelką dolegliwość wpływu narkotycznego. Aby czytelnik mógł osądzić, czy opjum ma własność odrętwiania zdolności angielskiego mózgu, autor da nam dwa wzory swych zwykłych uciech i traktując sprawę bardziej obrazowo, niż argumentami, opowie, jak spędzał swe wieczory opjumistyczne w Londynie w okresie między rokiem 1804 a 1812. Był wtedy niezmordowanym pracownikiem, a oddając cały swój czas uciążliwym badaniom, sądził, że jak inni, ma prawo szukać niekiedy ulgi i pokrzepienia w uciechach, jakie najbardziej przypadały mu do smaku.

„Nieboszczyk książe* mawiał? W przyszły piątek,** jeśli Bóg pozwoli, zamierzam być pijanym". Nasz autor również wylicza z góry, kiedy i ile razy w pewnym okresie czasu odda się ulubionej uciesze. Zdarzało się

* W oryginale: The late Duke of Norfolk.

** Tak u Baudelaire'a. U Quincey'a: „W najbliższy poniedziałek — Next Monday."

https://rcin.org.pl

to co trzy tygodnie, rzadko częściej, zwykle w dni opery, we wtorek lub sobotę wieczorem. Były to piękne czasy Grassiniego. Muzyka wchodziła mu w uszy nie jako proste logiczne następstwo przyjemnych dźwięków, lecz jako szereg przypomnień, jako ogniwa brzmień czarnoksięskiego zaklinania, które wywoływało przed jego okiem duchowem całe przeszłe życie. Muzyka interpretowana i illuminowana przez opjum — oto owa rozkoszna swawola intelektualna, której wielkość i napięcie snadnie pojmie każdy umysł, choć nieco wykwintniejszy. Niejeden dochodzi, jakie idee pozytywne zawierają się w dźwiękach, zapominając, lub raczej nie wiedząc, że muzyka, w tym względzie pokrewna poezji, wyraża nie idee, lecz raczej uczucia, podsuwając idee, to prawda, lecz ich w sobie nie zawierając. Cała jego przeszłość, jak powiada, nabierała w nim kolorów życia, nie wysiłkiem pamięci, lecz jako uosobiona i wcielona w muzyce. Ta przeszłość, w której się pogrążał, nie była już bolesną. Trywjalność i grubość właściwa sprawom ludzkim znikała w tem tajemniczem zmartwychpowstaniu, lub roztapiała się i tonęła w mgle idealnej, a dawne namiętności znów żyły, lecz rozpromienione zapałem, uszlachetnione, uduchowione. Ileż razy widział na tym drugim teatrze, który opjum i muzyka wznosiły mu w gorejącym mózgu, drogi i góry, które przebiegał niegdyś, jako zbieg ze szkoły, i miłych gospodarzy w krainie Wallis, i mroki, pocięte pasmami świateł na ogromnych ulicach Lon-

https://rcin.org.pl

dynu, i melancholijne, przyjazne a długie niedole, które Anna i nadzieja lepszej pocieszała przyszłości! Nadto, podczas antraktów w całej sali szemrały rozmowy włoskie, usta kobiece upajały muzykalnością obcej mowy, co potęgowało jeszcze czar wieczoru operowego. Wiadomo, że kto nie zna języka, ten na jego harmonję wrażliwsze ma ucho. Nikt również nie bywa skłonniejszym do zachwycania się krajobrazem, jak ten, kto go po raz pierwszy ogląda. Wtedy natura przedstawia się w krasie dziewiczej odrębności, bo częste patrzenie nie przytępiło jeszcze jej uroków.

Lecz niekiedy w sobotę wieczorem inna szczególniejsza, a niemniej zachwycająca pokusa tryumfowała nad jego zamiłowaniem do opery włoskiej. Przyjemność, o której mowa, dość ponętna, aby mogła rywalizować z muzyką, nazwana być może dyletantyzmem w miłosierdziu. Autor rzucony na zaraniu młodości w mroźny odmęt wielkiej stolicy, zaznał nieszczęścia i niejednej szczególnie cierpkiej niedoli. Ponieważ duch jego, jak czytelnik już się pewnie przekonał, był z natury dobry, delikatny i serdeczny, snadnie przypuścić można, że długie dni tułactwa i dłuższe jeszcze noce boleści nauczyły go kochać i ratować biedaka. Dawny uczeń oglądać chce znowu życie pokornych, chce się pogrążać w toni tłumów wydziedziczonych, jak pływak obejmuje morze, i w ten sposób wchodzi w ściślejsze zespolenie z naturą, tak i on, że tak powiem, pragnie skąpać się w rzeszy. Tu toń książki tak górnie się

https://rcin.org.pl

wznosi, że uważam za obowiązek odstąpić słowa autorowi:

„Ta przyjemność, jak już mówiłem, zdarzała się tylko w sobotę wieczór. Czemże wieczór sobotni różnił się od każdego innego? Od jakich mozołów mogłem był wówczas odpoczywać? Jaką otrzymywałem zapłatę? Cóż niepokoiło mnie w sobotę wieczór, jeśli nie wezwanie posłuchać Grassiniego? Prawda, wysoce logiczny czytelniku; temu, co mniemasz, zaprzeczyć niepodobna. Lecz upodobania ludzkie różnemi toczą się łożyskami. Podczas gdy większość wśród ludzi okazuje biedakom współczucie, biorąc udział, tak lub inaczej, w ich strapieniach i niedolach, ja w owym czasie miałem chęć gorącą okazywać biednym sympatję, biorąc udział w ich uciechach. Widziałem niedawno cierpienia biedaków, zbyt dobrze je widziałem, aby je odświeżać w pamięci. Lecz przyjemności biedaka, jego nadzieje, jego pociechy duchowe, jego ożywcze ochłody po mozołach nigdy nie przygnębiają tego, kto je ogląda. Tak oto wieczór sobotni jest porą regularnego i perjodycznego odpoczynku biedaka; pod tym względem najbardziej wrogie sekty łączą się z sobą, uznając w tem wspólne ogniwo braterstwa. W ów wieczór całe niemal chrześcijaństwo odpoczywa po pracy. Jest to odpoczynek, będący wstępem do nowego odpoczynku; cały dzień i dwie noce dzielą go od nowego trudu. Dlatego to właśnie w sobotę wieczorem zdaje mi się zawsze, żem się wyzwolił od jarzma

https://rcin.org.pl

pracy, że mam otrzymać płacę zarobkową i zakosztować rozkoszy odpoczynku. Aby być świadkiem, i to w skali, jak można najszerszej, widowiska, z którem sympatyzowałem tak głęboko, nabrałem przyzwyczajenia co sobotę wieczorem, po zażyciu opjum, błądzić daleko, nie troszcząc się o drogę ani o odległość, wędrując po przez wszelkie targowiska, gdzie schodzą się biedacy, aby trwonić swe zarobki. Nieraz zdarzało mi się słyszeć rozmowę rodziny, składającej się z męża, żony i jednego lub dwojga dzieci, kiedy rozprawiali o swych zamiarach, środkach, zasobach swych skarbów, lub o cenie rozmaitych artykułów domowych. Stopniowo oswajałem się z ich pragnieniami, kłopotami i zapotrzebowaniami. Niekiedy rozlegały się pomruki niezadowolenia, lecz najczęściej ich twarze wyrażały cierpliwość, nadzieję lub pojednanie z losem *. Naogół, w pamięci mej utrwaliło się wrażenie, iż biedak w praktyce jest większym filozofem, niż bogacz: jest on bardziej skory do rezygnacji i bardziej ochoczo znosi to, co uważa za zło nienaprawne i za stratę niepowetowaną. Ilekroć nadarzała mi się ku temu sposobność oraz ilekroć mogłem to uczynić, nie narażając się na zarzut, iż jestem natrętem, przyłączałem się do tej lub owej grupy gawędzących i wypowiadałem swe zdanie w przedmiocie rozmowy, które, choć nie zawsze rozsądne, zawsze przyjmowano z wyrozumiałością. Jeśli

* W oryginale: the reconcilliation to their lot; u Baudelaire'a: la serenité.

https://rcin.org.pl

płace zarobkowe były nieco wyższe lub spodziewano się, że wkrótce się podniosą, jeśli bochenek chleba kosztował nieco taniej lub chodziły pogłoski, że cebula i masło trochę stanieją, bywałem rad z tego; jeśli zaś było przeciwnie, z opjum czerpałem otuchę. Opjum bowiem (jak pszczoła, która zbiera z równą skrzętnością materjały z róży i z sadzy kominów) posiada zdolność opanowywania wszelkich sentymentów i nastrajania ich na swój djapazon. W niektórych wycieczkach zapędzałem się w najodleglejsze dzielnice, bo pożeracz opjum zbyt jest szczęśliwy, aby baczyć na to, że czas ucieka. Niekiedy usiłowałem nastawić ster ku domowi, opierając się oczyma według zwyczaju żeglarzy na gwieździe polarnej i szukając w ten sposób, nie bez ambitnej nadziei, mojej północnowschodniej cieśniny, aby uniknąć błądzenia nanowo wśród klinów i przylądków, o które się obijałem w pierwszej podróży. Wtedy to wpadałem znienacka w labirynty ulic, w zagadki zaułków, w problematy zatok bez wyjścia, istniejących po to, aby drwić z dzielności tragarzy i doprowadzać do bezradności stangretów. Mogłem był sądzić, że odkrywam po raz pierwszy *terras ignotas*, mocno powątpiewając, czy je wskazano na mapach współczesnego Londynu. Lecz po upływie lat kilku zapłaciłem okrutnie za wszystkie te fantazje, kiedyto twarz ludzka poczęła tyranizować me marzenia i kiedy me bezładne włóczęgi po obszarach Londynu ożyły znowu w mym śnie, wprowadzając zamęt mo-

https://rcin.org.pl

ralny i intelektualny, który mój umysł otaczał pomroką, a sumienie me nękał utrapieniem i zgryzotą".

Tak więc opjum nie zaszczepia nieodzownie bezwładu lub odrętwienia. Przeciwnie, często rzuca ono naszego marzyciela w najgęstsze rojowiska życia społecznego. Naogół jednak teatry i rynki nie są ulubionymi przybytkami dla pożeracza opjum, zwłaszcza kiedy się napawa stanem doskonałej szczęśliwości. Wtedy tłum go przygnębia; nawet muzyka ma dlań charakter zmysłowy i nieokrzesany. Szuka raczej samotności i ciszy, jako warunków nieodzownych dla swych ekstaz i głębokich rozmarzeń.

Jeśli zrazu autor tych Wyznań rzucił się w tłum i potok ludzki, to pragnąc okiełznać zbyt żarliwy popęd do marzycielstwa i czarnej melancholji — skutek cierpień młodości. W badaniach naukowych i w obcowaniu z ludźmi szukał ucieczki przed hypokondrją. Później, kiedy żywioły właściwej mu natury wróciły do równowagi i kiedy się rozpierzchły pomroki dawnych burz, autor osądził, że bez niebezpieczeństwa dla siebie może się oddać pociągowi do życia samotnego. Nieraz się zdarzało, że całą noc letnią spędził, siedząc przy oknie, bez ruchu, bez chęci nawet zmiany miejsca, od zachodu aż do wschodu słońca, ogarniając oczyma szeroką perspektywę morza i wielkiego miasta. Uroki widoku sprawiały, że umysł mu kołysały długie rozkoszne dumania. Wielka, szczytna w swej prostocie alegorja rozwijała się przed nim.

https://rcin.org.pl

Miasto*, występując z bieli mgieł w łagodnych światłach nocy, wyobrażało ziemię, jej smutki i jej groby, pozostałe gdzieś w dali, lecz nie całkiem zapomniane ani zapadłe poza kresy, kędy wzrok sięga. Ocean, jego wiekuiste łagodne rozkołysanie, nad którem spokój gołębi się roztaczał, uosabiał mój mózg i tę siłę przemożną, która wtedy nad nim panowała. Zdawało mi się, że po raz pierwszy staję daleko poza zgiełkiem życia, że wrzawa, gorączka i walka ustały, że wytchnienie koi tajemne rany mego serca, że mnie uzdrawia odpoczynek świąteczny, wyzwolenie od wszelkiego trudu człowieczego. Nadzieja, rozkwitająca na drogach życia, nie kłóciła się z pokojem, panującym w mogiłach. Potoki mojej inteligencji zdawały mi się niewyczerpanymi, jako skarby niebios, a jednak wszelkie niepokoje tonęły w ciszy halcyońskiej. To ukojenie płynęło, jak się zdaje, nie z bezwładu, lecz ze wspaniałego antagonizmu sił równych a potężnych. Nieskończona rzutkość i spokój nieskończony!

„O prawe, subtelne i wszechmocne opjum!... ty posiadasz klucze od Raju!...

Tu właśnie tryskają te dziwnie żarliwe akty dziękczynne, te wybuchy wdzięczności, które przytoczyłem dosłownie na początku tej pracy, i które mogłyby być jej epigrafem. Jest to jakby pyszna girlanda kwiatów,

* W oryginale: The town of Liverpool.

https://rcin.org.pl

wieńcząca ucztę świąteczną. Wkrótce bowiem jasna wspaniałość się zaćmi i wśród nocy poczną się gromadzić chmury, burzą brzemienne.

IV.

MĘCZARNIE OPJUM.

To w roku 1804 autor po raz pierwszy zawarł znajomość z opjum. Upłynęło ośm lat szczęśliwych, uzacnionych pracą naukową. Teraz jesteśmy w roku 1812. Daleko, bardzo daleko od Oxfordu, w odległości dwustu pięćdziesięciu mil, cóż robi nasz bohater (doprawdy, zasługuje on w pełni na ten tytuł) zamknięty na ustroniu w głębi gór? Ba, cóż innego!... zażywa opjum! I cóż jeszcze? Studjuje metafizykę niemiecką: czyta Kanta, Fichtego, Schellinga. Zakopany w małym cottage'u, z jedną tylko służącą, czuje jak upływają godziny poważne i spokojne. Nieżonaty jeszcze? nie. I wciąż zażywa opjum? co sobotę wieczór. I ten nałóg trwa bezwstydnie od owej nieszczęsnej dżdżystej niedzieli roku 1804? — niestety, tak! Lecz jakże zdrowie, po tak długotrwałem regularnem nadużyciu? Nigdy, powiada, nie czuł się lepiej, niż na wiosnę 1812 roku. Zwróćmy uwagę na to, że jak dotąd jest on tylko dyletantem i opjum nie stało się jeszcze jego podnietą codzienną. Dawki były wciąż umiarkowane i roztrop-

https://rcin.org.pl

nie przedzielane kilkodniowemi odstępami. Może ta roztropność i to umiarkowanie opóźniły zjawienie się okropności pomsty. W roku 1813 zaczyna się nowa era. Podczas poprzedniego lata bolesne zdarzenie, o którem się nie rozszerzamy, tak wstrząsnęło jego ducha, że aż podkopało mu zdrowie fizyczne. Od r. 1813 doznaje ataków straszliwego rozdrażnienia żołądkowego, które zadziwiająco przypomina chorobę, od której tyle wycierpiał w noce utrapione, w głębi domu pokątnego doradcy. Nowym dolegliwościom towarzyszą również dawne chorobliwe urojenia. Oto nakoniec wybiła godzina odwetu! Pocóż rozszerzać się nad tym kryzysem i wyliczać poszczególne momenty. Walka była długa; bóle, wyczerpujące i nie do zniesienia, a ocalenie wciąż tuż pod ręką. Chciałbym rzec tym wszystkim, którzy kiedykolwiek pragnęli balsamu, magicznego napoju *nepenthes* przeciw codziennym cierpieniom, które zakłócają im regularny tryb życia i szydzą ze wszelkich wysiłków woli, chciałbym rzec tym chorym na duchu i na ciele chorym: Niech ten, kto z was jest bez grzechu, myślą czy uczynkiem, rzuci w naszego chorego pierwszym kamieniem! Trudno, stało się! Lecz on błaga, abyście uwierzyli, że kiedy zaczął codziennie zażywać opjum, działał pod naciskiem przymusu, konieczności, fatum. Żyć inaczej było niepodobieństwem. A zresztą, czy tak wiele znajdzie się takich dzielnych, żeby zdołali opierać się cierpliwie — z energją, która nigdy nie słabnie, — bólowi, torturze

https://rcin.org.pl

wciąż srogiej, ani na chwilę niezłagodzonej — i to opierać się w imię niepewnego i dalekiego dobrodziejstwa: Ten, który się wydaje tak dzielnym i cierpliwym, osiąga zwycięstwo bez szczególnego napięcia i zasługi. A ten, kto się niedługo opierał, rozwinął w tym krótkim czasie całą masę energji przez nikogo nieuznanej. Czyż temperamenty ludzkie nie różnią się równie nieskończenie, jak ciała chemiczne? „Przy tym stanie nerwów, w jakim jestem, dla mnie równem jest niepodobieństwem znosić nieludzkiego moralistę, jak opjum, którego nie doprowadzono do kipienia". Oto piękna sentencja, nie dająca się obalić sentencja! Nie chodzi tu już o okoliczności łagodzące, lecz o okoliczności w pełni rozgrzeszające.

Wreszcie w kryzysie z 1813 r. nastąpiło przesilenie, a jakie — łatwo odgadnąć. Odtąd pytać naszego samotnika, czy pewnego dnia zażył lub nie zażył opjum, znaczy to samo, co dowiadywać się, czy owego dnia oddychały jego płuca lub czy serce spełniało swe funkcje. Niema już postu na opjum, niema ramazanu, niema wstrzemięźliwości! Opjum stało się cząstką życia! Niezadługo przed rokiem 1816, najpiękniejszym i najjaśniejszym, jak powiada, w jego życiu, obniżył nagle i niemal bez wysiłku dawkę opjum z trzystu dwudziestu gran, to jest z ośmiu tysięcy kropel laudanum dziennie do czterdziestu gran, zmniejszając w ten sposób porcję swego dziwnego pokarmu

https://rcin.org.pl

o siedm ósmych. Chmura głębokiej melancholji, która zawisła nad jego mózgiem, rozpierzchła się, sprawność duchowa znów się podniosła i uwierzyć mógł na nowo w możliwość szczęścia. Zażywał nie więcej, jak tysiąc kropli laudanum dziennie (jakie umiarkowanie!). Był to czas wiosennego zakwitu ducha. Znów rozczytywał się w Kancie i pojmował go, lub sądził, że pojmuje. Znów wezbrała w nim ta lekkość, ta ochoczość umysłu — niezdarne słowa, nie oddające tego, co niewysłowne — równie dobroczynna w pracy, jak przy świadczeniu usług braterskich. Ów duch życzliwy i uprzejmy względem bliźniego, mówiąc ściślej — duch miłosierdzia — podobnego nieco do miłosierdzia pijanych (to porównanie nie uchybia w szacunku względem tak poważnego autora) objawił się pewnego razu w sposób wysoce dziwny i samorzutny wobec pewnego malajczyka. Zapamiętajcie sobie tego malajczyka: ujrzymy go jeszcze później, ukaże się rozrosły do rozmiarów straszliwych. Któż zdoła wymierzyć siłę odbicia i odgłosu jakiejkolwiek przygody w życiu marzyciela? Któż zdoła pomyśleć bez drżenia o nieskończonem rozszerzaniu się kręgów w falach duchowych, zakłóconych rzutem przypadkowego kamienia?

Tak więc pewnego poranku do drzwi tego cichego ustronia stuka malajczyk. Cóż robił malajczyk w górach Anglji? Być może zmierzał do portu, położonego o czterdzieści mil stamtąd. Służąca, urodzona góralka, która nie umiała nietylko po malajsku, lecz nawet po

https://rcin.org.pl

angielsku, i która nigdy w życiu nie widziała turbana, przelękła się nadzwyczajnie. Lecz pomnąc, że jej pan jest uczonym, a przypuszczając, że zapewne mówi wszystkimi językami ziemi, a może nawet — księżyca, pospieszyła do niego z prośbą, aby wyeksorcyzmował demona, który się rozgościł w kuchni. Ciekawy i zajmujący kontrast tworzyły te dwie twarze, spoglądające na siebie: jedna z odblaskiem anglosaskiej wyniosłości; druga — z piętnem azjatyckiego serwilizmu; jedna — różowa i świeża; druga — żółta i żółciowa, oświecona parą oczek ruchliwych i niespokojnych. Uczony, aby ocalić swój honor w oczach służącej i sąsiadów, przemówił do azjaty po grecku; malajczyk odpowiedział bez wątpienia po malajsku; nie zrozumieli się — i wszystko poszło gładko. Malajczyk całą godzinę odpoczywał na podłodze w kuchni, a potem zaczął się zbierać w dalszą drogę. Biedny Azjata, jeśli wlókł się piechotą z Londynu, to pewnie od trzech tygodni nie zamienił ani jednej żywej myśli z jakąkolwiek istotą ludzką. Aby go pocieszyć w prawdopodobnych dolegliwościach takiego tułactwa samotniczego, nasz autor, mniemając, że człowiek z owych krajów zna chyba opjum, podarował mu przed rozstaniem spory kawał drogocennej substancji. Czy można sobie wyobrazić szlachetniejszy sposób pojmowania gościnności? Malajczyk wnet okazał wyrazem twarzy, że zna opjum, i odrazu połknął kęs dostateczny, aby uśmiercić kilka osób. Doprawdy było się czem zaniepokoić, mając du-

https://rcin.org.pl

szę miłosierną! Lecz później nie rozeszła się wieść po okolicy, iżby znaleźć miano trupa malajczyka na szerokim gościńcu. Ten dziwny podróżnik był, widać, dostatecznie oswojony z trucizną; rezultat odpowiadał w pełni chęciom gościnnego gospodarza.

Wtedy, jak rzekłem, pożeracz opjum był jeszcze szczęśliwym. Prawdziwe szczęście uczonego i samotnika, rozmiłowanego w komforcie: uroczy cottage, piękna bibljoteka, gromadzona cierpliwie i wybrednie, i srożąca się w górach zima. Czyż piękne mieszkanie nie czyni zimy poetyczniejszą, a zima czy nie potęguje poezji mieszkania? Biały cottage jaśniał w głębi niewielkiej doliny, zamkniętej dość wysokiemi górami. Był jakoby zaplątany w krzewach, które rozpościerały się kwiecistym kobiercem po ścianach i ujmowały okna w wonne obramowania podczas wiosny, lata i jesieni; rośliny były różne, poczynając od tarni, a kończąc na jaśminie. Lecz piękna pora, pora szczęścia, dla człowieka oddanego rojeniom i rozmyślaniom, — to zima, i to zima w najsroższej postaci. Niektórzy ludzie cieszą się, jeśli niebo zsyła im zimę łagodną i są szczęśliwi widząc, że zima ustępuje. Lecz on żąda od niebios co rok tyle śniegu, gradu i mrozu, ile ich w niebie zmieścić się zdoła. Potrzebna mu jest zima kanadyjska, zima ruska — i niedarmo. Wtedy gniazdo jego jest cieplejsze, słodsze, milsze: świece płonące od czwartej, dobre ognisko, puszysty kobierzec, ciężkie firanki, falujące aż po po-

https://rcin.org.pl

wałę, piękny imbryk, i herbata od ósmej wieczorem do czwartej po północy. Bez zimy wszystkie te uciechy są niemożliwe; wszelki komfort wymaga ostrej temperatury; zresztą, kosztuje to drogo; nasz marzyciel ma w pełni prawo żądać, aby zima płaciła uczciwie swój dług, skoro on płaci swój. Sala jest niewielka i ma dwojakie przeznaczenie. Możnaby ją snadniej nazwać bibljoteką: tu się piętrzy do pięciu tysięcy tomów, kupowanych pojedyńczo — prawdziwy tryumf cierpliwości! Suty ogień jaskrzy się w kominku; na tacy stoją dwie filiżanki ze spodeczkami, miłosierna bowiem Elektra, której obecność każe nam odgadywać, opromienia cottage przedziwnem czarodziejstwem anielskich uśmiechów. Pocóż opisywać jej piękność? Czytelnik mógłby pomyśleć, że jej świetlana potęga ma charakter czysto fizyczny i że pędzel ziemskiego artysty mógłby ją odmalować. Nadto nie zapomnijmy butli z laudanum, sporej, zaiste, karafki, jesteśmy bowiem zbyt daleko od aptekarzy Londynu, aby często odnawiać zapas. Książka metafizyka niemieckiego zalega na stole, świadcząc o wieczystych ambicjach umysłowych właściciela. Górski krajobraz, miłe zacisze, zbytek lub przynajmniej szczodry dostatek, szczera swoboda oddawania się dumaniom, ostra zima, sprzyjająca skupieniu zdolności umysłowych — tak, to było szczęście lub przynajmniej ostatnie szczęścia odblaski, ostatnia łaskawość złowrogiego losu, uroczystość świąteczna w nieszczęściu. Oto dożyliśmy nieszczęsnej

https://rcin.org.pl

epoki, kiedy „trzeba rzec żegnaj tej uroczej błogości żegnaj i zimie i latu, żegnaj uśmiechom i śmiechowi, żegnaj pokojowi ducha, żegnaj nadziei i spokojnym marzeniom, żegnaj snu błogosławionym pociechom!“ W ciągu trzech lat z górą nasz marzyciel będzie jako wygnaniec, jako wypędzony z krainy ogólnej szczęśliwości, bo oto dosięgnął „Hjady cierpkich niedoli i w czeluść męczarni opjumowych się pogrążył“. Ponura epoka, rozległa zawieś mroków, rozdarta tu i ówdzie widzeniem, które olśniewa i przytłacza:

Jakoby wielki artysta swój pędzel
Nurzał w pomroku zaćmienia i kurczów
Rozdartej ziemi...

Te wiersze Shelley'a o nastroju tak uroczystym i zaprawdę miltonowskim, oddają wiernie koloryt opjumowego pejzażu, jeśli tak wolno się wyrazić. Tam jest właśnie owo posępne niebo i nieprzenikniony horyzont, gniotący mózg, ujarzmiony przez opjum. Nieskończoność zgrozy i nieskończoność melancholji, a co najmelancholijniejsze w tem wszystkiem — niemoc wydarcia się z tych męczarni.

Zanim posuniemy się dalej, nasz skruszony pokutnik (możemy go niekiedy nazwać tem imieniem, choć należy on, widocznie, do rzędu pokutników zawsze gotowych zapaść znowu w grzech) przestrzega nas, że nie należy szukać zbyt surowego porządku w tej części

https://rcin.org.pl

jego książki, a przynajmniej — porządku chronologicznego. Kiedy ją pisał, był w Londynie sam, niezdolny do wysnucia z bezładnych rojów wspomnień — ciężkich i odpychających — opowiadania tchnącego ładem; był wygnańcem — dalekim od tych rąk przyjaznych, które lubiły porządkować jego papiery i miały zwyczaj pełnić przy nim wszelkie posługi sekretarskie. Pisał bez zastrzeżeń, niemal bez wstydu, jakoby wobec wyrozumiałego czytelnika, który będzie go czytał w piętnaście czy dwadzieścia lat po upływie doby obecnej. Chciał przedewszystkiem wywołać w pamięci obraz nieszczęsnego okresu. W tym celu zdobywa się na wszelkie wysiłki, do jakich jeszcze jest zdolny, nie wiedząc, czy później znajdzie już ku temu siłę i sposobność.

Lecz dlaczego — zapytać go można — nie wyzwoliłeś się, przyjacielu, od zmor opjumowych, czy to wyrzekając się trucizny, czy zmniejszając jej dawki? Podejmował długie i bolesne wysiłki, aby zmniejszyć dozy, lecz świadkowie tych opłakanych bojów, tych coraz sroższych agonji sami błagali go, aby zaniechał oporu. Dlaczego nie zmniejszać dozy o jedną kroplę dziennie, lub nie złagodzić jej mocy trującej, dolewając wody? Wyliczył, że trzebaby było lat kilku, aby tą drogą odnieść wątpliwe zwycięstwo. Zresztą, wszyscy zwolennicy opjum wiedzą, że zanim się dosięgnie pewnego kresu, zawsze można ująć coś z dawki bez trudu, a nawet z przyjemnością, lecz skoro raz ów kres się

https://rcin.org.pl

przekroczy, wszelkie ujęcie sprawia cierpienia bardzo dotkliwe. Lecz dlaczego nie zgodzić się na upadek sił chwilowy, na kilka dni? Nie bywa tu upadku sił; nie w tem zawiera się sprawy dotkliwość. Przeciwnie, uszczuplenie dawek opjum potęguje żywotność, puls staje się lżejszy, zdrowie raźniejsze, lecz wkrótce następuje straszliwe podniecenie żołądka, obarczone obfitymi potami i poczuciem ogólnego niedomagania, wynikającego z braku równowagi między energją fizyczną a zdrowiem ducha. Istotnie, rzecz łatwa do pojęcia, że ziemska część człowieka — ciało, które opjum zwycięsko uśmierzyło i doprowadziło do zupełnej uległości, chce prawa swe odzyskać, podczas gdy dziedzina ducha, dotąd szczególnie faworyzowana, traci przywileje. Naruszona równowaga chce się znów ustalić, a nie może się ustalić bez ciężkiego przesilenia. Nawet nie biorąc na uwagę rozdrażnienia żołądka i nawalnych potów, łatwo sobie wyobrazić męki człowieka nerwowego, którego żywotność jest stale rozniecona, a duch przygnębiony trwogą i bezwładem. W tem straszliwem położeniu chory zazwyczaj woli znosić raczej chorobę, niż dolegliwości wyzdrawiania, i z głową bezradnie opadłą poddaje się przeznaczeniu.

Już oddawna pożeracz opjum przerwał swe prace. Niekiedy na prośbę żony lub innej pani, która zachodziła do nich na herbatę, zgadza się poczytać głośno Wordswortha. Dorywkami garnie się jeszcze do

https://rcin.org.pl

wielkich poetów, lecz jego właściwe powołanie, filozofja, zostaje całkowicie poniechana. Filozofja i nauki matematyczne wymagają przykładania się ciągłego i żarliwego, lecz jego umysł cofa się teraz przed tem zadaniem codziennem w skrytem a rozpaczliwem poczuciu bezsilności. Wielkie dzieło, któremu klął się poświęcić wszystkie siły, a którego tytuł nasunęły mu *Reliquiae Spinozy: De emendatione humani intellectus* pozostało na warsztacie niedokończone — jako opustoszały zrąb tych wielkich gmachów, na które porywają się rządy marnotrawne lub szaleni budowniczowie. To co miało być dla potomnych dowodem jego siły i oddania się sprawie ludzkości, stało się jedynie świadectwem jego niemocy i zarozumiałości. Na szczęście jako rozrywka pozostawała mu jeszcze ekonomja polityczna. Choć należy ją mieć za naukę, to jest za całość organiczną, jednak niektóre jej części uzupełniające mogą być oddzielane i roztrząsane z osobna. Żona od czasu do czasu czytała mu rozprawy w parlamencie lub nowości księgarskie w zakresie ekonomji politycznej. Lecz marna to była strawa dla głębokiego literata i erudyty. Dla tego, kto był mistrzem w logice, były to niedojadki uczty duchowej. Tymczasem przyjaciel z Edymburga przysłał mu w roku 1819 książkę Ricarda. Zanim skończył pierwszy rozdział, już, przypominając sobie, że sam był przepowiadał nadejście prawodawcy w tej dziedzinie wiedzy, zawołał: „Oto człowiek!“ Zdol-

https://rcin.org.pl

ność zdumiewania się i ciekawość zapłonęły nanowo. Lecz największą, najczarowniejszą niespodzianką było dla niego to, że jeszcze może się zapalać do jakiejkolwiek lektury. Rzecz prosta, że jego podziw dla Ricarda skutkiem tego podniósł się i wzrósł. Czy dzieło tak głębokie rzeczywiście urodziło się w Anglji, w XIX wieku? Mniemał bowiem, że wszelka myśl w Anglji zamarła. Ricardo od jednego zamachu znalazł prawo, założył podwaliny, rzucił promień światła w cały ten mroczny chaos materjałów, w którym gubili się jego poprzednicy. Nasz marzyciel, cały rozpłomieniony, odmłodniały, pojednany z myślą i pracą, bierze się do pisania, albo raczej dyktuje towarzyszce. Zdaje się mu, że badawcze oko Ricarda prześlepiło jednak kilka ważnych prawd, których analiza, uproszczona zastosowaniem funkcji algebraicznych, może być treścią zajmującego tomiku. Owocem wysiłków chorego były Prolegomena dla wszelkich przyszłych systemów ekonomji politycznej*. Rozpoczęto układy z drukarzem prowincjonalnym, mieszkającym o ośmnaście mil. Najęto nawet — celem szybszego składania dzieła — zecera-pomocnika. Książkę zapowiadano dwukrotnie. Lecz, niestety, pozostało jeszcze napisać przedmowę (przedmowa — to nie żarty!) i wspaniałą dedykację Ricardowi — a to

* Cokolwiekbądź mówi de Quincey o swej duchowej słabiźnie, ta książka, lub coś analogicznego, mającego związek z Ricardem, później się ukazała. Patrz katalog jego dzieł kompletnych. (*Przypisek Baudelaire'a*).

https://rcin.org.pl

już mozół zbyt ciężki dla mózgu, wycieńczonego rozkoszami ustawicznej orgji! Jakież poniżenie dla pisarza nerwowego, upadającego pod brzemieniem wewnętrznego rozstroju! Niemoc wyłoniła się w całej grozie, nieprzeparta jak lodowce podbiegunowe. Wszelkie zarządzenia odwołano, zecera odprawiono, a *Prolegomena* legły zawstydzone na długo obok ich starszego brata, słynnego utworu, zamyślonego pod wpływem Spinozy. Okropne położenie! mieć umysł rojący się od idei, i nie móc przejść mostu, oddzielającego imaginacyjne łany marzycielstwa od rzeczywistych plonów czynu! Jeśli ten, kto mnie teraz czyta, zaznał kiedykolwiek, czem jest konieczność tworzenia, to nie mam potrzeby opisywać rozpaczy umysłu szlachetnego, przenikliwego, giętkiego, walczącego z potępieniem tak szczególnego rodzaju. Obmierzłe opętanie! Wszystko, com mówił o zwątleniu woli w mojem studjum o haszyszu, stosuje się również do opjum. Odpowiadać na listy? — to praca tytaniczna, odkładana z godziny na godzinę, z dnia na dzień, z miesiąca do miesiąca. Sprawy pieniężne? — dzieciństwo dokuczliwe: ekonomja domowa uległa zaniedbaniu, jeszcze bardziej, niż ekonomja polityczna. Gdyby mózg, osłabiony przez opjum, był całkowicie wyczerpany, gdyby, że się tu posłużę wyrazem nikczemnym, był zbydlęcony doszczętnie, to zło oczywiście byłoby mniej wielkie, lub przynajmniej znośniejsze. Lecz pożeracz opjum nie traci nic ze swych dążności moralnych. Widzi powagę obo-

https://rcin.org.pl

wiązku i uznaje go. Chce spełnić wszystko, co możliwe. Lecz potęga dokonania nie stoi narówni z pojmowaniem. Dokonać! co też ja mówię! — czyż może on nawet usiłować? Brzemię zmory sennej przygniata jego wolę. Nasz udręczony staje się Tantalem, żarliwie miłującym obowiązek, lecz niezdolnym dotrzymać mu kroku; duch, czysty duch, niestety! skazany pragnąć tego, co się nie da osiągnąć; dzielny wojownik, zelżony w uczuciach najświętszych i opętany fatalnością, która go przykuwa do łoża, gdzie go trawi wściekłość bezsilna.

Tak więc nastały dni kaźni, powolne, lecz straszliwe. Niestety! Objawić się one miały nietylko w tej niemocy duchowej, lecz również w okropnościach sroższych i rzeczywistszych. Pierwszy symptom, który się objawił w fizycznem gospodarstwie pożeracza opjum, wart zapisania. Jest to początek nowego okresu, zarodek, z którego wyrasta cały szereg cierpień. Dzieci naogół są obdarzone szczególniejszą zdolnością ujmowania, lub raczej tworzenia na żywotwórczem płótnie mroków całego świata dziwacznych widzeń. Ta zdolność u jednych działa, niekiedy, wbrew ich woli. Lecz inni posiadają moc dowolnego wywoływania widziadeł lub ich rozpraszania. Właśnie skutkiem takiej osobliwości opowiadacz nasz spostrzegł, że staje się dzieckiem. Już około połowy roku 1817 ta niebezpieczna zdolność nękała go okrutnie. Kiedy leżał bezsennie przed jego oczyma ciągnęły pochody posępne i wspa-

https://rcin.org.pl

niałe, piętrzyły się gmachy bez liku o charakterze antycznym i uroczystym. Wkrótce marzenia senne poczęły się zlewać z marzeniami na jawie, a wszystko, co oko wywoływało w ciemnościach, odtwarzało się we śnie z przepychem nękającym, utrapionym. Midas obracał w złoto wszystko, czego się dotykał, i to szydercze uprzywilejowanie sprawiało mu nieznośne katusze. Tak samo pożeracz opium przetwarza w nieuchronną rzeczywistość wszelką swych marzeń materję. Cała ta fantasmagorja, z pozoru tak piękna i poetyczna, kojarzy się z głęboką udręką i czarną melancholją. Co noc majaczyło mu się, że zapada w jakieś mroczne otchłanie, po za kresy wszelkich dostępnych poznaniu głębin, bez nadziei, że się znów wydźwignie do góry. I nawet po przebudzeniu trapił go nieodparty smutek, rozpaczliwość, jakoby zwiastująca zniweczenie. Wystąpiły fenomeny, pokrewne niektórym objawom upojenia haszyszowego: poczucie przestrzeni, a później poczucie trwania szczególniej się zaostrzyły. Pomniki i krajobrazy wzrosły do rozmiarów tak rozległych, że aż przykremi stały się dla ludzkiego oka. Przestrzeń się rozdęła, że tak powiem, do nieskończoności. Lecz rozwieranie się czasu sprawiało udrękę jeszcze dotkliwszą; uczucia i idee, które zapełniały trwanie nocy, przedstawiały dla niego wartość stulecia. Prócz tego, najprostsze zdarzenia dzieciństwa, sceny oddawna zapomniane, powstawały w jego mózgu, kipiąc nowem życiem.

https://rcin.org.pl

Na jawie, być może, nie mógłby ich sobie przypomnieć; lecz we śnie poznawał je odrazu. Jako tonący widzi znów, w chwili najwyższej agonji, całe swe życie niby w zwierciadle; jako skazaniec czyta w jednem mgnieniu straszliwą spowiedź wszystkich swych myśli ziemskich; jak gwiazdy, zakwefione lśnieniem poranku, ukazują się znowu, gdy noc zapada, tak samo wszystkie napisy odciśnięte na płycie jego nieświadomej pamięci występują teraz widocznie, niby słowa atramentem sympatycznym wypisane.

Autor ilustruje zasadnicze rysy swych marzeń kilkoma przykładami o naturze dziwnej i groźnej. W jednym z nich, dzięki szczególnej logice, która rządzi kolejami snu, dwa żywioły historyczne bardzo odległe kojarzą się w jego mózgu w sposób dziwaczny. Tak w dziecinnym umyśle wieśniaka tragedja staje się niekiedy rozwiązaniem komedji, otwierającej widowisko.

„W młodości, a nawet później, zawsze byłem gorliwym czytelnikiem Tytusa Liviusza; dostarczał mi on najmilszych chwil wytchnienia. Wyznaję, że z treści i ze stylu przenoszę go ponad każdego innego historyka rzymskiego. Cała przeraźliwa i uroczysta dźwięczność, cała energja przedstawicielstwa majestatu rzymskiego narodu zawarła się dla mnie w tych dwu słowach, które tak często wracają na stronicach opowiadań Tytusa Liviusza: Consul Romanus, zwłaszcza kiedy konsul występuje w swem militarnem dostojeństwie. Chcę przez to powiedzieć, że słowa: król,

https://rcin.org.pl

sułtan, regent lub wszelkie inne tytuły należne mężom, uosabiającym majestat wielkiego narodu, nie mają mocy natchnąć mnie równą czcią. Chociaż nie jestem zapalonym czytelnikiem dzieł historycznych, to jednak poznałem szczegółowo i krytycznie pewien okres w historji Anglji — okres wojny z parlamentem. Pociągnął mnie on wielkością moralną tych, którzy w nim występują i obfitością interesujących pamiętników, spisanych przez osoby, które przeżyły tę burzliwą epokę. Te dwie dziedziny mojego czytelnictwa celem wytchnienia często dostarczały mi, bywało, materjału do rozmyślań, a teraz dostarczyły karmi mym urojeniom. Nieraz zdarzało mi się widzieć malujące się na bladawem tle mroków jakoby widmo repetycji scenicznej, jakiś tłum lady, a może uroczystość i tańce. Słyszałem, jak mówiono lub sam mówiłem do siebie: „To są lady angielskie z nieszczęsnych czasów Karola I. To żony i córki tych, którzy zbierali się w spokoju, którzy zasiadali przy tych samych stołach i których łączyły więzy małżeństwa lub krwi; a jednak, od pewnego dnia w sierpniu r. 1642, nie uśmiechali się już nigdy do siebie i nie spotykali się już odtąd gdzieindziej, jak na polach bitwy; a pod Marston-Moor, Newbury lub Naseby poprzecinali okrutnymi ciosami szabel wszelkie węzły miłości i we krwi obmyli pamięć dawnych przyjaźni". Lady tańcowały i wyglądały równie czarująco jak na dworze Jerzego IV. Jednak nawet w marzeniu byłem świadom tego, że spoczy-

https://rcin.org.pl

wają one w grobie od dwóch niemal stuleci. Lecz nagle cały ten przepych pryskał; na klaśnięcie w dłonie rozlegały się słowa, na których donośność serce moje truchlało: Consul Romanus! i natychmiast zjawiał się on, rozpraszając wszystko przed sobą, wspaniały w swym płaszczu bojowym, Paulus Emilius lub Marius, otoczony centurjonami, z tuniką karmazynową *, zawieszoną na ostrzu dzidy, wśród wrzawy *alala* ** legionów rzymskich.

Zdumiewające i potworne gmachy piętrzyły się w jego mózgu, podobne do ruchomych budowli, jakie oko poety widzi w chmurach, barwionych zachodem słońca. Lecz wkrótce po tych ułudnych tarasach, wieżach, szańcach, piętrzących się na niedosiężne wyżyny i zapadających w olbrzymie głębie, wystąpiły jeziora i rozległe obszary wód. Woda stała się żywiołem napastującym. Stwierdziliśmy już, w naszej pracy o haszyszu, to zadziwiające zamiłowanie mózgu do żywiołu płynnego i jego uroków tajemniczych. Rzec można, że istnieje szczególniejsze pokrewieństwo między temi dwiema podnietami, przynajmniej co do ich wpływu na wyobraźnię lub, jeśli się woli takie tłómaczenie, mózg ludzki pod władzą podniety ma może szczególniejszą

---

* Tunika karmazynowa („The crimson tunic"): Znak zwiastujący dzień bitwy (dopisek w tekscie angielskim).

** W tekscie francuskim *hourra*; w tekscie angielskim *alalagmos*, z takim dopiskiem: *Alalagmos* — słowo oznaczające zbiorowy wybuch okrzyków wojennych: *Ala'la, Ala'la.*

https://rcin.org.pl

skłonność do pewnych obrazów? Wkrótce wody zmieniły postać i przejrzyste, lśniące jak zwierciadła jeziora stały się morzami i oceanami. A potem nowa metamorfoza uczyniła z tych wód przepysznych, niepokojących jedynie mnogością i obszarami, narzędzie okropnej katuszy. Nasz autor zbyt lubił tłum, zbyt rozkosznie pogrążał się w toniach rzeszy, aby twarz ludzka w końcu marzeń jego nie opanowała despotycznie. A wtedy objawiło się to, co on, jak mi się zdaje, już nazywał tyranją twarzy ludzkiej: „Wtedy na rozchwianych falach oceanu poczęła się ukazywać twarz ludzka, morze rozpościerało się przede mną jakoby pobrukowane niezliczonemi głowami, obróconemi ku niebu: twarze wściekłe, błagalne, zrozpaczone jęły pląsać na powierzchni tysiącami, myriadami, pokoleniami, wiekami, moje wzburzenie rosło do nieskończoności, duch mój miotał się na wzburzonym oceanie, nurzając się w rozchwiejach wód".

Czytelnik dostrzegł już pewnie, że tu człowiek oddawna nie wywołuje obrazów, lecz obrazy narzucają mu się samorzutnie, władczo. Niepodobna ich odpędzić, wola bowiem nie ma już siły i nie panuje nad zdolnościami. Pamięć poetycka, niegdyś źródło nieskończonych uciech, stała się niewyczerpanym arsenałem narzędzi katuszy.

W roku 1818 Malajczyk, o którym była mowa — męczył go okrutnie; był to gość natrętny a nieznośny. Jak przestrzeń, jak czas, tak rozrósł się i Malajczyk.

https://rcin.org.pl

Malajczyk stał się samą Azją, Azją antyczną, uroczystą, potworną, monstrualną i zawiłą, jak jej świątynie i religje, gdzie wszystko, poczynając od najzwyczajniejszych widoków życia aż do wspomnień klasycznych i okazałych, mąci i osłupia umysł Europejczyka. Lecz nietylko Chiny dziwaczne i sztuczne, starcze i cudowne, jak baśń czarodziejki, mózg jego uciskały. Ich obraz wywoływał odruchowo obraz pokrewny Indji, tak tajemniczych i niepokojących dla umysłu człowieka Zachodu; a wkrótce Chiny i Indje utworzyły z Egiptem groźną tryadę, zawiły koszmar, zionący okropnościami. Słowem, Malajczyk wywołał cały ogromny i bajeczny Wschód. Stronice następne są za piękne, aby je skrócać.

„Co noc ten człowiek przenosił mnie między widoki Azji. Nie wiem, czy inni podzielają moje w tym względzie uczucia, lecz często myślałem, że gdybym był zmuszony opuścić Anglję i mieszkać w Chinach, wśród strojów, manier i obyczajów życia chińskiego, tobym zwarjował. Przyczyny mojej odrazy gnieżdżą się głęboko, a niektóre z nich są chyba właściwe i innym ludziom. Południowa Azja jest naogół siedliskiem tchnących zgrozą obrazów i skojarzeń ideowych. Jako kolebka rodzaju ludzkiego zionie ona mrokiem, wobec którego poczucie czci się ocyka. Lecz są i inne przyczyny. Nikt nie zechce utrzymywać, że dziwne, barbarzyńskie i poczwarne zabobony Afryki, lub dzikich plemion każdego innego kraju mogą tak

https://rcin.org.pl

zapalać wyobraźnię, jak stare, monumentalne, okrutne i zawiłe religje Hindostanu. Starożytność kultury azyjskiej*, jej instytucji, historji, a przedewszystkiem jej mytologji ma dla mnie coś tak uderzającego, a starość rasy i imion coś tak władczego, że tego dość, aby unicestwić młodość jednostki. Młody Chińczyk wydaje mi się, jako po raz wtóry urodzony człowiek przedpotopowy. Nawet Anglicy, choć wychowani zdala od wpływu podobnych instytucji, nie mogą wstrzymać się od dreszczu wobec mistycznej wzniosłości tych k a s t, które płynęły własnem łożyskiem od niepamiętnych czasów, nie mieszając swych wód z wodami innych. Któż czcią się nie przejmie wobec świętości Gangesu, lub wobec brzmienia — Euphrates? To jeszcze potęguje te uczucia, że Azja południowa jest i była, od tysiącoleci, tą częścią świata, gdzie życie ludzkie najbardziej się roi, że była wielką *officina gentium*. Człowiek w tych krajach pleni się jak zielsko. Ogromne obszary państw, w których, jako w formie, odlewa się olbrzymia masa ludów Azji, wzmagają jeszcze uroczystą szczytność uczuć wobec imion i widoków Wschodu. Zwłaszcza Chiny, pomijając to, co mają wspólnego z resztą Azji, napawają mnie zgrozą, która wieje od ich obyczajów i nałogów, od tego muru z odrazy, który odgranicza Chińczyków od świata, od

* Jakkolwiek krytycy mogą utrzymywać, że nie znam przymiotnika azjatycki — wolę to, niż postąpić wbrew poczuciu dźwiękowemu. *Tłumacz.*

https://rcin.org.pl

swoistych upodobań wreszcie — zbyt głębokich, by je można zanalizować. Wolałbym żyć wśród lunatyków, robactwa, krokodylów i węży. Trzeba, aby czytelnik wszedł w te idee i wiele innych jeszcze, których nie umiem lub nie mam czasu wykładać, aż zdoła pojąć całą tę zgrozę, która ziała na mnie z tych snów o przepychu orjentalnym i torturach mytologicznych.

W znoju podzwrotnikowego upału, pod pionowymi promieniami słońca gromadziłem wszelkie twory, ptaki, zwierzęta, gady, drzewa i rośliny, obyczaje i widoki, jakie znaleźć można na obszarach podzwrotnikowych i rozpraszałem je po Chinach i Hindostanie. Następnie, pod wpływem pokrewnego popędu, owładnąłem Egiptem i wszystkiemi jego bogami — i czyniłem z nimi to samo. Małpy, papugi, kakadu wlepiały we mnie ślipie, hukały, gwizdały na mnie, wyszczerzały się, szczebiotały, skrzeczały nade mną szyderczo. Szukałem ocalenia w pagodach i wiekami całymi stałem nieruchomo, przygwożdżony do szczytu lub zamknięty w tajemnych komnatach. Byłem bożkiem; byłem kapłanem; wielbiono mnie, składano mnie w ofierze. Uciekałem przed gniewem Bramy po przez puszcze. Azji; Wisznu mnie nienawidził; Siwa czyhał na mnie. Nagle spadałem do przybytków Izydy i Ozirisa; mówiono mi, żem coś popełnił, żem dopuścił się zbrodni, wobec której truchleje ibis i krokodyl. Leżałem pogrzebany, w ciągu całych tysiącoleci, w grobowcach kamiennych, z murajami i sfinksami, w ciasnych ko-

https://rcin.org.pl

morach, w samem łonie wiecznych piramid. Krokodyle całowały mnie wrzodziastymi pocałunkami; leżałem mieszając się z masą rozpływającą się i lepką, pośród szlamu i trzcin Nilu.

W ten sposób daję czytelnikowi niejaki wyciąg z mych snów orjentalnych, których potworna scenerja napawała mię zawsze takiem osłupieniem, że przerażenie samo nikło w zdumieniu, jakoby wessane i pochłonięte. Lecz prędzej, czy później następował odpływ tych wrażeń. Zdziwienie pierzchało, a ja pogrążałem się nie tyle w przerażeniu, co w nienawiści i wstręcie do moich widzeń. Nad każdą istotą, nad każdym kształtem, nad każdą groźbą, karą, ślepą i mroczną ciemnicą ciążyło zabójcze poczucie wieczności i nieskończoności. W tych snach właśnie, prócz jednego lub dwóch drobnych wyjątków, rozwijały się okoliczności, ziejące strachem fizycznym. Dotąd me przerażenia miały wyłącznie naturę moralną i duchową. Lecz teraz głównymi czynnikami stały się szkaradne ptaki, węże, krokodyle, zwłaszcza te ostatnie. Przeklęty krokodyl wyroił się w straszydło, dręczące nie mniej, niż wszystko inne razem wzięte. Skazany byłem żyć z nim, niestety! (tak zawsze bywało w mych snach!) przez całe stulecia. Niekiedy uciekałem i znajdowałem schronienie w domach Chińczyków. Nogi stołów i sof zdawały mi się żywemi; wstrętna głowa krokodyla z ukośnemi ślepiami zezującemi wlepiała się we mnie ze wszystkich stron, mnożąc się i mro-

https://rcin.org.pl

wiąc tysiącami; zdjęty odrazą, kamieniałem jak urzeczony. I ten wstrętny płaz tak często wczołgiwał się w moje sny, że nieraz majaki urywały się w ten sam sposób. Słyszałem miłe głosy, które mówiły do mnie (słyszę wszystko, nawet kiedy śnię) i przebudzałem się natychmiast.

Promienił się jasny dzień, pełne południe. Moje dzieci, trzymając się za ręce, stały obok łoża; przyszły pokazać mi swe trzewiczki kolorowe, swe nowe ubrania; chciały, abym podziwiał ich stroje, zanim udadzą się na przechadzkę. Niepodobna oddać, jak straszne, a zarazem jak patetyczne było to nagłe przeniesienie się z mroków wieczności do letnich, świetlanych blasków najwyższego południa, od przeraźliwego wyrajania się potwornych, olbrzymich płazów do widoku dzieciństwa i niewinnego człowieczeństwa.

Może czytelnik oczekuje, że w tej galerji wrażeń we śnie odbitych, ukaże się żałosna postać biednej Anny. Z kolei, otóż i ona.

Autor robi uwagę, że śmierć tych, którzy są nam drodzy, a zwłaszcza dumanie o śmierci, o wiele bardziej wzrusza duszę naszą podczas lata, niż podczas innych pór roku. Wtedy niebo wydaje się wznioślejszem, dalszem, bardziej nieskończonem. Obłoki, na których oko wymierza rozległość namiotu niebios, są wtedy pyszniejsze, gromady ich obszerniejsze i trwalsze, światło i obrazy słońca na schyłku harmonijniej się

https://rcin.org.pl

zgadzają z charakterem nieskończoności. Lecz to rzecz główna, że hojna szczodrobliwość życia letniego stanowi rażący kontrast z lodowatą jałowością grobu. Zresztą sprzeczne idee wywołują się wzajemnie i jedna poddaje drugą. Tak oto autor zwierza się przed nami, że podczas nieskończenie długich dni letnich trudno mu było nie myśleć o śmierci, a myśl o śmierci osoby znanej lub ukochanej uporczywiej oblegała jego mózg, kiedy pyszna pogoda roztaczała blaski. Raz wydało mu się, że stoi u drzwi swego cottage'u. Było to (we śnie) w niedzielę rano w maju, w niedzielę wielkanocną, co widocznie nie sprzeciwia się kalendarzowi rojeń sennych. Przed nim rozkładał się krajobraz znany, lecz potężniejszy w rozmiarach i dzięki czarom snu — bardziej uroczysty. Góry były wyższe, niż Alpy, a łąki i lasy rozpostarte u ich podnóża, ciągnęły się w siną dal nieskończoną. Ponieważ było jeszcze bardzo wcześnie, nie było widać żadnego stworzenia żywego prócz zwierząt, odpoczywających na cmentarzu obok zieleniejących się mogił, a zwłaszcza około grobu dziecka, które on kochał czule (to dziecko było rzeczywiście pogrzebane owego lata, a rankiem, przed wschodem słońca autor istotnie widział te zwierzęta, odpoczywające w pobliżu tej mogiły). Rzekł sobie tedy: „Dość długo jeszcze trzeba czekać na wschód słońca; dziś wielkanocna niedziela; to dzień, kiedy się święci uroczyście pamięć pierwszych plonów Zmartwychwstania. Przejdę się; zapomnę dziś daw-

https://rcin.org.pl

nych smutków; powietrze chłodne i spokojne; góry piętrzą się wysoko, biegnąc szczytami ku niebu; cmentarze zielenią się, jak polany leśne, a polany leśne tchną ciszą cmentarzy; rosą obmyję gorączkę czoła i tak oto nie będę już nadal nieszczęśliwy". I już-już miał otworzyć furtkę ogrodową, kiedy widnokrąg od lewa się przemienił. Była to wciąż jeszcze niedziela Wielkanocy, i bardzo wcześnie; lecz okolica przybrała pozór wschodni. Kopuły i wieże wielkiego miasta piętrzyły się szczerbato na skrajach widnokręgu (być może było to przypomnienie niektórych obrazów Biblji, oglądanych w dzieciństwie). Nieopodal na kamieniu, ocieniona palmami Judei, siedziała kobieta. Była to Anna!

„Trzymała oczy, zwrócone na mnie w spojrzeniu skupionem, aż rzekłem do niej: „Nareszcie cię odnalazłem!" — Czekałem, ale nie odpowiedziała mi ani słowa. Twarz jej była ta sama, jak kiedy widziałem ją po raz ostatni, a jednak jakże była inna! Siedemnaście lat temu, kiedy światło latarni mocarnego Londynu padało na jej lice, kiedy po raz ostatni całowałem jej wargi (wargi, Anno, które dla mnie nie były nigdy pokalane!), oczy jej łzy wylewały rzęsiste. Teraz łez już nie było. Wydawała mi się piękniejszą, niż była kiedykolwiek, a zresztą we wszystkiem taką samą i wcale niepostarzałą. Źrenice jej były spokojne, lecz tchnące nadzwyczajną uroczystością, tak,

https://rcin.org.pl

że wpatrywałem się w nią niejako ze czcią i grozą. Nagle postać jej się zaćmiła.

Zwróciwszy się w stronę gór, ujrzałem mgły, pełzające między nami. W jednej chwili wszystko znikło; zapadły grube ciemności; w mgnieniu oka znalazłem się daleko od gór. W świetle latarń Londynu znów przechadzaliśmy się z Anną, jako niegdyś, kiedy oboje byliśmy dziećmi, osiemnaście lat temu, w tułaczce po nieskończonych chodnikach Oxford Street".

Autor przytacza jeszcze jeden okaz swych chorobliwych majaków, i ten ostatni sen (należący do r. 1820) jest tem okropniejszy, że jeszcze bardziej omglony i w naturze swej nieuchwytny, że cały zionie bolesną tęsknotą i że się rozwija jakoby w żywiole ruchomym, elastycznym i nieskończonym. Wątpię już, czy zdołam godnie oddać czarodziejstwo angielskiego stylu.

Sen rozpoczynał się od muzyki, którą słyszę często w marzeniach, muzyki, która nastraja i budzi oczekiwanie. Falowanie zestrojonych odgłosów podobne było do rozpoczynających Koronację Hymnów chóralnych. Jak tamte budziło ono poczucie potężnego marszu — nieskończonej defilady zastępów kawalerji i tupotu niezliczonych armji. Zabłysło rano dnia solennego, dnia przełomu i ostatniej nadziei rodzaju ludzkiego, poddanego tajemniczej udręce i łamiącego się w straszliwym ucisku. Gdzieś, lecz nie wiem gdzie, jakoś, lecz nie wiem jak, między jakiemiś istotami, lecz nie wiem jakiemi, srożyła się bitwa, szła walka, śmiertelne

https://rcin.org.pl

zapasy, rozwijając się przez wszystkie stadja na podobieństwo katastrofy lub potężnego dramatu, z którym moja sympatja spajała się boleśnie, bo w tej głębokiej rozterce i nieładzie nie wiedziałem, gdzie się to odbywa, jaki jest tego powód, jaka natura i jaki być może niedający się przewidzieć koniec. Jak zwykle bywa we snach (gdzie ze swej istoty robimy ognisko wszelakiej mocy), miałem siłę, a jednak jednocześnie nie miałem siły rozstrzygać o tem. Miałbym siłę, gdybym się zdołał wznieść aż do pragnienia czynu, a znów nie miałem siły, bo przytłaczało mnie brzemię dwunastu Atlantyd i gniotło okrutne poczucie winy niczem niezmazanej. Leżałem bezwładny głębiej, niż kiedykolwiek sięgała ołowianka. Lecz oto, jako głosy chóru, uroczyściej zabrzmiała namiętność. Chodziło tu o rzecz wielkiej wagi, o sprawę ważniejszą niż ta, dla której kiedykolwiek szczerbiły się miecze lub którą zwiastowano trąbami.

Nagle buchnęła wrzawa trwogi, zamęt i zgiełk rozpraszania, popłoch i zgroza chmary zbiegów. Nie wiedziałem, czy to obrońcy dobra czy zła, mroków czy światłości, czy to wichry lecą czy twarze ludzkie. Aż wreszcie z poczuciem, że wszystko stracone, pomknęły postacie kobiece, których oblicza miałyby dla mnie wartość całego świata; ale przemknęły lotem mgnienia — a potem ręce załamane, rozdzierające serce jęki rozstania i krzyk: „żegnaj na wieki!“ i z westchnie-

https://rcin.org.pl

niem, jako westchnęły, jaskinie piekieł, kiedy matka kazirodna obmierzłe imię Śmierci, z ust wyłoniła, rozległo się echowo: „żegnaj na wieki!“ i znów i jeszcze. znów rozniosły echa — „żegnaj na wieki!“

I obudziłem się ze snu w skurczach gwałtownego wysiłku i krzyknąłem głośno: „Nie, już spać nie będę“.

V.

WYKRĘTNE ROZWIĄZANIE.

De Quincey jakoś dziwnie skrócił zakończenie swej książki, a przynajmniej jej pierwotnego wydania. Pamiętam, kiedy czytałem ją po raz pierwszy — odtąd upłynęło już dużo lat i nie znałem wtedy jej części drugiej — *Suspiria de profundis*, która zresztą nie była się jeszcze ukazała — to nieraz zadawałem sobie pytanie: „Jakie może być rozwiązanie podobnej książki? Śmierć? Szaleństwo?“ Lecz autor, spowiadając się wciąż we własnej osobie, widocznie pozostał w stanie zdrowia, jeśli nie całkiem normalnym i wyśmienitym, to przynajmniej takim, że może oddawać się pracy literackiej. Najwiarogodniejszem wydawało mi się przypuszczenie, że się utrzymał *statu quo*. Może zżył się z cierpieniami i pogodził się z okropnymi skutkami swej dziwacznej metody higienicznej. Wreszcie rzekłem sobie: „Robinson może w końcu ujść ze swej wyspy;

https://rcin.org.pl

okręt może przybić do brzegu, jakkolwiek ten daleki jest i nieznany i uwieźć samotnego wygnańca. Lecz jakiż człowiek wymknie się z państwa opjum? Tak więc — ciągnąłem dalej w duchu — ta dziwna książka, spowiedź prawdomówna lub pomysł czysto mózgowy (ta ostatnia hipoteza zdawała mi się nieprawdopodobną, bo cały utwór tchnie prawdą i niedającą się naśladować szczerością w szczegółach) — jest dziełem bez rozwiązania. Oczywiście, niektóre książki, jak przygody, nie mają rozwiązania. Bywają sytuacje wieczyste; wszystko, co nieuleczalne i co nienaprawne, należy do tej kategorji".

Pamiętałem jednak, że pożeracz opjum na początku swego dzieła oświadczył mimochodem, że ostatecznie, ogniwo po ogniwie, udało mu się rozszczepić przeklęty krępujący go łańcuch. Lecz to rozwiązanie było dla mnie w zupełności niespodzianką. Wyznaję otwarcie, że kiedym je poznał, to pomimo, iż tchnie szczerością w najdrobniejszych szczegółach, odruchowo poczułem niedowierzanie. Nie wiem, czy czytelnik podziela moje w tym względzie wrażenie, lecz oświadczam, że subtelne i pomysłowe zabiegi, dzięki którym nieszczęsny wychodzi ze swego zaklętego labiryntu, gdzie ginął z własnej winy, wydały mi się pomysłem i ustępstwem na rzecz słynnego brytańskiego cant'u, ofiarą, w której prawdę zarzyna się na ołtarzu, aby uczcić wstydliwość i przesądy społeczne. Przypomnijcie sobie, jakiemi nasz autor obwarował się za-

https://rcin.org.pl

strzeżeniami, nim zaczął snuć swą Iljadę męczarni i jak troskliwie uzasadnił swe prawo do wyznań nawet pożytecznych. Na świecie jedni chcą rozwiązań moralnych, drudzy znowu pocieszających.

Kobiety, naprzykład, nie chcą, aby źli otrzymywali nagrodę. Cóż rzekłaby publiczność naszych teatrów, nie znajdując na końcu piątego aktu katastrofy, upragnionej przez sprawiedliwość, przywracającej równowagę normalną, albo raczej utopijną między wszystkiemi stronami, biorącemi udział w zatargu — tej katastrofy słusznej, oczekiwanej niecierpliwie w ciągu czterech długich aktów? Słowem, mniemam, że publiczność nie lubi osób nieskruszonych, biorąc ich zbyt pochopnie za zuchwalców. Być może że Quincey myślał tak samo i myśl ta była mu prawidłem.

Gdyby te stronice, rychlej napisane, przypadkowo padły mu były przed oczy, to wyobrażam sobie, że raczyłby się uśmiechnąć pobłażliwie nad moją przedwczesną, a tak pilnie uzasadnioną niewiarą. Bądź co bądź, opierając się na jego tekście tak szczerym pod każdym względem i tak przejmującym, mógłbym już tutaj zapowiedzieć konieczność trzeciego ukorzenia się przed czarnem bożyszczem (w czem się zawiera wyznanie, iż i drugie było nieuchronnem), o którem będzie mowa później.

Wszelako — oto samo rozwiązanie. Już oddawna opium dawało odczuwać swą władzę nie w zachwy-

https://rcin.org.pl

tach, lecz w męczarniach i te męczarnie (rzecz to bardzo wiarogodna i w zgodzie z doświadczeniami co do trudności zrywania z zastarzałymi nałogami jakiejkolwiek natury) zaczęły się wraz z wysiłkami, aby się wyzwolić od napastliwego tyrana. Z dwóch agonji — jednej z powodu ustawicznego nałogu i drugiej z powodu przezwyciężenia się i zaniechania nadużycia — autor wybrał, jak nam powiada, tę, która dawała mu pewną nadzieję, że się ocali.

„Ilem zażył opjum w tej epoce, tego powiedzieć nie potrafię. Kupował mi je bowiem pewien przyjaciel, który później odmówił przyjęcia za nie pieniędzy. Nie mogę więc określić, jakiej zużyłem ilości w ciągu roku. Zażywałem opjum bardzo nieregularnie, w różnych dozach — od pięćdziesięciu, sześćdziesięciu do stu pięćdziesięciu gran dziennie. Przedewszystkiem troszczyłem się o to, aby doprowadzić dawkę do czterdziestu, trzydziestu, a ilekroć mogłem, do dwudziestu gran". Dodaje, że z pośród rozmaitych środków, do których się uciekał, tylko tynktura amoniakowo-walerjanowa sprawiała mu ulgę. „Lecz pocóż (tak mówi autor) ciągnąć dalej opowiadanie o wyzdrowieniu i uleczeniu. Książka miała na celu ukazać zdumiewającą potęgę opjum w dziedzinach rozkoszy i bólu — jest więc skończona". Morał z niej dotyczy jedynie opjofagów: „Niech się zatrwożą do głębi i niech się przekonają na tym nadzwyczajnym przykładzie, że można po siedmnastu latach użycia i ośmiu latach naduży-

https://rcin.org.pl

wania opjum wyrzec się tej substancji. Niechże — dorzuca jeszcze — rozwiną w wysiłkach więcej energji, a ostatecznie osiągną to samo powodzenie!

„Lord Bacon przypuszcza, że być może równie bolesna to rzecz rodzić się, jak umierać. Tak, to podobne do prawdy. Podczas długiego okresu zmniejszania dozy opjum doznawałem mąk istoty, która przechodzi od jednej formy egzystencji do drugiej, przyczem nękały mnie to jednocześnie, to kolejno katusze rodzenia się i konania. Wynikiem ostatecznym była nie śmierć, lecz jakby odrodzenie fizyczne. Odtąd już stale me zdolności duchowe były nie mniej jędrne, niż w latach młodzieńczych.

Lecz pozostaje we mnie jakoby wspomnienie moich stanów poprzednich: sny moje nie są spokojne; straszliwa obrzękłość i burzliwe rozwichrzenie jeszcze nie całkiem opadły; legjony upiorów, zaludniających me sny, rzednieją, lecz nie oddaliły się jeszcze całkowicie; sen mój dotąd zieje zamętem i jak wrota Raju, na które nasi pierwsi rodzice obejrzeli się zdala, pełen jest, jak powiada Milton w swych strasznych wierszach:

„Natłoku groźnych twarzy i rąk pałających“.

Uzupełnienie (napisane w r. 1822) ma na celu, wchodząc w szczegóły, wzmocnić prawdopodobieństwo takiego rozwiązania, nadając mu oblicze ściśle naukowe. Zejście z ośmiu tysięcy kropel do dozy umiarkowanej,

https://rcin.org.pl

wahającej się między trzystu a stu sześćdziesięciu kroplami było zaiste wspaniałym tryumfem. Lecz wysiłek, jaki należało jeszcze uczynić, wymagał o wiele większej energji, niż się autor spodziewał, a konieczność takiego wysiłku stawała się coraz bardziej naglącą. Spostrzegł on, mianowicie, pewne stwardnienie, brak wrażliwości w żołądku, co, jak się zdaje, zapowiadało tworzenie się złośliwej narośli. Lekarz utrzymywał, że dalsze używanie opjum, nawet w mniejszych dawkach, doprowadzi do takiego rezultatu. Wtedy chory zaklął się, że wyrzecze się opjum, wyrzecze zupełnie. Opowiadanie o jego wysiłkach, chwianiu się, cierpieniach fizycznych, okupujących pierwsze zwycięstwa woli, jest bardzo interesujące. Zmniejszanie dawek szło stopniowo. Dwukrotnie dochodził do zera, poczem następowały upadki, nawroty, podczas których szczodrze wynagradzał sobie poprzednią wstrzemięźliwość. Naogół, doświadczenie pierwszych sześciu tygodni spowodowało straszliwe podrażnienie systemu nerwowego, a zwłaszcza żołądka, który to powracał do stanu normalnej dzielności, to cierpiał dotkliwe męki. Wzburzenie nie ustawało ani w dzień ani w nocy. Sen (i jaki sen!) trwał co najwyżej trzy godziny na dobę, a był tak lekki, że chory słyszał najcichsze szmery naokół.

Dolna szczęka wciąż puchła; w ustach utworzyły się wrzody, a wśród innych symptomów, mniej lub więcej opłakanych, zjawiło się mocne kichanie, które

https://rcin.org.pl

zresztą towarzyszyło zawsze jego buntowniczym zapędom przeciw opjum (ten nowy objaw niemocy trwał niekiedy ze dwie godziny i powracał dwa lub trzy razy dziennie). Prócz tego dokuczało poczucie zimna i wreszcie — okropny katar, czemu nigdy nie podlegał, zażywając opjum. Przy pomocy różnych gorzkich lekarstw udało mu się doprowadzenie żołądka do stanu normalnego, to jest do utraty odczuwania, jako u innych ludzi, procesów trawienia. Czterdziestego drugiego dnia wszystkie te niepokojące objawy znikły, ustępując miejsca innym, lecz autor nie wie, czy te ostatnie były skutkami dawnych nadużyć, czy pomstą za poniechanie opjum. Rzęsiste poty, występujące aż do Bożego Narodzenia przy każdem zmniejszeniu dawki codziennej, znikły w gorącej porze roku. Inne zaś cierpienia fizyczne mogą być przypisane słocie czerwcowej w tej dzielnicy Anglji, gdzie mieszkał autor.

Autor posuwa gorliwość (a chodzi mu wciąż o to, aby poratować tych nieszczęśliwych, którzy znaleźć się mogą w tej samej, co on, niedoli) do tego stopnia, że daje tablicę synoptyczną dat i dawek opjum w ciągu pięciu pierwszych tygodni, kiedy to rozpoczął na dobre chwalebną walkę o wyzwolenie. Widać tu straszne nawroty od zera do dwustu, trzystu, trzystu pięćdziesięciu. Lecz może zmniejszanie dóz było zbyt nagłe i źle stopniowane, a przeto wywoływało cierpienia dotkliwe, zniewalające chorego do szukania ulgi tam, skąd szło złowrogie źródło choroby.

https://rcin.org.pl

W myśli, że to rozwiązanie było poniekąd sztuczne, wciąż mnie utwierdza ton pewnej żartobliwości, pustoty a nawet szyderstwa, panujący w wielu ustępach tego uzupełnienia. Aby okazać, że swego nędznego ciała nie otacza zagorzałą pieczołowitością cherlaków, którzy czas spędzają na nieustannem obserwowaniu swych organizmów, autor pragnie ściągnąć na swe ciało, na to pogardy godne „ścierwo“ — jakoby dla pomsty za tyle męczarni — najhaniebniejsze traktowanie, na jakie prawo najgorszych skazuje złoczyńców. Jeżeli lekarze Londynu sądzą, że wiedza może odnieść jaką korzyść z anatomicznego zbadania ciała opjumisty tak zapamiętałego, jak on, to chętnie zapisze je prosektorjum. Niektórzy bogacze Rzymu dopuszczali się nierozsądku, bo przekazawszy majątki imperatorowi, upierali się żyć dalej, jak dworuje sobie Swetonjusz, a Cezar, który raczył był przyjąć zapis, czuł się głęboko obrażonym, iż życie ofiarodawców tak nieprzystojnie się przedłuża. Lecz pożeracz opjum nie lęka się ze strony lekarzy rażących objawów zniecierpliwienia. Wie on, że ich uczucia nie są inne, niż jego własne i że ożywia ich to samo czyste zamiłowanie wiedzy, które skłania go do złożenia im w darze grobowym swych cennych dla nauki zwłok. Niechże spełnienie tego zapisu będzie odroczone, aż się lata nieskończone przetoczą! Niech ten pisarz tak przejmujący, ten tak czarowny nawet w swych szyderstwach chory będzie nam zachowany na czasy dłuższe jeszcze,

https://rcin.org.pl

niż żywot wątłego Voltaire'a, który, jak mówią, umierał w ciągu ośmdziesięciu czterech lat*!

* *Kiedyśmy dopisywali tych wierszy, wiadomość o smierci Tomasza de Quincey'a nadeszła do Paryża. Tak więc wypowiadaliśmy życzenie, aby trwał nadal ten znakomity żywot wówczas, gdy był on już znagła przerwany. Dostojny współzawodnik i przyiaciel Wordswortha, Coleridge'a, Soutey'a, Karola Lamba, Harlitta i Wilsona zostawia mnogie dzieła, z których najważniejsze są: Confessions of an english opjum-eater; Suspiria de profundis; The Caesars; Literary reminiscences; Essays on the poets; Autobiographic sketches; Memorial; The Note book; Theological essays; Letter to a young man; Classic records reviewed or deciphered; Speculations, literary and philosophic, with german tales and other narrative papers; Klosterheim, or the masque; Logic of political economy (1844); Essays sceptical and antisceptical on problems neglected or misconceived; etc... Pozostawia on po sobie sławę jednego z najoryginalniejszych, najrzetelniejszą werwą humorystyczną obdarzonych umysłów starej Anglji, a również chlubną pamięć człowieka o charakterze najwytworniej przychylnym i zaiste najmiłosierniejszym z tych, którzy kiedykolwiek sprawiali zaszczyt literaturze — takiego właśnie, jakim odmalował się naiwnie w Suspiria de profundis, których rozbiorem zajmiemy się niebawem. Smętna wiadomość o zgonie nadaje temu tytułowi odcień tem bardziej posępny i żałosny. De Quincey umarł w Edymburgu, w siedmdziesiątym piątym roku życia.*

Mamy przed oczyma artykuł nekrologowy, z dnia 17 grudnia 1859 roku, który może do smutnych zniewolić rozmyślań. Od jednego krańca świata po drugi obłędna chuć moralizatorska przywłaszcza sobie w rozprawach literackich miejsce należne czystej ocenie literackiej. Pont-

https://rcin.org.pl

martinowie i inni kaznodzieje zapychają sobą dzienniki amerykańskie i angielskie równie dobrze, jak nasze. Już z powodu dziwnych mów pogrzebowych, które się rozległy po śmierci Edgara Poego, miałem sposobność zaobserwować, że niwa pośmiertna literatury mniej doznaje szacunku, niż zwyczajny cmentarz, na którym przepis policyjny strzeże grobów przed n i e w i n n e m skalaniem przez zwierzęta.

Niechże bezstronny czytelnik będzie tu sędzią. Że p o ż e r a c z o p j u m nie oddał l u d z k o ś c i u s ł u g p o z y t y w n y c h, cóż nas to obchodzi? Jeśli książka jego jest p i ę k n a, to powinniśmy mu być wdzięczni. Buffon, którego pod tym względem niepodobna posądzać o stronniczość, czyż nie myśli, że szczęśliwy zwrot, nowy sposób artystycznego wypowiedzenia się ma dla człowieka rzetelnie uduchowionego o wiele większą pożyteczność, niż odkrycia naukowe — innemi słowy, że Piękno szlachetniejsze jest od Prawdy? Że de Quincey bywał niekiedy szczególnie surowym względem przyjaciół, jakiż autor, świadom żaru namiętności literackiej, miałby prawo temu się dziwić? Sam on traktował siebie okrutnie, a zresztą, jak mówi nawiasem i jak przed nim powiedział już był Coleridge, z ł o ś ć nie zawsze pochodzi z serca: czasem źródłem złości bywa rozum lub wyobraźnia.

A oto istne arcydzieło krytyki. De Quincey w latach młodości podarował Coleridge'owi znaczną część spadku po ojcu: „Niewątpliwie, rzecz to szlachetna i chwalebna, lecz nieroztropna — prawi bjograf angielski. Nie należy zapominać o tem, że przyszedł czas, kiedy de Quincey, jako ofiara opjum, nadszarpany na zdrowiu i zrujnowany na majątku, zgodził się z lekkiem sercem przyjmować darowiznę z rąk swych przyjaciół". Jeżeli tłómaczenie nasze jest wierne, to ma to znaczyć, iż nie należy zmar-

https://rcin.org.pl

łemu poczytywać za chlubę jego szlachetności, ponieważ później korzystał ze szlachetności innych. Genjusz nie ima się takich środków. Aby się do nich zniżyć, trzeba mieć zazdrosny i narowisty umysł krytyków-moralizatorów.— C. B.

VI.

DZIECKO GENJUSZEM.

Zwierzenia pochodzą z r. 1822, *Suspiria*, które są Zwierzeń ciągiem dalszym i uzupełnieniem, napisane zostały w r. 1845. Panuje w nich ton odrębny, tchnący większą powagą, smutkiem i rezygnacją. Nieraz, przebiegając te dziwne stronice, zatapiałem się w marzeniu o rozlicznych metaforach, jakiemi posługują się poeci, aby odmalować człowieka, który wraca do domu po ciężkich bojach życia: oto stary marynarz, zgięty w kabłąk, z obliczem pobróżdżonem siecią zwikłanych zmarszczek, grzeje przy ognisku bohaterski kadłub, ocalały z tysiąca przygód; oto wędrowiec, powracający wieczorem łanami, przez które dążył o poranku; z rozrzewnieniem i tęsknotą wspomina krocie fantazji, jakie mózg jego oblegały, kiedy kroczył przez te doliny, teraz mgłami zmierzchu na skrajach zasnute. Ten nowy ton książki chciałbym nazwać tonem upiornym, językiem nie nadprzyrodzonym, lecz niemal obcym temu, co ludzkie, na poły ziemskim i na poły za-

https://rcin.org.pl

ziemskim, jaki znajduję niekiedy na stronicach *Memoires d'outre-tombe* *, kiedy gniew i zraniona duma milkną, a pogarda wielkiego René do spraw tego świata wznosi się do zupełnej beznamiętności.

Z przedmowy do *Suspiria* dowiadujemy się, że nasz pożeracz opium, pomimo całego heroizmu, jaki rozwinął w mozolnem dążeniu do wyzdrowienia, ulegał drugiemu i trzeciemu nawrotowi choroby. To właśnie nazywa autor trzecim upadkiem przed mrocznym bałwanem. Pomijając nawet powody fizjologiczne, które autor przytacza na swe usprawiedliwienie, jako to, że nie dość roztropnie postępował w okresie wstrzemięźliwości, sądzę, że ten smutny wypadek można było z góry przewidzieć. Lecz tym razem niema już mowy ani o walce, ani o powstaniu. Walka i powstanie opierają się zawsze na pewnej choćby wątłej nadziei, rozpacz zasię jest niema. Tam, gdzie niema już zbawiennego środka, najdotkliwsze cierpienia znosi się z pokorą. Podwoje, niegdyś otwarte do powrotu, zatrzasły się i człowiek kroczy w kornej uległości ku złowrogiemu przeznaczeniu. *Suspiria de profundis!* Jaka wyborna nazwa dla tej książki!

Autor nie nastaje już na tem, aby nas przekonać, że *Zwierzenia* napisał, częściowo przynajmniej, celem publicznego nauczania. Zadaniem ich jest — wyznaje nam szczerzej — ukazać, jaką moc posiada opjum,

* Utwór wicehrabiego François René de Chateaubriand.

https://rcin.org.pl

jako czynnik potęgujący przyrodzone żywioły marzycielstwa. Marzyć szczodrze, a wspaniale — nie jest to dar wszystkim wrodzony, a ci, którzy go posiadają, narażeni są na niebezpieczeństwo, że będzie on maleć w nich coraz bardziej pod szkodliwym wpływem współczesnego, z dnia na dzień rosnącego rozpraszania się ducha wśród wrzawy rozrostu materjalnego. Zdolność do marzenia jest zdolnością boską i tajemniczą. Marzenie to właśnie łączy człowieka ze światem mroków, który go otacza. Lecz ta zdolność potrzebuje samotności, aby się rozwijała swobodnie. Im bardziej człowiek się skupia, tem bardziej zdolny jest marzyć głęboko i rozlegle. A czyż istnieje samotność większa, cichsza, lepiej od spraw ziemskich odgrodzona, niż ta, którą stwarza opjum?

Zwierzenia opowiedziały nam okoliczności dzieciństwa, mogące usprawiedliwić nałóg w używaniu opjum. Lecz posiadają one dwa ważne braki. Nie zawierają rojeń, zaszczepionych przez opjum podczas pobytu autora w uniwersytecie (nazywa je on *Wizjami oxfordzkiemi)* i opowiadania o wrażeniach dzieciństwa. Tak więc w drugiej części, jako i w pierwszej, wyznania bjograficzne posłużą do wytłumaczenia i że tak powiem do sprawdzenia tajemniczych objawów mózgowych. W zapiskach, dotyczących dzieciństwa, znajdziemy zarodek dziwnych marzeń człowieka dorosłego albo raczej pierwsze zawiązki jego genjuszu. Bjografowie pojęli już, mniej lub więcej jasno, powagę

https://rcin.org.pl

anegdot, ściągających się do dzieciństwa pisarza lub artysty. Lecz sądzę, że tej powagi nie stwierdzono jeszcze dostatecznie. Nieraz, dumając o dziełach sztuki i rozpatrując je nie w ich lekko uchwytnej materjalności, nie w zbyt wyraźnych hieroglifach ich konturów lub w oczywistej treści ich tematów, lecz w istocie duszy, jaką są obdarzone, w wyobrażeniu atmosferycznem, jakie w nas budzą, w światłości lub mrokach duchowych, jakiemi się na dusze nasze zlewają, czułem, że podnosi się we mnie wizja dzieciństwa twórców tych dzieł. Jakieś małe zasmucenie, jakaś mała radość dziecięca, wyolbrzymiona nieskończenie przez czułą wrażliwość, staje się później w człowieku dorosłym nawet mimowiednie ideą dzieła sztuki. Słowem, wyrażając się ściślej, czy nie łatwa to rzecz dowieść, porównując głęboko a rozważnie dzieła dojrzałego artysty ze stanem jego duszy, kiedy był dzieckiem, że genjusz nie jest niczem innem, jak jasno sformułowanem dzieciństwem, obdarzonem teraz do wyrażania swej treści męskimi potężnymi organami? Zresztą, nie roszczę sobie pretensji wskazywać psychologji na tę ideę, jako na coś więcej prócz czystego domysłu.

Tak więc przystępujemy do chyżego rozbioru wybitnych wrażeń dzieciństwa pożeracza opjum, aby w ten sposób uczynić bardziej zrozumiałemi marzenia, które w Oxfordzie stanowiły codzienną strawę jego mózgu. Niech czytelnik nie zapomina, że to starzec opowiada

https://rcin.org.pl

o swem dzieciństwie, starzec, który, zawracając w dzieciństwo, rozprawia o niem niekiedy z subtelnością lat przejrzałych, i że wreszcie to dzieciństwo, źródło jego rojeń późniejszych, widziane jest i oglądane wśród czarnoksięskiej scenerji urojenia, że tak powiem po przez przejrzyste kłęby wyziewów opjum.

VII.

GORYCZE DZIECIŃSTWA.

On i jego trzy siostry byli jeszcze bardzo młodzi, kiedy umarł ich ojciec, zostawiając matce rozległą fortunę, prawdziwą fortunę negocjanta angielskiego. Przepych, dostatek, życie szerokie i wspaniałe, są to wyśmienite warunki, aby rozwinąć przyrodzoną wrażliwość dziecka. „Nie mając innych towarzyszy prócz trzech niewinnych małych sióstr, śpiąc nawet zawsze z niemi, zamknięty w pięknym, zacisznym ogrodzie, zdala od widoków nędzy, ucisku i niesprawiedliwości, nie mogłem — powiada — nawet podejrzewać, jaka jest prawdziwa budowa tego świata".

Nieraz dziękował Opatrzności za tę łaskę nieporównaną, że nie tylko wychowywał się na wsi i w samotności, lecz jeszcze i za to, że jego pierwsze uczucia „urabiały najsłodsze siostry, a nie okropni bracia zawsze gotowi do razów pięścią, *horrid pugilistic bro-*

https://rcin.org.pl

thers. Rzeczywiście, ludzie wychowani przez kobiety i wśród kobiet, nie są wcale podobni do innych ludzi, nawet jeśli mają jednakowe z tamtymi temperamenty lub zdolności duchowe. Kołysanki piastunek, pieszczoty matczyne, zalecanki sióstr, zwłaszcza sióstr starszych, tych mateczek w miniaturze, przetwarzają, że tak powiem, ciasto męskie, urabiając je serdecznemi dłońmi. Mężczyzna, który od zarania swych dni długo się kąpał w ciepłej atmosferze kobiety, w zapachu jej rąk, jej łona, jej kolan, jej włosów, jej szat gibkich i powiewnych,

Dulce balneum suavibus,
Unguentatum odoribus,

nabywa delikatności naskórka i wytworności odcieni, pewnego androgynizmu, bez którego genjusz najbardziej jędrny i męski pozostaje pod względem doskonałości sztuki istotą niezupełną. Słowem, mniemam, że przedwczesne upodobanie do świata kobiecego, *mundi muliebris*, udziela genjuszowi wyższego namaszczenia. Jestem przekonany, że ma nader inteligentna Czytelniczka da mi rozgrzeszenie, choć wypowiadam się w kształtach niemal pożądliwych, bo uznaje i pojmuje czystość mej myśli.

Jane umarła pierwsza. Lecz dla jej małego brata śmierć nie była jeszcze rzeczą zrozumiałą. Jane odeszła, lecz powróci niewątpliwie. Służąca, której polecono czuwać przy chorej, postąpiła z nią nieco szor-

https://rcin.org.pl

stko na dwa dni przed jej śmiercią. Wieść o tem rozeszła się w rodzinie i od tej chwili chłopiec nie mógł już spojrzeć w twarz tej dziewczynie. Kiedy się zjawiała, spuszczał oczy ku ziemi. Nie był to gniew, ani poczucie tajonej zemsty, lecz po prostu przerażenie, ruch mimozy, uchylającej się przed brutalnem dotknięciem; zgroza i głuche przeczucie — oto co się wyłoniło z tej strasznej, po raz pierwszy odkrytej prawdy, że świat ten jest światem nieszczęścia, walki i wygnania.

Lecz już druga rana tego dziecinnego serca nie tak łatwo się goiła. Z kolei umarła, po przerwie trwającej kilka lat szczęśliwych, droga, szlachetna Elżbieta — o umyśle tak wzniosłym i przedwcześnie rozkwitłym, że ilekroć w mrokach wywoływał jej miłe widmo nad jej czołem szerokiem widział aureolę lub tjarę świetlaną. Zapowiedź śmierci tej ukochanej, o dwa lata starszej, tak dostojnie panującej nad jego umysłem istoty, pogrążyła go w rozpaczy bezgranicznej. Na drugi dzień po jej śmierci, zanim ciekawi służebnicy nauki targnęli się na świętość tych zwłok nieopłakanych, postanowił raz jeszcze spojrzeć na siostrę. „U dzieci smutek obawia się światła i ucieka od spojrzeń ludzkich". Tak więc te ostatnie odwiedziny miały być potajemne i bez świadków. Stało południe. Na razie, kiedy wszedł do pokoju, oczy jego spotkały szerokie okno, naoścież otwarte, przez które palące słońce wlewało swe lśniące przepychy. „Po-

https://rcin.org.pl

wietrze było suche, niebo bezchmurne. Lazurowe głębiny zdawały się doskonałem odbiciem nieskończoności. Niepodobna było oglądać okiem, ani ujmować sercem wznioślejszego symbolu życia i jego chwały".

Wielkie nieszczęście, nieszczęście nienaprawne, uderzając w nas w pięknej porze roku, wydaje się tem posępniejsze, bardziej złowrogie. Śmierć, jakośmy już zauważyli, analizując *Zwierzenia*, wzrusza nas głębiej, kiedy naokół króluje przepych lata.

„Powstaje wtedy straszliwa antyteza między podzwrotnikową szczodrobliwością życia zewnętrznego i mroczną jałowością grobu; promienna światłość rozlewa się naokół nas, a w nas zioną ciemności. Te dwa obrazy, ścierając się między sobą, tem jaskrawszej nabierają mocy". Lecz w duszy dziecka, które później stać się miało erudytą pełnym talentu i wyobraźni, w duszy przyszłego autora *Wyznań* i *Suspirji* prócz tego antagonizmu powstają inne jeszcze motywy, spajające obraz lata z ideą śmierci — motywy, mające źródło w tajemnej łączności między krajobrazami i zdarzeniami, odmalowanemi w Piśmie świętem. — Większość myśli i uczuć głębokich przychodzi do nas nie wprost, w kształtach nagich i oderwanych, lecz poprzez zawiłe kombinacje rzeczy konkretnych". Tak Biblja, którą młoda służąca czytywała dzieciom podczas uroczystych wieczornic zimowych, sprzyjała jednoczeniu się idei śmierci i lata w jego wyobraźni Ta młoda dziewczyna znała Wschód i opowiadała

https://rcin.org.pl

dzieciom o jego krainach, o mnogich czarach niebios i roziskrzonych upałów Orientu.

Wszak to pod niebem orjentalnem, w krainie, która się zdaje wiekuistem pobłogosławiona latem, poniósł mękę Ten, kto był więcej niż człowiekiem. Oczywiście w lecie uczniowie Jego zrywali kłosy zbóż. Niedziela Palmowa, *Palm-Sunday*, czyż nie dawała również karmi chłopca marzeniom? *Sunday*, dzień odpoczynku, obraz wytchnienia głębszego, niedościgłego dla ludzkiego serca; *palm*, palma, słowo, nasuwające obraz przepychów życia i świetności przyrody latem. Zbliżało się już największe zdarzenie w Jeruzalem, kiedy nastała niedziela Palmowa; i miejsce działania, przypominającego tę uroczystość, znajdowało się w pobliżu Jeruzalem. Jeruzalem, które, jak Delfy, uchodziło za pępek i centrum ziemi, może być, bądź co bądź, uważane za centrum śmiertelności. Tam to bowiem Śmierć była podeptana i starta, lecz tam również rozwarł się jej krater najposępniejszy.

A więc w obliczu wspaniałego lata, wdzierającego się okrutnie do śmiertelnej komnaty, zaszedł wejrzeć po raz ostatni na oblicze ukochanej zmarłej. Słyszał, jak domownicy mówili, że śmierć nie skaziła jej rysów. Czoło było wprawdzie takie samo, lecz lodowate powieki, blade wargi, zesztywniałe ręce uderzyły go okrutnie. Kiedy patrzał na nią struchlały, podniósł się wiatr uroczysty i wionął silnie: „najmelancholijniejszy wiatr, powiada, jaki kiedykolwiek słyszałem".

https://rcin.org.pl

Nieraz odtąd, podczas dni letnich, w chwili kiedy słońce najbardziej praży, słyszał, jak się podnosi ten wiatr „tchnący głucho, uroczyście, memnonowo *, mistycznie". Jest to, dodaje, jedyny symbol wieczności, jaki uchu ludzkiemu ujmować dano. I trzykrotnie w życiu słyszał ten sam szum, w takich samych okolicznościach: między otwartem oknem a trupem osoby zmarłej w dzień letni.

Nagle jego oczy, olśnione blaskiem życia na zewnątrz i porównujące świetność i chwałę niebios z lodowatą powłoką, osłaniającą twarz zmarłej, ujęły dziwne widzenia.

Wydało mu się, że galerja, że sklepienie rozwiera się po przez tonie lazurowe, że się wydłuża droga aż w nieskończoność. I duch jego podniósł się na modrych falach, a te fale i duch jego na nich poczęły biedz ku tronowi Boga; lecz tron ten uciekając, oddalał się przed żarliwym pościgiem. Wśród tej dziwnej ekstazy zasnął, a kiedy się ocknął, ujrzał się siedzącym obok łoża siostry.

Tak oto dziecko samotne, przybite pierwszym w życiu smutkiem, wzniosło się ku Bogu, Temu najsamotniejszemu z samotnych. Instynkt wyższy ponad wszelką filozofję dał mu znaleźć ulgę chwilową w marzeniu

* Chodzi tu o słynną statuę Memnona, wzniesioną, według źródeł greckich, w okolicach Theb stubramnych — za panowania Amenhotpu III. Kiedy promienie wschodzącego słońca muskały szczyty tej statuy, wydawała ona dźwięki harmonijne, jak gdyby Memnon, syn Tythona i Aurory, witał swą matkę — Aurorę (Jutrzenkę). *Przyp. tłumacza.*

Por. odpowiedź ostatn. Słowackiego.

https://rcin.org.pl

niebiańskiem. Rozległy się kroki na schodach. W trwodze, że jeśli go zastaną w tej komnacie, to mu zabronią wstępu do niej — ucałował pospiesznie usta siostry i wymknął się cicho. Nazajutrz przyszli lekarze, żeby zbadać mózg zmarłej. Nie wiedział, po co przyszli, a kiedy oddalili się po kilku godzinach, usiłował wślizgnąć się nanowo do komnaty. Lecz drzwi były zamknięte i klucz z zamku wyjęty. W ten sposób oszczędzono mu widoku zniewagi i spustoszenia, jakiego służebnicy wiedzy dokonali na zwłokach tej, której obraz pozostał w jego wspomnieniu nietknięty i cichy, nieruchomy i czysty, jak marmur albo lód.

A potem nastał pogrzeb, nowe męczarnie konania, męka przejazdu powozem z osobami obojętnemi, mówiącemi o rzeczach obcych i dalekich od jego żalu; pełne zgrozy harmonje organu i cały obrzęd uroczystości chrześcijańskiej, zbyt bolesnej dla dziecka, którego obietnice religijne, co siostrę w niebiosa unosiły, nie mogły pocieszyć, że traci ją na ziemi. W kościele zalecono mu trzymać chustkę przy oczach. Czyż trzeba było udawać rozżalenie i grać rolę płaczka temu, który od bólu chwiał się na nogach? Światła rozpłomieniały barwne witraże, na których apostołowie i święci jaśnieli w chwale. Później, kiedy prowadzono go na nabożeństwo, jego oczy, wpatrzone w niekolorowe części witraży, widziały, jak puszyste obłoki niebieskie przetwarzają się w firanki i poduszki, na których spoczywają głowy dzieci cierpiących, płaczących, umiera-

https://rcin.org.pl

jących. Te łóżka zwolna wznosiły się ku niebu i wschodziły ku Bogu, który tak ukochał dzieci. Później — w długi czas potem, trzy żywioły obrzędu żałobnego, które zapewne obijały mu się o uszy, lecz których słuchał z roztargnieniem lub które uraziły boleść brata cierpkością pociech, jakie obiecywały, powstały w jego pamięci w całej swej treści mistycznej i głębokiej, zwiastującej zbawienie, wskrzeszenie i wieczność i stały się dlań osnową częstych rozmyślań. Lecz o wiele wcześniej rozmiłował się w samotności z żarliwością, jaką okazują wszelkie głębokie namiętności, zwłaszcza te, które nie chcą zaznać pociechy. Cisza obszarów wiejskich, dni letnie, lśniące w znojach upalnych — omglone zmierzchy upajały go rozkoszą niebezpieczną. Oko jego błądziło w niebiosach i tumanach w pościgu za czemś niepowrotnem. Uparcie badał modre głębiny, pragnąc odnaleźć istotę ukochaną, która, być może, zazna łaski, iż pozwolone jej będzie ukazać się raz jeszcze.

Z ubolewaniem skracam część do zbytku długą, zawierającą opowieść o tej boleści głębokiej, jak labirynt krętej i bez wyjścia. W swym bolu wzywa całą przyrodę, a rzecz każda z kolei staje się przedstawicielką jedynej idei. Z boleści tej od czasu do czasu wykwitają kwiaty ponure i powabne, smętne i wspaniałe, odgłosy chmurnej tęsknoty i miłości przetwarzają się często w *concetti*. Czyż żałoba nawet nie nosi ozdób i strojów? Nie tylko szczerość tkliwości

https://rcin.org.pl

wzrusza w tej książce. Krytyk znajdzie tu jeszcze urok szczególny i nowy, widząc, jak się tu roztacza żarliwy i delikatny przepych mistycyzmu, jaki zakwita jedynie w ogrójcach Kościoła rzymskiego.

Wreszcie przyszedł czas, kiedy ta czuła wrażliwość, karmiąca się samem wspomnieniem, to nadmierne zamiłowanie do samotności stać się mogły istotnie niebezpiecznemi. Nastąpił jeden z okresów rozstrzygających, przełomowych, kiedy dusza złamana rozpaczą, mówi: „Jeśli ci, których kochamy, nie mogą przyjść do nas, cóż nam zabroni pójść do nich? kiedy wyobraźnia, osaczona i poddana urokowi, z rozkoszą ulega wzniosłym ponętom grobu". Na szczęście przyszedł czas pracy i nieuchronnego roztargnienia. Trzeba było poddać szyję pod pierwsze jarzmo życia i wziąć się do studjów klasycznych.

Na stronicach dalszych, niekiedy pogodniejszych, odnajdujemy znowu tego samego ducha o kobiecej tkliwości, zwróconego teraz do zwierząt, do tych ciekawych niewolników człowieka, do kotów, psów i wszelkich stworzeń, które łatwo dręczyć, uciskać, krępować. Czyż zresztą zwierzę ze swą nietroskliwą radością i prostotą nie jest jakby obrazem ludzkiego dzieciństwa? Tu czułość młodego marzyciela, wciąż nowe obejmując przedmioty, pozostała wierną swemu pierwotnemu charakterowi. Po dawnemu kochał, w postaci mniej lub więcej doskonałej, słabość, niewinność, niepokalaność. Z pośród rysów i cech charakterysty-

https://rcin.org.pl

cznych, jakiemi los go obdarzył, należy odnotować przesadną czułość sumienia, która w parze z jego tkliwą wrażliwością wyolbrzymiała nadmiernie fakty najprostsze i najlżejsze błędy czyniła źródłem zbyt rzeczywistych, niestety, udręczeń.

Wreszcie, niech sobie Czytelnik wystawi takie dziecko po utracie przedmiotu pierwszego i największego ukochania, rozmiłowane w samotności i bez powiernika, niemające nikogo, przed kim zwierzyćby się mogło. W ten sposób każdy łatwo się przekona, że niektóre fenomeny, rozwijające się później na snów arenie, były powtórzeniem doświadczeń owych lat najpierwszych. Los zasiał ziarno; opjum sprawiło, że ziarno nie zniszczało bezowocnie, lecz przetworzyło sie w roślinność bujną a dziwaczną. Posługując się przenośnią, należącą do autora, powiem, że wrażenia dzieciństwa stały się naturalnym wykładnikiem opjum. Ta przedwczesna zdolność, która pozwalała mu idealizować wszystko i wszystkiemu nadawać rozmiary nadnaturalne, uprawiana i ćwiczona przez czas długi w osamotnieniu, nadto podniecana olbrzymiemi dozami opium, doprowadziła w Oxfordzie do wyników okazałych i niezwykłych nawet dla młodzieńców w jego wieku.

Czytelnik przypomina sobie przygody naszego bohatera w Walji, jego cierpienia w Londynie i pojednanie z opiekunami. Oto teraz na uniwersytecie, szukając oparcia w nauce, oddaje się on marzeniom, znajdując w sokach substancji, z którą się był z powodu

https://rcin.org.pl

bolów newralgicznych zapoznał w Londynie, niebezpiecznego a potężnego sprzymierzeńca dla przedwcześnie wybujałych zdolności marzycielskich. Odtąd jego pierwsza egzystencja jakby weszła w drugą i zlała się z nią, tworząc byt jeden głęboki i anormalny. — W nowem życiu przeżywał powtórnie zdarzenia życia dawnego.

Ileż razy, podczas wywczasów szkolnych widział żałobną komnatę, gdzie spoczywał trup siostry, promienność lata, mroźny chłód śmierci i drogę otwartą ekstatycznie poprzez sklepienie niebios lazurowych; a potem — kapłana w białej komży obok otwartego grobu, trumnę, spuszczaną w dół i proch oddany prochowi! Wreszcie oglądał świętych apostołów i męczenników na witrażach, opromienionych słońcem i stanowiących przepyszne tło dla tych białych łóżeczek, tych pięknych kołysek dziecięcych, które przy uroczystych dźwiękach organów wstępowały do niebios! Znów widział to wszystko, lecz w odmianach, ozdobach, w barwach jaskrawszych lub bardziej zamglonych. Znów świat dzieciństwa oglądał, lecz już wśród skarbów poetycznych, jakiemi wzbogacił go umysł wykształcony, wytrawny, subtelny i przyzwyczajony do tego, by czerpać najgłębsze uciechy z samotności i ze wspomnienia.

https://rcin.org.pl

WIZJE OXFORDZKIE.

I.

PALIMPSEST.

„Czemże jest mózg ludzki, jeśli nie olbrzymim a przyrodzonym palimpsestem? Mój mózg jest palimpsestem, a twój, czytelniku, także. Niezliczone pokłady myśli, obrazów, uczuć układały się stopniowo w twoim mózgu, równie lekko jak światło. Zdawało się, że każdy nowy pokład grzebie pod sobą poprzedni. Lecz w rzeczywistości żaden z nich nie zginął. Jednakże między palimpsestem, który zawiera, zapisane jedno nad drugiem, tragedję grecką, legendę zakonną i powieść rycerską a boskim, przez Boga stworzonym palimpsestem, jakim jest nasza nieogarniona pamięć, ta zachodzi różnica, że w pierwszym kłębi się chaos fantastyczny, groteskowy, starcie między różnorodnemi żywiołami, podczas gdy w drugim fatalność temperamentu ustanawia nieodzowną harmonję niezgodnych żywiołów. Jakkolwiek bądź niespójnem byłoby to lub owo istnienie, nie zakłóca to jedności natury ludzkiej. Wszelkie echa pamięci, gdyby je można było zbu-

https://rcin.org.pl

dzić jednocześnie zabrzmiałyby zgodnym chórem, miłym lub bolesnym, lecz logicznym i bez dysonansów.

Często w mózgu osób zaskoczonych nagłym wypadkiem, zachłystujących się gwałtownie wodą, w chwili śmiertelnego niebezpieczeństwa zapala się widzenie przeszłości. Czas zniknął. Dość kilku sekund, aby zawrzeć uczucia i obrazy, obejmujące lata. Rzecz najszczególniejsza w tem doznaniu, jakie już nieraz sprowadzał na ludzi wypadek, to nie jednoczesność tylu zjawisk, rozwijających się niegdyś stopniowo, lecz powtórne wynurzenie się tego wszystkiego, o czem człowiek już całkiem zapomniał, a co z musu uznać musi jako swoje. Zapomnienie więc jest tylko tymczasowe. W okolicznościach uroczystych, naprzykład na progu śmierci oraz w głębokich wstrząśnieniach, jakie wprowadza opjum, cały olbrzymi i zawiły palimpsest pamięci rozwija się nagle, odsłaniając leżące jedna nad drugą warstwy uczuć zamarłych, tajemniczo zabalsamowanych w tem, co nazywamy zapomnieniem.

Człowiek genjalny, melancholijny mizantrop, chcąc wziąć pomstę na niesprawiedliwościach wieku, rzuca w ogień pewnego poranku swe dzieła jeszcze w rękopisach. Kiedy mu wyrzucają, że zemstę swą tak straszliwem nakarmił całopaleniem, które, zresztą, było również pogrzebaniem jego własnych nadziei, on odpowiada: „Cóż z tego? rzecz główna, że te dzieła były stworzone; były stworzone, a więc są".

Każdej rzeczy stworzonej przypisywał genjusz cha-

https://rcin.org.pl

rakter niezniszczalny. O ileż prawdziwszą i oczywistszą jest ta idea, kiedy chodzi o nasze myśli, nasze czyny, dobre lub złe! Jeśli w tej wierze kryje się jakaś nieskończona pociecha, ilekroć nasz umysł zwraca się ku tej części naszej istoty, którą oglądać możemy z zadowoleniem, to czyż nie tai się również jakaś nieskończona groza w tym przyszłym nieuniknionym wypadku, kiedy nasz umysł wznosi się ku tej części naszej istoty, wobec której stajemy w przerażeniu? W świecie ducha, jak w świecie materji, nic nie ginie. Jak wszelki czyn, rzucony w odmęt wszechświatowej działalności, jest sam w sobie nieodwołalny i nienaprawny, bez względu na swe wyniki, tak wszelka myśl nie da się zgładzić. Palimpsest pamięci jest niezniszczalny.

Tak, czytelniku, niezliczone poematy radosne i smutne wyryte są kolejno na palimpseście twojego mózgu i jako liście lasów dziewiczych, jako nigdy nietające śniegi Himalayi, jako światło, kiedy na świetlaną pada powierzchnię, gromadzą się nieskończone pokłady i każdy z kolei zapada w zapomnienie. Lecz w śmierci godzinę, w majakach gorączki, lub dzięki podnietom opjum wszystkie te poematy znów mogą nabrać życia i mocy. One nie umarły, one śpią. Myślicie, że tragedja grecka została zatarta i zastąpiona przez legendę mnicha, a legenda mnicha przez romans rycerski; lecz tak nie jest. W miarę jak człowiek posuwa się w lata, romans, który zachwycał młodzieńca, baśń, która olśniewała dziecko, bledną, ćmią się, gasną. Lecz głębokie

https://rcin.org.pl

tragedje dzieciństwa — ramiona dziecięce, oderwane nazawsze od szyi matczynej, usta dziecięce rozłączone nazawsze z pocałunkami sióstr — ciągle żyją, ukryte pod innemi legendami palimpsestu. Ani namiętność, ani choroba nie mają środków tak palących, aby wytrawić ich ślady wieczyste.

II.

LEWANA I NASZE PANIE ŻAŁOŚCI.

„Często w Oxfordzie widywałem Lewanę w marzeniach. Poznawałem ją po jej rzymskich symbolach. Lecz cóż jest Lewana? Była to bogini rzymska, która czuwała nad pierwszemi godzinami dziecka i oblekała je, że tak powiem, w dostojność człowieka. „W chwili urodzenia, kiedy dziecko pokosztowało po raz pierwszy powietrza naszej zawichrzonej planety, kładziono je na ziemi. Lecz niemal natychmiast z obawy, żeby stworzenie tak wysokie nie czołgało się po ziemi dłużej, niż jedno mgnienie, ojciec, jako pełnomocnik bogini Lewany lub jaki bliski krewny, jako pełnomocnik ojca, podnosił je w górę, zalecał mu, jako królowi tego świata spojrzeć w niebiosa i zwracając czoło dziecięcia ku gwiazdom, mówił w sercu swem: „Oglądajcie tego, który jest większy, niż wy". Ten akt symboliczny był obrazem czynności Lewany. I ta bo-

https://rcin.org.pl

gini tajemnicza, która rzekomo (prócz mnie, w chwili gdym marzył) nie odsłoniła swych rysów i która zawsze działała przez orędownictwo, bierze swe imię od łacińskiego słowa *levare*, podnosić, trzymać w górze".

Rzecz prosta, że niektórzy widzieli w Lewanie moc opiekuńczą, czuwającą nad dziećmi i kierującą ich wychowaniem. Lecz nie sądźcie, że chodzi tu o pedagogję, niepanującą inaczej, jak przy pomocy abecadeł i gramatyk. Przedewszystkiem mieć tu należy na uwadze „ów rozległy system sił centralnych, które się ukrywają w najgłębszem łonie życia ludzkiego i które panują nieustannie w dzieciach, ucząc je poznawać kolejno namiętność, walkę, pokusę, energję oporu". Lewana uszlachetnia istotę ludzką, nad którą czuwa, lecz okrutnemi środkami. Jest ona twarda i surowa, ta dobra orędowniczka i wśród środków, których najchętniej używa do doskonalenia natury ludzkiej, ponad wszelkie inne przenosi — cierpienie. Podlegają jej trzy boginie i one to są wykonawczyniami jej tajemniczych zamiarów. Jako są trzy Gracje, trzy Parki, trzy Furje, jak pierwotnie były trzy Muzy, tak są trzy boginie boleściwe. To nasze Panie żałości.

„Widywałem je często, jak rozmawiały z Lewaną, i niekiedy nawet mówiły o mnie. A więc one mówią? O, nie! Te potężne mary gardzą ułomnościami mowy. Mogą ustami człowieka wymawiać słowa, kiedy w sercu ludzkiem zamieszkują, lecz między sobą nie

https://rcin.org.pl

posługują się głosem, nie wydają dźwięków; w ich królestwie panuje milczenie wiekuiste... Najstarsza z trzech sióstr nazywa się Mater Lachrymarum, albo nasza Pani Łez. To ona dniem i nocą szaleje i jęczy, przywołując tych, którzy już starci są z oblicza ziemi. To ona stała w Ramie, kiedy się rozlegał lament Racheli, opłakującej swe dzieci i odpychającej pocieszenie. To ona stała w Bethlehem, w noc, kiedy miecz Heroda wytracił Młodzianków, opustoszywszy do czysta izdebki ich piastunek. Jej oczy są naprzemian to słodkie, to przenikliwe, to dzikie, to senne; często wznosi je ku obłokom, często źrenicami rzuca oskarżenie niebiosom. Djadem nosi na głowie. Wiem ze wspomnień dzieciństwa, że unosi się ona z wiatrami, słuchając szlochań litanji i grzmotu organów, lub patrząc, jak się piętrzą obłoki letnie. Ta starsza siostra ma za pasem klucze możniejsze, niż klucze papieża i nimi wszystkie chaty i pałace otwiera. Wiem, że to ona przez całe lato ubiegłe siedziała u wezgłowia ślepego żebraka, z którym tak lubiłem rozmawiać, i którego serdeczna ośmioletnia córka o promiennem obliczu oparła się pokusie igraszek i uciech w miasteczku, godząc się całemi dniami ze swym ojcem nieszczęsnym pątniczyć po kurzawą zasnutych drogach. Za to Bóg wielką jej zesłał nagrodę. Na wiosnę, właśnie, kiedy sama poczynała rozkwitać, powołał ją do Siebie. Jej ślepy ojciec wciąż ją opłakuje, i wciąż o północy śni mu się, że trzyma jeszcze w dłoni

https://rcin.org.pl

maleńką dłoń tej, która go prowadzała; oto ślepiec budzi się wśród mroków, które teraz inne są dla niego a czarniejsze jeszcze, niż były. Moc tych kluczy sprawia, że nasza Pani Łez wślizguje się, jako widmo pomroczne, do komnat mężczyzn, którzy zasnąć nie mogą, kobiet, które zasnąć nie mogą, dzieci, które zasnąć nie mogą od Gangu do Nilu, od Nilu do Missisipi. A że jest pierworodną i władczynią najrozleglejszego królestwa uczcijmy ją imieniem „Madonny".

Druga siostra nazywa się *Mater Suspiriorum*, nasza Pani Westchnień. Ta nigdy nie wdziera się na obłoki i nie przechadza z wiatrami. Na czole jej niema djademu. Jej oczy — gdyby je widzieć było można — nie okazałyby się ani słodkiemi, ani ostremi; nie wyczytanoby w nich nic prócz mgławego chaosu snów obumarłych i szczątków zapomnianych szałów. Ona nigdy źrenic nie podnosi, jej głowa okręcona turbanem w łachmanach zawsze opada w dół, zawsze przylega do kurzu ziemi. Ona nie płacze, nie jęczy. Tylko niekiedy westchnienia roni ciche. Jej siostra, Madonna, szalona była często i zapamiętała, urągając niebiosom i domagając się, aby jej zwróciły ukochanych. Lecz nasza Pani Westchnień nigdy nie krzyczy, nigdy nie oskarża, nigdy bunt się jej nie śni. Jest pokorna aż do upokorzenia. Jej uległość nie ma nadziei. Jeżeli szemrze niekiedy, to tylko na pustkowiach, w miejscach tak strapionych, jak ona jest strapiona, w miastach leżących w gruzach i kiedy słońce

https://rcin.org.pl

schodzi na spoczynek. Ta siostra nawiedza Parję, Żyda, niewolnika, wiosłującego na galerach; siedzącą w ciemności kobietę, która miłości nie zna i nie wie, kędy ma skłonić głowę, która nie zna nawet nadziei, coby opromieniała jej samotność; nawiedza więźnia w ciemnicy i tych, którzy byli oszukani i tych, których skrzywdzono zdradą i których prawo potępiło przesądne i dzieci, cierpiące pod brzemieniem złowrogiej dziedziczności. Wszystkim im towarzyszy nasza Pani Westchnień. I ona ma klucz przy sobie, lecz niewiele go potrzebuje. Panuje ona głównie między namiotami Sema i bezdomnymi włóczęgami wszystkich krain ziemi. Atoli wśród najwyższych sfer człowieczeństwa znajduje niekiedy ołtarze; nawet w opromienionej sławą Anglji zdarzają się ludzie, którzy wobec świata jako renifer hardo wznoszą głowę, lecz w tajni czoła ich już pieczęć jej dźwigają.

„Lecz trzecia siostra, ta najmłodsza!.. Cyt! nie mówmy o niej inaczej, jak szeptem. Królestwo jej niewielkie; inaczej żadne stworzenie żyćby nie mogło; lecz w tem królestwie jej władza jest bezgraniczna. Pomimo potrójnego welonu z krepy, którym głowę osłania i choć ją zarzuca jak może wysoko, widać z dołu dziki blask tryskający z jej oczu, blask rozpaczy wiekuiście pałającej, w ranki i wieczory, w południe jako i o północy, w godzinę przypływu jako i w godzinę odpływu. Zrozpaczyła ona o Bogu. Jest matką obłędów i kusicielką samobójców.

https://rcin.org.pl

Madonna nierównemi chadza kroki, to rączo, to wolno, lecz zawsze z wdziękiem tragicznym. Nasza Pani Westchnień pomyka trwożnie a ukradkiem. Lecz najmłodsza siostra niesamowitemi miota się rzutami, odpręża, skacze jak tygrysica. Nie nosi klucza; bo choć rzadko nawiedza ludzi, kiedy jej wolno do drzwi się zbliżyć, rzuca się na nie i wyłamuje. A imię jej *Mater Tenebrarum* — nasza Pani Mroków.

Takie to były Eumenidy albo Boginie-Gracje (jak je nazywała starożytność w trwożnej chęci ubłagania ich gniewu) mych snów Oxfordzkich. Madonna mówiła. Mówiła, dając znaki ręką tajemniczą. Dotykała mej głowy, przywoływała siostrę swą — Panią Westchnień, a mowa jej, przełożona na język ludzki ze znaków, jakie tylko we śnie pojętemi być mogą, takie ma oto brzmienie:

„Patrz! oto ten, którego od dzieciństwa poświęciłam mym ołtarzom. Ten oto jest ulubieńcem moim. Jam go wodziła manowcami, jam go znieprawiła, jam z wyżyn niebios porwała serce jego młodzieńcze i zniżyła je ku swemu sercu. Przeze mnie stał się on bałwochwalcą; i przeze mnie w znoju pragnień upadający uwielbił glistę ziemną i czcił błaganiem grób robaczywy. Świętym był grób dla niego, miłemi mroki grobu, błogą grobu zetlałość. Jego, tego młodego bałwochwalcę, jam wychowała dla ciebie, droga i szlachetna Siostro Westchnień. Teraz noś go na sercu swojem i ducha jego przysposób dla siostry naszej

https://rcin.org.pl

straszliwej. A ty — rzecze zwracając się do Pani Mroków — ty siostro niedobra, ty kusicielko i nienawistnico — od Siostry Westchnień oderwij go z kolei... Spraw, niech twe berło zaciąży nad głową jego. Nie ścierp, aby kobieta i jej tkliwość czuwały podle niego w mrokach, jakie go przywalą. Odpędź wszelką kruchość nadziei, osusz balsamy miłości, wypal aż do dna zdroje łez; złam go klątwą, jak ty jedna umiesz klątwami łamać. Tak oto doskonałym wynijdzie z czeluści probierczych; tak ujrzy rzeczy, które tajnemi zostaćby powinny, widowiska odrazę niosące i tajemnice niewysłowne. Tak odczyta prawdy odwieczne, prawdy posępne, prawdy wielkie, prawdy straszliwe. Tak znów zmartwychwstanie przed zgonem i tak oto wypełni się polecenie od Boga nam przekazane — abyśmy dręczyły to serce, aż póki zdolności ducha jego rozkwitem się nie uwieńczą.

III.

WIDMO BROKENU.

Pewnej pięknej niedzieli, w dzień Zielonych Świątek, wznieśmy się na Brocken. Jakże olśniewa jutrzenka na niebie bez chmur w błękitach pogodnych! Niekiedy kwiecień ostatniemi ostremi zapędy naciera na odrodzoną wiosnę i kapryśną skrapia ją ulewą. Dotrzyj

https://rcin.org.pl

do szczytu góry; taki ranek rokuje nam wszelkie nadzieje, że ujrzymy słynne Widmo Brokeńskie. To widmo tak długo żyło wśród guślarzy pogańskich, uczestniczyło w tylu ciemnych obrzędach bałwochwalczych, że serce jego, być może, się skaziło, a wiara zachwiała. Naprzód przeżegnajcie się na próbę i baczcie pilnie, czy się widmo przeżegna za wami. Istotnie, przeżegnało się, lecz sunąca naprzód i ogarniająca horyzont sieć ulewy mąci kształt rzeczy, a i jemu nadaje pozór człowieka, który niespełnia swej powinności inaczej, jak z odrazą i wykrętem. Rozpocznijcie więc próbę, a zerwijcie jeden z tych anemonów*, które ongi nazywano kwiatami zaklętymi i które grały, być może, pewną rolę w tych strachem dyszących obrzędach. Połóżcie kwiat na tym głazie, który kształtem wyobraża ołtarz pogański; uklęknijcie a podniósłszy prawą rękę wygłoście: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech! ja twój sługa i mroczne widmo, z którego uczyniłem sobie w dzień Zielonych Świątek sługę swego na jedną godzinę, jednoczymy się w hołdzie ku Tobie na tym ołtarzu, który przez to już powrócon jest czci i wierze prawdziwej!“ Patrzcie! zjawa zrywa anemon i kładzie go na ołtarzu, zgina kolana, podnosi prawicę ku Bogu. Prawda, że zachowuje milczenie, ale i niemi służyć mogą Bogu w sposób dostojny.

---

* Wietrznica, zawilec

https://rcin.org.pl

Lecz może pomyślicie, że to widmo od lat zamierzchłych do ślepej czci znarowione, gotowe jest wszelkich chwytać się kultów i że jego przyrodzona służalczość hołdom jego ujmuje godności. Poszukajmy więc innego środka, aby sprawdzić naturę tej szczególnej istoty. Przypuszczam, że w dzieciństwie przecierpieliście jakąś boleść niewysłowioną, żeście przeszli przez rozpacz nieuleczalną, przez jedno z utrapień niemych, płaczących przez zasłonę, jak Judea na medalach rzymskich, siedząca smętna pod palmą. Pokryjcie głowę, aby uczcić pamięć tej wielkiej boleści. Upiór Brokeński, i on także, pokrył głowę, jak gdyby biło w nim serce człowieka i jak gdyby tym znakiem milczącym chciał uczcić pamięć boleści zbyt wielkiej, by się słowy wyrazić dała. „Ta próba rozstrzyga. Wiecie teraz, że zjawa jest tylko waszem własnem odbiciem i że zwracając się do widma z wyrazem swych uczuć tajemnych, czynicie zeń zwierciadło symboliczne, gdzie się odbija w jasności dnia to, co inaczej byłoby na zawsze ukryte".

Pożeracz opjum obok siebie ma również Posępnego Tłumacza, który jest w tym samym stosunku do jego ducha, co widmo Brockeńskie w stosunku do wędrowca. To widmo mącą niekiedy burze, mgły i deszcze; również Tajemniczy Tłumacz kojarzy czasami ze swą odbijającą naturą żywioły obce tej naturze: „Naogół upiór mówi mi to samo, co ja sobie mówię na jawie w dumaniach dość głębokich, by odcisk na

https://rcin.org.pl

sercu mem wywarły. Lecz niekiedy słowa jego chmurzą się, jako i jego oblicze, i nie wydają się już takiemi, jakichbym słuchał najchętniej. Nikt nie zdoła w pełni zdać sobie sprawy z tego, co się dzieje we snach. Sądzę, że to widmo jest naogół wiernym obrazem mnie samego; lecz od czasu do czasu podlega wpływowi dobrego Phantasusa, królującego w marzeniach". Rzec można, że ma ono pewne pokrewieństwo z chórem tragedji greckiej, który często wyraża myśli tajemne głównej osoby, tajemne dla niej samej lub niedość jasne; chór to natchniony duchem proroczym wykłada rzeczy przyszłe lub przeszłe, aby usprawiedliwić wyroki Opatrzności lub uśmierzyć zgryzoty bohatera; — słowem wypowiada on to, co człowiek, przywalony nieszczęściem, mógłby znaleźć sam w sobie, gdyby serce jego miało dość czasu do rozmyślania.

IV.

SAVANNAH-LA-MAR.

Do tej posępnej galerji obrazów, rozległych i wzruszających alegorji żałości, gdzie znajduję (nie wiem, czy czytelnik, odbierając rzeczy w skróceniu, doznaje tego samego wrażenia?) czar muzyczny i urok malow-

https://rcin.org.pl

niczy, dołączyć należy jeszcze jeden poemat, który niech ujdzie za finał szerokiej symfonji.

Bóg poraził Savannah-la-Mar w noc jedną, zrzucił wstrząśnieniem z opoki wybrzeża i przeniósł w górę strzelające baszty i ludność uśpioną na koralowe posadzki oceanu. I Bóg rzekł: „Jam pogrzebał Pompeje i skryłem je przed ludźmi na siedmnaście stuleci: i to miasto pogrzebię, lecz nie ukryję go. Niech będzie dla ludzi pomnikiem mego gniewu niepojętego, zanurzonym dla przyszłych pokoleń w lazurowem przeźroczu wód; osadzę je w kryształowej kopule mych mórz upalnych". I często w ciche pogody poprzez przezrocze tonie wód, rozpościerające się jak djamentowe pokrywy nad milczącem obozowiskiem, płynący tamtędy marynarze widzą w dole gmach i tarasy, oglądają bramy i liczą kościołów wieże strzeliste. „Cmentarzysko ogromne, przykuwające wzrok czarodziejskim obrazem życia ludzkiego, trwające w oddalach podmorskich wolne od nawałnic, które wstrząsają naszą ziemską atmosferą". Ileż razy, ze swym mrocznym Wykładaczem, nawiedzał w marzeniu nietykalną samotnię Savannah-la-Mar. Oglądali społem dzwonnice, gdzie wiszące nieruchomo dzwony napróżno oczekiwały zaślubin, by się obudzić i weselnymi zabrzmieć dźwiękami. Dotykali społem potężnych klawiszów organowych, które nie wyśpiewywały już radosnej chwały niebios ani śmiertelnych smutków człowieka. Przeglą-

https://rcin.org.pl

dali społem zamilkłe sypialnie, gdzie wszystkie dzieci śpią, a śpią już od pięciu pokoleń:

„Wyczekują one jutrzenki niebieskiej — szepnął do siebie Mroczny Tłumacz, a kiedy jutrzenka zaświta, dzwony i organy zabrzmią hymnem radosnym i zawtórują im echa Raju. I zwracając się do mnie rzekł: „Tak oto smutne jest to i żałosne; lecz mniej nieszczęścia zamiarom Boga nie wystarczy. Rozważ to pilnie... Czas teraźniejszy ściąga się do punktu matematycznego, lecz nawet ten punkt matematyczny ginie tysiąckrotnie, zanim mogliśmy stwierdzić, że się narodził. W tem co teraźniejsze, wszystko jest skończone, a jednak to, co skończone, nieskończonem jest w chyżości lotu ku śmierci. Lecz w Bogu niema nic nieskończonego; w Bogu niema nic przejściowego; w Bogu niema nic zmierzającego ku śmierci. Z tego wynika, że dla Boga nie istnieje teraźniejszość. Teraźniejszością Boga jest przyszłość, i dla przyszłości to poświęca On teraźniejszość człowieka.

Dlatego to trzęsieniem ziemi działa Bóg. Dlatego boleścią sprawia, co zamierzył! O! głęboko zaorywa trzęsienie ziemi! O! głęboko (i tu głos jego zabrzmiał jako *sanctus*, kiedy się wznosi z chóru katedry), o! głęboko ból przeorywa! Lecz nie mniej potrzeba boleści by się udała uprawa roli Pana! Przez jedną noc, rozdartą trzęsieniem ziemi, wznosi On na lat tysiące błogie przybytki dla człowieka. Z jednej dziecka boleści wycieka sok chwalebnych winogradów, które ina-

https://rcin.org.pl

czej nigdy nie byłyby spłynęły. Lemiesze mniej okrutne nie rozdarłyby roli tak krnąbrnej. Ziemi, naszej planecie, schronieniu, gdzie człowiek mieszka, potrzebne są wstrząśnienia i rozdarcia; lecz potrzebniejszem jeszcze bywa cierpienie, ten najpotężniejszy oręż w ręku Boga, — tak (i tu spojrzał na mnie uroczyście) cierpienie jest konieczne niepojętym w swej istocie dzieciom Ziemi!"

https://rcin.org.pl

ZAKOŃCZENIE.

Te długotrwałe rojenia, te objawy poetyczne, pomimo, iż naogół mają charakter symboliczny, inteligentnemu czytelnikowi illustrują lepiej naturę moralną naszego autora, niż zdołałyby to uczynić anegdoty lub notatki bjograficzne. W ostatniej części *Suspirji* powraca on jakoby z lubością do lat już wtedy dalekich, i tu, jak wszędzie, zaprawdę drogocennym jest nie fakt, lecz komentarz, komentarz często ponury, gorzki, żałosny; myśl samotna, pragnąca wzlecieć daleko od tej ziemi i daleko od areny walk ludzkich; wielkie rozmachy skrzydeł, szybujących ku niebu; monolog duszy, którą zranić było zawsze aż nazbyt łatwo. Tam, jako i w częściach już zanalizowanych, myśl jest tyrsem, o którym mówił on tak dowcipnie ze szczerością włóczęgi, znającego siebie wybornie. Temat niema tu innej wartości, jak patyk suchy i goły; lecz wstęgi, winne grona i kwiaty, w swych zaplotach swywolnych mogą być przecie skarbem dla oczu. Nie dość powiedzieć, że myśl de Quincey'a jest wężykowata; ponadto z przyrodzenia zwija się ona w kształt spiralny. Zbyt długie są te komentarze i te dumania, aby je podawać; muszę pamiętać o tem, że celem mojej pracy

https://rcin.org.pl

jest pokazać na przykładzie wpływy opjum na umyśle, zatopionym w rozmyślaniach i skłonnym do marzycielstwa. Sądzę, że tego celu dopiąłem.

Wystarczy mi oświadczyć, że myśliciel samotnik nie traci przedwczesnej wrażliwości, która była dlań źródłem tylu męczarni i tylu rozkoszy, bezbrzeżnego zamiłowania do wolności, i dreszczu, jaki w nim wznieca groza odpowiedzialności: „Okropność życia mieszała się już w pierwszych latach mojej młodości z życia słodyczą niebiańską". Na tych ostatnich stronicach *Suspirji* jest coś posępnego, trawiącego i trhnącego tęsknotą do rzeczy zaziemskich. Tu i ówdzie, z powodu przygód młodzieńczych, krotochwilność i dobry humor, dobrotliwa ochota pośmiania się z samego siebie, jakiej często składał dowody, migają jeszcze niekiedy; lecz co tu widać najlepiej, co w oko się rzuca, to liryczne wybuchy bezbrzeżnej, nieuleczalnej melancholji. Naprzykład, z powodu osób, które krępują naszą wolność, zasmucają nasze uczucia i gwałcą najrzetelniejsze prawa młodości, woła: „O, jakże to się dzieje, że ci właśnie tytułują się przyjaciółmi mężczyzny lub kobiety, których snadniej niż kogo innego, mężczyzna ten lub ta kobieta w uroczystej godzinie śmierci pożegnaliby odprawą: „Bodaj niebo sprawiło, żeby twarz twoja nigdy mi już nie błysła!" Lub pozwala sobie na takie oto wynurzenie cyniczne, które, wyznaję to z równą szczerością, ma dla mnie czar rzeczy niemal bratniej po duchu: „Naogół, nie-

https://rcin.org.pl

liczne indywidua, które na tym świecie nieciły we mnie odrazę, były ludźmi kwitnącymi i o dobrej reputacji. Co się tyczy nicponiów, których znałem liczbę niemałą, to wspominam ich, wszystkich bez wyjątku, mile i z życzliwością". Zanotujmy, mimochodem, że to piękne spostrzeżenie przychodzi mu na myśl z powodu znanego doradcy w sprawach ciemnych, nieczystych. Albo na innem znów miejscu utrzymuje, że gdyby życie mogło się przed nami czarodziejsko odsłonić, gdyby nasze młode jeszcze oko mogło przebiec te korytarze, obejrzeć te sale i komnaty, gdzie się mają rozwinąć nasze przyszłe tragedje i czyhające na nas kary, to my i przyjaciele nasi rzucilibyśmy się do ucieczki, strachem objęci panicznym! Autor, namalowawszy z nieopisanym wdziękiem i niedającym się naśladować przepychem kolorów obraz dostatku, wspaniałości i czystości duchowej domowników; dawszy wizerunek szczęścia i dobroci, uwieńczonych blaskiem bogactwa, pokazuje nam kolejno zachwycające heroiny domu, z których wszystkie co do jednej, poczynając od matki, przechodzą przez ciężką chmurę nieszczęścia, i tak rzecz swą zamyka. „Możemy zajrzeć w twarz Śmierci; lecz wiedząc, jako niektórzy z nas wiedzą teraz, czem jest życie ludzkie, któżby śmiał bez drżenia zajrzeć w twarz Urodzenia?"

Znajduję u dołu pewnej stronicy notatkę, która w zestawieniu ze świeżą śmiercią de Quincey'a nabiera szczególnie złowieszczego znaczenia. *Suspiria de*

https://rcin.org.pl

Profundis miały być, według myśli autora, bardzo rozszerzone i powiększone. Notatka zwiastuje, że legenda o Paniach Żałości da podstawę do naturalnego podziału utworów późniejszych. Jako pierwsza część (śmierć Elżbiety i żale jej brata) ściągają się logicznie do Madonny albo Naszej Pani Łez, tak część nowa, Światy Pariasów powinna się ułożyć pod wezwaniem Naszej Pani Westchnień; wreszcie Nasza Pani Mroków będzie Orędowniczką Mroków Królestwa. Lecz Śmierć, z którą się nie naradzamy co do naszych zamiarów i której nie prosimy, aby na nie raczyła przyzwolić, Śmierć, która pozwala nam marzyć o szczęściu i o sławie i która nie mówi ani tak ani nie, wynurza się znienacka z zasadzki i zmiata jednym zamachem skrzydła nasze plany, nasze marzenia i te gmachy idealne, gdzie chronimy w duchu chwałę naszych dni ostatnich!

https://rcin.org.pl

WINO I HASZYSZ
JAKO ŚRODKI SPOTĘGOWANIA OSOBOWOŚCI.

I.

WINO.

Pewien człowiek bardzo znakomity, który jednocześnie był wielkim głupcem, — rzeczy te często chodzą zgodnie w parze i nieraz, bez wątpienia, będę miał smętną przyjemność dowodzić słuszności tej uwagi — śmiał w książce „O stole“ — ze stanowiska hygieny i przyjemności — napisać w artykule o „Winie“: „Patrjarcha Noe uchodzi za wynalazcę wina; jest to napój wyrabiany z gron winnej łozy“.

A prócz tego? Prócz tego nic: to już wszystko. Napróżno przerzucać książkę, obracać ją na wszystkie strony, czytać nawywrót, nawspak, z prawa na lewo i z lewa na prawo; nie znajdzie się już nic więcej o winie w Fizjologji smaku wielce sławnego i wielce respektowanego Brillat-Savarin'a: „Patrjarcha Noe...“ i „jest to napój...“

Przypuszczam, że mieszkaniec księżyca lub innej dalekiej planety, podróżując po naszym świecie i przemęczony długimi przejazdami, pomyśli o odświeżeniu

https://rcin.org.pl

podniebienia i rozgrzaniu żołądka. Chce on poznać rozkosze i obyczaje naszej ziemi. Obijały się już o jego uszy głuche pogłoski o wyśmienitych napojach, które w obywatelach tego padołu rozniecają — według ich woli — dzielność i wesołość. Aby być pewniejszym wyboru, mieszkaniec księżyca otwiera wyrocznię smaku, słynnego i nieomylnego Brillat-Savarin'a i znajduje tam w artykule „Wino" tę nieoszacowaną wiadomość: „Patrjarcha Noe" i „jest to napój"... Jakie to jasne! I jakie wyczerpujące! Niepodobna, przeczytawszy to zdanie, nie nabrać słusznego i jasnego sądu o wszelkich winach, o różnicy ich jakości, o ich przywarach, o potędze ich oddziaływania na żołądek i na mózg.

Ach, drodzy przyjaciele, nie czytajcie Brillat-Savarina. Niech Bóg uchroni tych, których kocha, od książek niepożytecznych — oto pierwsza maksyma książeczki Lavatera, filozofa, który kochał ludzi bardziej, niż wszyscy władcy świata starożytnego i współczesnego. Żadnego ciastka nie ochrzczono imieniem Lavatera, lecz pamięć o tym anielskim człowieku żyć będzie wśród chrześcijan, kiedy nawet najżwawsze mieszczuchy zapomną o Brillat-Savarinie. Człowiek ten jest rodzajem niesmacznej kukiełki, której przywarą najmniejszą jest to, że służy ona za pretekst do wyszczebiotywania maksym głupkowato pedantycznych, wydłubywanych ze sławetnego arcydzieła.

Pijacy melancholijni, pijacy radośni, wy wszyscy,

https://rcin.org.pl

którzy szukacie w winie pamięci lub zapomnienia, a nie znajdując dość doskonałego według pragnień waszych, nie oglądacie już nieba inaczej, jak przez dno butelki*, pijacy zapomniani i nieuznani, czy jeśli nowe wydanie tego fałszywego arcydzieła ośmieli się napastować dobry smak współczesnej ludzkości, kupicie egzemplarz i oddacie dobrem za zło, dobrodziejstwem za obojętność?

Otwieram Kreisleriane boskiego Hoffmanna i odczytuję ciekawe zalecenie. Sumienny muzyk powinien popijać wino szampańskie, jeśli zamierza stworzyć operę komiczną; znajdzie on tam musującą i lekką wesołość, o jaką upomina się ów rodzaj. Muzyka religijna wymaga wina reńskiego lub juransońskiego; jak na spodzie głębokich idei znajdzie on tam gorycz ożywczą. Lecz muzyka heroiczna nie może się obejść bez wina burgundzkiego; ma ono poważną zapalczywość i uniesienie patrjotyczne. Zaprawdę, Hoffmann lepszym jest od Brillat-Savarina; w nim poza namiętnością spijacza znajduję bezstronność, która zaszczyt przynosi niemcowi!

Hoffmann zbudował sobie szczególny barometr psychologiczny, którego zadaniem było utrwalanie różnych temperatur i fenomenów atmosferycznych duszy. Na tym barometrze znajdziemy takie podziały: „Usposobienie lekko ironiczne, łagodzone pobłażliwością; uspo-

* Béroalde de Verville: Moyen de parvenir.

https://rcin.org.pl

sobienie samotnicze z głębokiem zadowoleniem z samego siebie; wesołość muzyczna, entuzjazm muzyczny, burza muzyczna, wesołość sarkastyczna, nieznośna dla samej siebie, pragnienie wyjścia ze swego ja, nadmierna objektywność, „zlanie swej istoty z naturą". Rozumie się samo przez się, że podziały barometru Hoffmanna ustaliły się według kolejności ich powstawania, jak w zwykłych barometrach. Zdaje mi się, że między tym barometrem psychicznym a wytłumaczeniem jakości muzykalnych win zachodzi widoczne pobratymstwo.

Hoffmann zaczął zarabiać pieniądze w chwili, kiedy śmierć miała go porwać. Fortuna uśmiechała się do niego. Jak nasz drogi i wielki Balzak, tak i on dopiero w ostatnich chwilach widział rozlewającą się zorzę borealną swych najtajniejszych nadziei. W tej epoce wydawcy, którzy ubiegali się o jego opowiadania dla swych almanachów, poczęli, aby pozyskać sobie jego łaskę, dołączać do przesyłek pieniężnych skrzynię win francuskich.

II.

Któż was nie poznał wy głębokie, z wina płynące radości?

Ktokolwiek miał wyrzuty sumienia, które trzeba uciszyć, wspomnienie, które trzeba wywołać, boleść,

https://rcin.org.pl

którą trzeba zatopić, zamek na lodzie, który trzeba zbudować — wszyscy wreszcie wzywali tajemniczego boga, ukrytego w fibrach winogradu. Jakże wielkie obrazy wywołuje wino, jak opromienione słońcem wewnętrznem. Jakże rzeczywistą i palącą jest owa wtóra młodość, którą człowiek czerpie z wina! Lecz jakże straszne są jej druzgocące rozkosze i jej wyczerpujące zachwyty! A jednak, powiedźcie, w duszy i sumieniu sędziowie, prawodawcy, ludzie światowi, wy wszyscy, których szczęście czyni łagodnymi, których fortuna obdarza cnotą i zdrowiem, powiedźcie, kto z was będzie miał bezlitosną odwagę potępiać człowieka, który pijąc upaja się genjuszem?

Zresztą wino nie zawsze jest tym straszliwym szermierzem, pewnym zwycięstwa, zaprzysięgłym, że nie będzie znał ani miłosierdzia ani zlitowania. Wino jest podobne do człowieka: nigdy się nie wie, do jakiego stopnia trzeba je czcić lub nim gardzić, kochać je lub nienawidzieć, ani do ilu zdolne jest ono wzniosłych uczynków lub potwornych zbrodni. Nie bądźmy więc okrutniejszymi względem niego, niż względem siebie, i traktujmy je jako coś sobie równego.

Zdaje mi się niekiedy, że słyszę gwar w winie (mówi ono swą duszą, głosem duchów, który tylko duchy słyszą): „Człowieku, mój ukochany, naprzekór memu szlachetnemu więzieniu i mym ryglom z korka, chcę wznieść ku tobie pieśń pełną radości, światła i nadziei. Nie jestem niewdzięczne. Wiem, że tobie

https://rcin.org.pl

winno jestem życie. Wiem, ile cię to kosztowało znoju, jak słońce wyprażyło twe barki. Dałeś mi życie, wynagrodzę cię za to. Szczodrze dług mój spłacę, czuję bowiem radość nadzwyczajną, kiedy spadam w głąb gardła spragnionego od pracy. Pierś dzielnego człowieka — oto mieszkanie, które podoba mi się daleko więcej, niż te sklepienia melancholijne i nieczułe. Jest to grób radosny, w którym z uniesieniem los mój się dopełni. Uczynię w żołądku pracownika wielkie poruszenie, i stamtąd po schodach niewidzialnych wzniosę się do mózgu i tam odtańczę swój taniec ostateczny.

Czy słyszysz, jak kipią we mnie i dźwięczą potężne zwrotki dawnych czasów, pieśni miłości i sławy? Jestem duszą ojczyzny, jestem napoły galantem, napoły wojskowym. Jestem nadzieją niedziel. Praca sprawia, że dni idą pomyślnie, a wino sprawia, że niedziele kroczą szczęśliwe. Z łokciami na stole rodzinnym i zawiniętymi rękawami będziesz mię z dumą wysławiał i naprawdę rozpromieniejesz zadowoleniem.

„Rozpalę oczy twej starej żony, starej towarzyszki twych smutków codziennych i twych najstarszych nadziei. Uczynię spojrzenie ich rzewnem i w głębi jej źrenicy rozniecę lśnienie młodości. A twój drogi malec, tak blady, ten mały osiołek zaprzężony do tej samej taczki. co koń w hołoblach — ja mu wrócę piękne kolory, jakie miał w kołysce i będę dla tego nowego

https://rcin.org.pl

atlety życia oliwą, która krzepiła mięśnie zapaśników starożytnych.

Spadnę w głąb twojej piersi, jako ambrozja roślinna. Będę ziarnem, które zapładnia brózdę, drążoną w bolu. Nasz związek poufny stanie się źródłem poezji. Dla siebie dwojga będziemy bogiem, będziemy szybować ku Nieskończoności, jako ptaki, motyle, synowie Dziewicy, zapachy i wszelkie rzeczy uskrzydlone".

Oto co śpiewa wino w swym języku mistycznym. Biada temu, czyje serce egoistyczne i nieczułe na boleści braci nie słyszało nigdy tej pieśni!

Myślałem często o tem, że gdyby Jezus Chrystus ukazał się dziś na ławie oskarżonych, znalazłby się prokurator, ktoryby dowodził, że sprawę Podsądnego obciąża recydywa. Co do wina, to codziennie zdarza się jego recydywa. Codziennie wyświadcza ono dobrodziejstwa. To właśnie, bez wątpienia tłumaczy, dlaczego moraliści są tak przeciw niemu zażarci. Kiedy mówię moraliści, rozumiem pseudo-moraliści, faryzeusze.

Ale teraz zwróćmy się do czego innego. Zejdźmy nieco niżej. Zastanówmy się nad jedną z tych istot tajemniczych, żyjących, że tak powiem, wydzielinami stolicy. Są bowiem różne rzemiosła, a liczba ich jest ogromna. Myślałem czasem ze zgrozą, że są rzemiosła, które nie sprawiają żadnej radości, rzemiosła bez przyjemności, znoje bez ulgi, bole bez nagrody. Myliłem się. Oto człowiek obarczony obowiązkiem zbierania

https://rcin.org.pl

szczątków, które dzień w stolicy nagromadza. Wszystko, co wielkie miasto odrzuciło, wszystko, co utraciło, wszystko, czem wzgardziło, wszystko, co połamało, on kataloguje, on kolekcjonuje. On przegląda archiwa rozpusty, rojowiska odpadków. On to przebiera, on dokonywa mądrego wyboru. On gromadzi, jak sknera skarby, śmiecie, które, przeżute przez Bóstwo Przemysłu, staną się przedmiotami do użytku lub przyjemności. Oto on, w posępnym blasku latarni, dręczonych przez wiatr nocny, kroczy jedną z długich krętych ulic, pełnych niewielkich gospód—na wzgórzu Świętej Genowefy. Ubrał się w swój szal z łoziny z siódemką. Idzie, potrząsając głową i potykając się na bruku, jak młodzi poeci, którzy całemi dniami błądzą, szukając rymów. Rozmawia sam z sobą, duszę wylewa w chłodnem ponurem powietrzu nocy. Jest to monolog tak świetny, że politowania godne są wobec niego tragedje najlirycznieisze: „Naprzód! marsz! dywizja! pierwsza kolumna! armja!" Zupełnie jak Bonaparte, konający na Świętej Helenie. Roi mu się, że siódemka zmieniła się w żelazne berło, a szal z łoziny w płaszcz cesarski. Teraz oddaje pochwały swej armji. Bitwa wygrana, ale dzień był gorący. Przejeżdża konno pod trjumfalnemi łukami. Serce jego uszczęśliwione. Z rozkoszą słucha okrzyków rozentuzjazmowanego tłumu. Tylko co dyktował kodeks doskonalszy nad wszystkie znane dotąd kodeksy. Przysięga uroczyście, że szczęśliwymi uczyni

https://rcin.org.pl

swe narody. Nieszczęście i występek znikły z obrębu ludzkości!

A jednak grzbiet i krzyż brzemię kosza odziera mu ze skóry. Trapią go troski zawodu. Wycisnęły na nim swe piętno czterdzieści lat pracy i włóczęgi. Dręczy go wiek podeszły. Lecz wino, jak nowy Paktol, toczy poprzez omdlewającą ze znużenia ludzkość złoto duchowe. Jak dobrzy królowie króluje ono dzięki swym dobrodziejstwom i śpiewa swe czyny gardłami poddanych.

Na kuli ziemskiej roi się niezliczona, bezimienna rzesza, której cierpień sen nie uśmierza dostatecznie. Wino tworzy dla nich pieśni i poematy.

Niejeden uzna bez wątpienia, że jestem zbyt pobłażliwy: — Uniewinniasz pan pijaństwo i idealizujesz opilstwo. Wyznaję, że wobec dobrodziejstw nie mam odwagi rachować krzywd. Zresztą, już rzekłem, że wino staje się podobnem do człowieka i zgodziłem się, że występki człowieka i wina równe są ich cnotom. Cóż mam uczynić jeszcze? Wcale inaczej o tem myślę. Gdyby wino znikło z produkcji ludzkiej, to sądzę, że powstałaby w zdrowiu i umyśle planety próżnia, brak, ułomność, daleko okropniejsze, niż wszelkie wybryki i zdrożności, za które spada odpowiedzialność na wino. Czyż niema podstawy do myślenia, że ludzie, którzy nie piją nigdy wina, z naiwności lub z zasady, są głupcami lub obłudnikami: głupcami, to jest ludźmi nieznającymi ani ludzkości, ani przyrody,

https://rcin.org.pl

artystami, odtrącającymi środki artystyczne, robotnikami, bluźniącymi przeciw technice — obłudnikami, to jest sromotnymi żarłokami, fanfaronami wstrzemięźliwości, pijącymi ukradkiem i obarczonymi jakimś skrytym występkiem? Człowiek, który nie pija nic prócz wody, ma coś do ukrywania wobec bliźnich.

Oto dowód: Kilka lat temu, na wystawie obrazów gromady głupców gorączkowały się przed obrazem wygładzonym, polakierowanym, wypokostowanym jak płód przemysłu. Była to absolutna antyteza sztuki; było to coś przypominającego mazaninę Drollinga, coś pośredniego między niedorzecznością a głupotą, coś trącącego gorliwością zbira i pokorą naśladowcy. W tym mikroskopijnym obrazku widziało się, jak latają muchy. I mnie, jak innych znęciła ku sobie ta potworność, lecz wstydziłem się tej szczególnej słabości, bo tu nieodpartą przynętą była obrzydliwość. Wreszcie, spostrzegłem się, że pociągała mię bezwiednie ciekawość filozoficzna, natarczywa chęć poznania, jaki może być charakter moralny człowieka, który spłodził taki wybryk kryminalny. Zakładałem się z samym sobą, że to człowiek zły do szpiku kości. Pozbierałem wiadomości o nim i mój instynkt miał przyjemność wygrać ten zakład psychologiczny: dowiedziałem się, że monstrum wstaje codziennie przed świtem, że zrujnowało swą gospodynię i że nie pija nic prócz mleka.

Jeszcze jedna lub dwie anegdoty, a zaczniemy do-

https://rcin.org.pl

gmatyzować. Raz, na chodniku, widzę wielkie zbiegowisko; zapuściłem wzrok ponad ramionami gapiów i oto co spostrzegam: człowiek rozciągnięty na grzbiecie leży na ziemi, oczy ma otwarte i zwrócone ku niebu; człowiek drugi stoi nad nim i mówi tylko gestami; człowiek na ziemi odpowiada tylko oczyma, obaj mają na obliczu wyraz nadzwyczajnej dobrotliwości. Gesty człowieka stojącego mówiły do rozciągniętego: „Pójdź, jeszcze cokolwiek! szczęście jest tam, o dwa kroki, pójdź do rogu ulicy. Nie straciliśmy jeszcze całkiem z widoku brzegów strapienia, nie jesteśmy jeszcze na pełnem morzu rozmarzenia; dalej odwagi, przyjacielu! rozkaż nogom, niech spełnią myśl twoją".

To wszystko pełne było harmonijnego chwiania się i kołysania. Drugi już wpłynął bez wątpienia na pełne-morze (zresztą żeglował on po ścieku), bo jego błogi uśmiech odpowiadał: „Bądź spokojny, przyjacielu. Wybrzeże znikło już dostatecznie poza dobroczynnemi mgłami; nie żądam od nieba innych marzeń". Zdaje mi się, żem nawet słyszał zdanie niewyraźne, albo raczej uleciało z ust jego westchnienie niewyraźne, streszczone w słowach: „Trzeba być rozsądnym". Oto szczyt wzniosłości. Lecz w upojeniu bywają chwile nad-wzniosłości, jak się zaraz przekonacie. Przyjaciel, wciąż pełen pobłażania, poszedł sam do szynku, a potem wrócił z powrozem w ręku. Widocznie nie mógł znieść myśli, że żegluje sam

https://rcin.org.pl

i sam biegnie ku szczęściu; dlatego to właśnie przybył szukać przyjaciela w powozie. Powóz — to powróz; opasał go powrozem w lędźwiach. Przyjaciel, rozpostarty na ziemi, uśmiechał się: pojął bez wątpienia zamiar macierzyński. Ten drugi zrobił węzeł; później ruszył krokiem, jak koń łagodny i przezorny, i wiózł przyjaciela aż do spotkania ze szczęściem. Człowiek wieziony, albo raczej ciągniony i polerujący brak grzbietem, uśmiechał się wciąż śmiechem niewymownym.

Tłum stał osłupiały, to bowiem, co jest zbyt piękne, co przewyższa siły poetyckie człowieka, sprawia więcej zdumienia, niż rozczulenia.

Był raz człowiek, hiszpan, gitarzysta, który długo podróżował z Paganinim. Było to w epoce, poprzedzającej wielką sławę urzędową Paganiniego.

Prowadzili oni we dwóch szerokie życie włóczęgów-cyganów, muzykantów wędrownych, ludzi bez rodziny i bez ojczyzny. Obaj, skrzypce i gitara, dawali koncerty wszędzie, dokąd zaszli. Błądzili tak dość długo po różnych krajach. Mój hiszpan miał talent taki, że mógł mawiać jak Orfeusz: „Jestem mistrzem natury".

Wszędzie, dokąd przybywał, trącając w struny i zmuszając je drżeć harmonijnie pod wielkim palcem, pewien był, że tłum podąży za nim. Z takim skarbem nie umiera się nigdy z głodu. Dążono za nim, jak za Chrystusem. Jakże można odmówić obiadu

https://rcin.org.pl

i gościnności człowiekowi, genjuszowi, czarodziejowi, który każe śpiewać w duszy waszej swym najpiękniejszym pieśniom, najtajniejszym, najbardziej nieznanym, najbardziej czarodziejskim. Zapewniano mię, że ten człowiek na instrumencie, wydającym jedynie tony urywane, z łatwością otrzymywał tony przeciągłe. Paganini miał w ręku kasę, zarządzał on wspólnym majątkiem, co nikogo nie zdziwi.

Kasa podróżowała na osobie administratora; to była w górze, to szła na dół; dziś w butach, jutro między szwami ubrania. Kiedy gitarzysta, który był tęgim popijałą, pytał, jaki jest ich stan finansów, Paganini odpowiadał, że nie mają już nic lub prawie nic, bo Paganini był jak starcy, którzy wciąż boją się niedostatku. Hiszpan mu wierzył, lub udawał, że wierzy i z oczyma utkwionemi w widnokrąg drogi szczypał i dręczył swą nierozdzielną towarzyszkę. Paganini kroczył po drugiej stronie drogi. Była to umowa wzajemna, zawarta, aby sobie nawzajem nie przeszkadzać. W ten sposób każdy idąc ćwiczył się i pracował.

Później, po przybyciu na miejsce, które przedstawiało jakiekolwiek widoki na przychód, jeden z nich grał którąkolwiek ze swych kompozycji, drugi improwizował obok warjacje, akompanjament, wtór. Jakie rozkosze i uniesienia poetyckie miało to życie trubadurów, o tem nikt nigdy się nie dowie. Rozstali się, niewiadomo dlaczego. Hiszpan wędrował sam. Raz przybył do miasteczka w Jura. Ogłosił i zapowiedział

https://rcin.org.pl

koncert w sali merostwa. Koncert — to on, nic prócz gitary. Dał się poznać, grając w kilku kawiarniach; w mieście było kilku muzyków, którzy zdumieni byli tym nadzwyczajnym talentem. Wreszcie — ludzie zaczęli się zbiegać.

Mój hiszpan odgrzebał na krańcu miasta, w pobliżu cmentarza, innego hiszpana-r o d a k a. Był to jakiś przedsiębiorca pogrzebowy, marmurnik, fabrykujący groby. Jak wszyscy ludzie, uprawiający posępne zawody, pił on wcale tęgo. Tak więc butelka i wspólna ojczyzna zaprowadziła ich daleko; muzyk nie opuszczał już boku marmurnika. Nawet w sam dzień koncertu, kiedy nadeszła odpowiednia godzina, byli razem, ale gdzie? o tem właśnie trzeba było się dowiedzieć. Tropiono go po wszystkich szynkach, po wszystkich kawiarniach. Wreszcie go wyśledzono, z przyjacielem w jakimś niedającym się opisać zakamarku, obu pijących naumór. Rozwinęły się sceny godne Keana i Fredericka. Wreszcie hiszpan godzi się iść grać, ale oto co mu nagle przyszło do głowy: „Ty będziesz grał ze mną“ — mówi przyjacielowi. Ten odmawia; ma skrzypce, ale gra jak najstraszniejszy rzempoła. „Będziesz grał, a jak nie, to i ja nie gram“. Nic nie wskórały namowy i tłumaczenia; trzeba było ustąpić. Oto obaj już na estradzie, wobec śmietanki miejscowej burżuazji. „Przynieście wina“ — rzecze hiszpan. Wyciosywacz nagrobków, którego znało całe miasto, ale nie jako muzykanta, był zbyt pijany, aby się wstydzić.

https://rcin.org.pl

Wino przyniesiono, lecz nikt nie ma cierpliwości otwierać butelek Niecni hultaje gilotynują je ciosami noża, jako ludzie źle wychowani. Wystawcie sobie, jakie to zrobiło wrażenie na prowincji, przystrojonej galowo! Damy wychodzą, a i wielu mężczyzn, zgorszonych zachowaniem się dwóch pijaków o minach napół zwarjowanych, ratuje się ucieczką.

Pozostało jednak wielu takich, których ciekawości wstyd nie zagasił i którzy mieli odwagę pozostać. „Zaczynaj" — rzecze gitarzysta do marmurnika. Czy podobna wyrazić, jakie dźwięki wyszły z pijanych skrzypiec. Bachus w szale, rżnący kamienie piłą. Co grał lub co grać usiłował? Mniejsza o to, pierwsza nuta się wydarła. Nagle melodja energiczna i słodka, kapryśna a jednocześnie jednolita tę nutę otacza, dusi, gasi, pokrywa jej krzykliwą hałaśliwość. Gitara śpiewa tak wysoko, że skrzypiec już nie słychać. A jednak jest to ta sama nuta, pijana nuta, która wyszła z pod smyczka marmurnika.

Gitara wypowiada się z ogromną dźwięcznością; szczebiocze, śpiewa, deklamuje ze zdumiewającą werwą, z niesłychaną pewnością i czystością dykcji. Gitara improwizuje warjacje na temat ślepych skrzypiec. Pozwala się prowadzić przez nie, wspaniale a po macierzyńsku przystraja wątłą nagość ich tonów. Mój czytelnik zrozumie, że opisać tego niepodobna; świadek wiarogodny i poważny opowiedział mi rzecz całą. Publiczność przy końcu była bardziej pijana, niż on

https://rcin.org.pl

sam. Hiszpana ufetowano, osypano pochwałami, uczczono wśród olbrzymiego entuzjazmu. Lecz niewątpliwie nie podobał mu się charakter ludzi tego kraju, bo był to pierwszy i ostatni jego występ w tej okolicy.

A teraz gdzież on jest? Jakież słońce opromieniało jego ostatnie marzenia? Jakaż mogiła przygarnęła jego zwłoki kosmopolityczne? Jaki rów osłonił jego agonję? Gdzież są ożywcze wonie kwiatów, których już niema? Gdzież są czarodziejskie barwy dawnych słońc zachodzących?

III.

Bez wątpienia, nie dowiedzieliście się ode mnie nic nowego. Wino znają wszyscy; wino lubią wszyscy. Kiedy się zjawi prawdziwy lekarz filozof, czego się dotąd nie widziało, będzie on mógł dokonać poważnego studjum nad winem; będzie to coś w rodzaju dwoistej psychologji, w której wino i człowiek tworzą dwa terminy. Wytłumaczy on, jak i dlaczego niektóre napoje posiadają zdolność potęgować nad miarę osobowość istoty myślącej, i tworzyć, że tak powiem, trzecią osobę — operacja mistyczna, w której człowiek naturalny i wino, bóg zwierzęcy i bóg roślinny grają rolę ojca i syna w trójcy, płodząc ducha szczęsnego, istotę wyższą, która jednak pochodzi zarówno od obydwóch.

Bywają ludzie, w których ożywienie winem jest tak

https://rcin.org.pl

silne, że nogi ich stąpają mocniej, a ucho nabiera nadzwyczajnej czułości. Znałem człowieka, którego wzrok przytępiony odzyskiwał w pijaństwie pierwotną siłę przenikliwą. Wino zamienia kreta w orła.

Pewien stary autor nieznany rzekł: „Radość człowieka, który pije, porównać się da chyba z radością wina, które się spija". Istotnie, wino odgrywa rolę bardzo intymną w życiu ludzkości, tak intymną, że nie zdziwiłoby mię to wcale, gdyby niektóre mądre, a opanowane przez ideę panteistyczną głowy przypisywały mu coś w rodzaju osobowości. Wino i człowiek czynią na mnie wrażenie dwóch zapaśników — przyjaznych, którzy nieustannie z sobą walczą, lecz i nieustannie się godzą. Zwyciężony wciąż ściska zwycięzcę. Bywają pijacy źli: są to ludzie źli z natury. Człowiek zły staje się wtedy niegodziwym, a dobry — doskonałym.

Niebawem mówić będę o pewnej substancji, która stała się od lat kilku modną, o pewnem zielu wyśmienitem dla pewnej kategorji dyletantów, którego skutki całkiem inaczej, niż wino, rażą i moc wywierają. Opiszę troskliwie wszystkie te skutki; potem, odmalowując powtórnie rozliczne własności wina, porównam te dwa sztuczne środki, przy których pomocy człowiek, jątrząc swą osobowość, stwarza w sobie, że tak powiem, rodzaj boskości.

Ukażę przywary haszyszu, z których najmniejsza, pomimo skarbów błogości nieznanych, jakie zasiewa

https://rcin.org.pl

w sercu, albo raczej w mózgu człowieka, z których najmniejsza, jak powiadam, w tem się zawiera, że haszysz jest antyspołecznym, podczas gdy wino jest głęboko ludzkie, a nawet rzec się ośmielę: jest dźwignią czynu.

IV.

HASZYSZ*.

Kiedy się odbywa żniwo konopi, zdarzają się niekiedy dziwne fenomeny na osobach pracowników — mężczyzn i kobiet. Rzecby można, że jakiś duch, przyprawiający o zawrót głowy, podnosi się od plonu i kołując dokoła nóg, sięga psotnie aż do mózgu. Głowę żniwiarza opanowywa zamęt, niekiedy obarcza ją ciężkie rozmarzenie. Członki słabną i odmawiają posłuszeństwa. Zresztą mnie, jako dziecku, zdarzało się, że igrając i tarzając się po stogach lucerny, doznawałem podobnych objawów.

Próbowano robić haszysz z konopi francuskich.

---

* W tym pierwszym szkicu o haszyszu, ogłoszonym o dziesięć lat wcześniej, niż szkic poprzedni, znajdzie się rzecz prosta, powtórzenie niejednego spostrzeżenia, podanego już w formie ostatecznej. Autor nie potrzebował mieć skrupułów w kopjowaniu samego siebie po upływie lat dziesięciu; niekiedy odtwarza on, a niemal w tych samych zwrotach, to fakt, to anegdotę już zacytowaną w pierwszej pracy. Pomimo niekorzystnego wrażenia, płynącego z powtórnego użycia tych samych środków, powstrzymaliśmy się od zmiany czegokolwiek w tekście. Uznaliśmy za rzecz korzystniejszą narazić się na kilka nieuniknionych powtórzeń, niż dopuścić się opuszczeń, które zniszczyłyby harmonijność i porządek redakcji jednej lub drugiej. (Uwaga wydawcy francuskiego).

https://rcin.org.pl

Wszystkie próby, jak dotąd, wypadły źle, i zapaleńcy którzy pragną za wszelką cenę rozkoszy czarodziejskich, posługują się stale haszyszem, sprowadzanym przez morze Śródziemne, to jest przygotowanym z konopi indyjskich lub egipskich. Kompozycja haszyszu powstaje z wywaru konopi indyjskich, masła i nieznacznej ilości opjum.

Oto zielona konfitura, o szczególnym zapachu, zapachu takim, że wzbudza pewną odrazę, co zresztą zdarza się z każdym subtelnym zapachem, doprowadzonym do maximum mocy i że tak powiem — zawiesistości. Zażyjcie tego dekoktu w grudce wielkości orzecha, mogącej się zmieścić w łyżeczce, a posiądziecie szczęście, szczęście absolutne ze wszelkiemi upojeniami, ze wszelkiemi szaleństwami młodości, a także z bezmiarem jej szczęśliwości. Szczęście jest tam, w kształcie grudki konfitury; zażyjcie ją bez obawy, nie umiera się od tego, organy fizyczne nie poniosą od tej zażywki żadnego poważnego uszczerbku. Może wola wasza się osłabi, ale to już inna sprawa.

Naogół, aby haszysz nie utracił mocy i wpływu, trzeba go rozpuścić w czarnej kawie bardzo gorącej i brać naczczo; wieczerzę trzeba odłożyć do godziny dziesiątej lub do północy; dozwolony jest tylko lekki rosół. W razie pogwałcenia tej tak prostej reguły nastąpią wymioty, bo pokarm pokłóci się z zielem, lub haszysz nie wywrze skutku. Nieświadomi lub głupcy, którzy się z tem nie liczą, oskarżają potem haszysz o brak mocy.

https://rcin.org.pl

Skoro tylko dekokt zostanie pochłonięty — operacja, wymagająca pewnej stanowczości, bo, jak już rzekłem, mikstura tak wonieje, że wywołuje u pewnych osób mdłości — ogarnia was zaniepokojenie. Słyszeliście już to i owo o cudownych skutkach haszyszu, wyobraźnia wasza powzięła już o tem pewne wyobrażenie, macie już w myśli pewien kształt upojenia i to właśnie opóźnia poznanie, czy rzeczywistość będzie równa temu, coście sobie naprzód uroili. Czas, który upływa między wchłonięciem napoju a pierwszymi objawami, zmienia się stosownie do temperamentu i zależnie od przyzwyczajenia. Osoby, które znają się na haszyszu i umieją go zażyć, czują niekiedy, — po upływie pół godziny — pierwsze objawy ataku.

Zapomniałem dodać, że ponieważ haszysz wywołuje w człowieku rozniecenie osobowości i bardzo żywe poczucie okoliczności i środowiska, należy więc poddawać się jego wpływowi nieinaczej, jak w środowisku i okolicznościach przychylnych. Radość, poczucie błogości zalewa całą istotę człowieka, lecz i boleść, utrapienie ogromnie się pogłębia. Nie podejmujcie takiego doświadczenia, jeśli macie jaką przykrą rzecz do załatwienia, jeśli wasz umysł zamracza spleen, jeśli macie płacić weksle. Mówiłem już o tem, że haszysz niezdolny jest do czynu. Nie pociesza on, jak wino: rozwija tylko do granic ostatecznych osobowość ludzką wśród takich okoliczności, w jakich się znajduje osoba, poddająca się doświad-

https://rcin.org.pl

czeniu. O ile to możliwe, potrzeba wam pięknego apartamentu lub pięknego pejzażu, miejcie również głowę swobodną i wolną od troski i kilku wspólników, których zdolności umysłowe podobne są do waszych; jeśli można, przyda się także trochę muzyki.

Nowicjusze podczas pierwszego wtajemniczenia skarżą się zazwyczaj na powolność objawów. Oczekują ich z niepokojem, a ponieważ nie przychodzi to dość szybko według ich woli, więc stają się fanfaronami niedowiarstwa i niezmiernie rośmieszają tych, którzy znają się na rzeczy i na sprawie oddziaływania haszyszu. Rzecz to niemało komiczna widzieć, jak pierwsze objawy zjawiają się i mnożą na samem łonie tego niedowiarstwa. Naprzód ogarnia was rozigranie zabawne a nieodparte. Najzwyklejsze słowa, najprostsze myśli nabierają postaci nowej i dziwacznej. To rozigranie jest dla was samych wprost nie do zniesienia, lecz trudno wierzgać przeciwko niemu. Demon ma was w pazurach; wysiłki, na które się zdobywacie, prowadzą tylko do tego, że postępy przypadłości nabierają szybszego tempa. Śmiejecie się ze swej głupoty i swego szaleństwa; towarzysze śmieją się wam w nos, a wy nie chcecie ich naśladować, bo dobroduszność poczyna się już objawiać.

Ta omdlała wesołość, ta słabość radosna, ta niepewność, to wahanie w chorobie zazwyczaj trwają niedługo. Zdarza się niekiedy, że ludzie wcale niezdolni do gry słów improwizują nieskończone litanje

https://rcin.org.pl

kalamburów, skojarzeń idei całkowicie do siebie niepodobnych i zdolnych zbić z tropu mistrzów najbieglejszych w tej dziwnej sztuce.

Po kilku minutach związki między myślami stają się tak zagmatwane, nici, łączące wasze koncepje tak się wysubtelniają, że mogą was zrozumieć tylko wasi wspólnicy i współwyznawcy. Wasze figle i wybuchy śmiechu wydają się szczytem głupoty każdemu, kto nie jest w takim, jak wy stanie. Mądrość takiego nieszczęśnika bawi was nieskończenie, jego krew zimna doprowadza was do ostatecznych granic ironji; wydaje się on wam nagłupszym i najśmieszniejszym z ludzi. Co do waszych towarzyszy, to zgadzacie się z nimi wybornie. Wkrótce porozumiewacie się tylko oczyma. Sytuację niezgorzej komiczną wytwarza to, że ci ludzie napawają się radością niepojętą dla tych, którzy znajdują się w świecie innym, niż oni. To budzi w nich litość głęboką. Poczucie wyższości poczyna kiełkować na widnokręgu waszego umysłu. Wkrótce rozrośnie się ono niezmiernie.

Byłem świadkiem w tej pierwszej fazie scen dość groteskowych. Pewien znakomity muzyk, który nie znał własności haszyszu i nigdy o nim nie słyszał, wpada w towarzystwo, gdzie wszyscy zażyli haszyszu. Usiłują mu wytłumaczyć cudowne skutki tego środka. On uśmiecha się wdzięcznie, jak człowiek, który raczy pozować kilka minut dla przyzwoitości, bo jest dobrze wychowany. Naokół śmieją się głośno, bo

https://rcin.org.pl

kto zażył haszyszu, posiada w pierwszej fazie cudowną zdolność odczuwania tego, co komiczne. Wybuchy śmiechu, niepojęte dziwactwa, niedająca się rozwikłać gra słów, przesadne gesty trwają dalej. Muzyk oświadcza, że ta szarża artystyczna jest rzeczą w złym tonie, że zresztą musi ona niemało fatygować tych, którzy się jej oddają.

Rozweselenie rośnie. „Ta szarża — mówi muzyk — jest może dobra dla was, ale nie dla mnie". — Dość, aby była dobrą dla nas — odpiera egoistycznie jeden z chorych. Nieustające wybuchy śmiechu wypełniają salę. Muzyk gniewa się i chce wyjść. Ktoś zamyka drzwi i chowa klucz. Ktoś inny pada na klęczki przed trzeźwym i płacząc, w imieniu całego towarzystwa oświadcza, że choć niższość muzyka budzi we wszystkich głębokie politowanie, jednakże wszyscy żywią ku niemu niezmierną życzliwość.

Błagają go, aby zagrał, aż ustępuje. Skoro tylko dały się słyszeć skrzypce, rozlegające się w apartamentach tony to tu, to tam rażą któregoś z chorych. Słychać głębokie westchnienia, łkanie, rozdzierające jęki, rzęsiste płacze. Muzyk przerażony zatrzymuje się, myśląc, że jest w domu obłąkanych. Zbliża się do tego, czyja szczęśliwość była najbardziej hałaśliwą; pyta, czy bardzo cierpi i co trzeba uczynić, aby mu ulżyć. Umysł trzeźwy, nieodurzony zażyciem uszczęśliwiającego specyfiku, proponuje limoniadę i kwasy. Chory, z ekstazą w oczach, patrzy nań z niewypowiedzianą wzgardą

https://rcin.org.pl

tylko duma upojonego ratuje muzyka od najcięższych zniewag. Istotnie, cóż może bardziej oburzyć chorego z nadmiaru radości, niż chęć leczenia go?

Oto wypadek, według mego zdania, nadzwyczajnie ciekawy; służąca, której polecono przynieść tytoniu i napojów chłodzących osobom, które zażyły haszyszu, widząc, że otaczają ją głowy dziwne, oczy przeraźliwie powiększone, że okrąża ją atmosfera chorobliwa, że naokół kipi zbiorowe szaleństwo i bucha śmiech obłąkany, upuszcza tacę, która rozbija się ze wszystkiemi filiżankami i szklankami, i ucieka przerażona ile tchu w piersiach. Wszyscy się śmieją. Przyznawała się nazajutrz, że w ciągu kilku godzin odczuwała coś dziwnego, że czuła się śmieszną i było jej niejako. Jednak nie spróbowała haszyszu.

Druga faza zapowiada się chłodem w kończynach i wielkiem osłabieniem. Ręce wasze są jak z masła, czujecie ciężar w głowie i ogólne osłupienie. Oczy wasze się powiększają, jakby rozjarzała je nieubłagana ekstaza. Twarz wasza blednie, sinieje, zielenieje. Wargi zwężają się i skrócają, jakby chciały wywrócić się do wnętrza. Westchnienia ochrypłe a głębokie ulatują wam z piersi, jak gdyby wasza dawna natura nie mogła znieść ciężaru nowej. Zmysły nabierają nadzwyczajnej subtelności i ostrości. Oczy przenikają nieskończoność. Ucho chwyta dźwięki ledwo dosłyszalne wśród najostrzejszych hałasów.

Zaczynają się halucynacje. Przedmioty zewnętrzne

https://rcin.org.pl

nabierają pozorów monstrualnych, odsłaniają się przed wami w kształtach dotąd nieznanych. Potem przetwarzają się, a wreszcie wchodzą w was, albo raczej wy wchodzicie w nie. Wyłaniają się najdziwaczniejsze dwuznaczniki, najbardziej nierozwikłane transpozycje myślowe. Dźwięki nabierają barwy, kolory szemrzą muzyką. Nuty muzyczne stają się liczbami; rozwiązujecie z przeraźliwą chyżością zadziwiające rachunki arytmetyczne w miarę tego, jak muzyka rozwija się w waszem uchu. Siedzicie i palicie: zdaje się wam, że siedzicie w fajce i to was pali wasza fajka, to wy ulatniacie się w kształcie błękitnawych obłoczków.

Dobrze wam z tem: rzecz tylko jedna zajmuje was i niepokoi: jak wyjdziecie z fajki? Rozmarzenie trwa całą wieczność. Przebłysk jasności i z ogromnym wysiłkiem spoglądacie na zegar. Wieczność trwała minutę. Porywa was nowy potok idei; ciśnie was na minutę w swój żywy odmęt i ta minuta będzie znowu wiecznością. Stosunek czasu do bytu jest wywrócony przez niezliczoną mnogość objawów i intensywność odczuć i idei. Widzi się życie wielu ludzi w ciągu godziny. Oto temat dla Peau de chagrin. Niema już zrównania między organami a przyjemnościami.

Od czasu do czasu osobowość znika. Przedmiotowość, która stwarza poetów-panteistów, a również wielkich aktorów, staje się tak intensywną, że zlewacie się z rzeczami zewnętrznemi. Oto jesteście drzewem, szumiącem na wietrze i opowiadającem naturze me-

https://rcin.org.pl

lodje roślinne. Teraz szybujecie w lazurze nieba, które rozwarło się do nieskończoności. Wszelka dolegliwość pierzchła. Już nie walczycie, jesteście porwani, nie jesteście panami siebie i wcale was to nie martwi. Nagle poczucie czasu znika zupełnie. Od czasu do czasu jeszcze się wyłania ocknienie. Zdaje się wam, że wychodzicie ze świata dziwnego i fantastycznego. Zachowujecie, to prawda, zdolność obserwowania samych siebie, i jutro zachowacie wspomnienie niektórych wrażeń. Lecz nie umiecie zużytkować tej zdolności psychologicznej. Nie powierzyłbym wam zatemperowania pióra lub ołówka; byłby to trud ponad wasze siły.

Innym razem muzyka opowiada nieskończone poematy, stawia was w rozgwarze dramatów przerażających lub czarodziejskich. Sprzęga się ona z przedmiotami, które macie przed oczyma. Malowidła sufitu, nawet średniej wartości lub kiepskie, nabierają przeraźliwego życia. Woda przejrzysta i czarująca toczy się po drżącej murawie. Nimfy o olśniewających ciałach patrzą na was wielkiemi oczyma, jaśniejszemi od wody i lazuru. Otrzymujecie miejsce i rolę w najlichszych obrazach, w najgrubszych malowidłach, obijających ściany zajazdów.

Zrobiłem uwagę, że woda nabiera przerażającego czaru dla wszystkich umysłów choć nieco artystycznych a rozpłomienionych przez haszysz. Wody bieżące, spadki wód, harmonijne kaskady, ogrom niebieski

https://rcin.org.pl

morza toczą się, śpią, śpiewają w głębi waszego umysłu. Może nie byłoby bezpiecznie pozostawiać człowieka w tym stanie na brzegu przejrzystej wody: jak rybak z ballady mógłby on świadomie dać się pociągnąć w głąb Ondynie.

Przy końcu wieczoru można jeść, lecz ta czynność nie obejdzie się bez trudności. Człowiek czuje się tak wyniesionym ponad poziom spraw materjalnych, że z pewnością wolałby zostać rozciągnięty jak długi na łonie swego wymarzonego raju. Niekiedy jednak apetyt przejawia się nadzwyczaj natarczywie; lecz trzeba wielkiej odwagi, aby dotknąć butelki, widelca lub noża.

Trzecia faza, oddzielona od drugiej wzmożeniem się kryzysu, zawrotnością upojeń i nowym atakiem słabości, jest czemś nie do opisania. To właśnie ludzie Wschodu nazywają k i e f; jest to absolutne szczęście. Niema w tem ani zamętu ani zgiełku. Jest to błogość spokojna i nieruchoma. Wszystkie problematy filozoficzne są rozstrzygnięte. Wszystkie kwestje trudne, z któremi walczą teologowie i które doprowadzają do rozpaczy ludzkość rozumującą, stają się przejrzystemi i jasnemi. Wszelka sprzeczność stała się jednością. Człowiek p r z e d z i e r z g n ą ł s i ę w boga.

Jest coś w was, co mówi: „Tyś wyższy od wszystkich ludzi, nikt nie zrozumie tego, co ty myślisz, co ty obecnie czujesz. Oni nie zdolni są nawet pojąć ogromnej miłości, jaką żywisz ku nim. Lecz nie trzeba

https://rcin.org.pl

ich za to nienawidzieć; trzeba litować się nad nimi. Ogrom szczęścia i cnoty otwiera się przed tobą. Nikt nigdy się nie dowie, do jakiego doszedłeś stopnia cnoty i inteligencji. Żyj w samotności myśli i unikaj tego, abyś miał ludzi zasmucać.

Jednym z najdziwaczniejszych skutków haszyszu jest obawa, doprowadzona do lękliwego szału, aby czasem kogokolwiek nie zasmucić. Będziecie nawet, jeśli ku temu znajdziecie siłę, ukrywać stan ekstranaturalny, w jakim jesteście, aby nie sprawić niepokoju najpokorniejszemu z ludzi.

W tym stanie najwyższym miłość, w umysłach czułych i artystycznych, przybiera kształty wielce niezwykłe i przejawia się w najdziwaczniejszych kombinacjach. Wyuzdana rozpusta kojarzyć się może z poczuciem ojcostwa gorącego i serdecznego.

Ostatnie moje spostrzeżenie nie będzie mniej ciekawe. Kiedy następnego poranka wnijdzie dzień do waszego pokoju, pierwszem waszem wrażeniem będzie głęboki podziw. Czas najzupełniej znikł. Dopiero co była noc, teraz dzień: „spałem, czy nie spałem? Czy upojenie moje trwało całą noc, a że poczucie czasu zgasło, więc cała noc miała dla mnie zaledwie znaczenie jednej sekundy? Albo może owinęły mię zasłony snu pełnego widzeń?“ Niepodobna tego rozstrzygnąć.

Zdaje się wam, że odczuwacie błogość i cudowną lekkość umysłu; zmęczenia ani śladu. Lecz skoro tylko

https://rcin.org.pl

wstaniecie, objawia się dawna reszta odurzenia. Wasze słabe nogi niosą was z trwogą, obawiacie się rozbić, jak kruchy przedmiot. Wielkie, niepozbawione czaru zmęczenie ogarnia waszą głowę. Jesteście niezdolni do pracy i energji w czynie.

Oto zasłużona kara za bezbożną rozrzutność, z jaką uczyniliście tak wielki wydatek fluidu nerwowego. Rzuciliście swą osobowość na cztery wiatry i teraz ponosicie trud, aby ją zebrać i skupić.

V.

Nie powiem, że haszysz u wszystkich wywołuje objawy, jakie tylko co opisałem. Niemal wszystkie fenomeny, o których opowiedziałem, zdarzają się zazwyczaj w umysłach artystycznych i filozoficznych. Lecz bywają temperamenty, przy których ten preparat wywołuje tylko hałaśliwe rozwydrzenie, gwałtowną wesołość podobną do szału, tańce, skoki, tupanie, wybuchy śmiechu. Na nich haszysz oddziaływa, że tak powiem, tylko materjalnie. Są oni nie do zniesienia dla ludzi uduchowionych, którzy żywią dla nich wielkie politowanie. Wtedy wydziera się na jaw cała ich nędza moralna. Widziałem raz, jak szanowny urzędnik, człowiek czcigodny, jak mówią o sobie osoby światowe, jeden z tych ludzi, których sztuczna powaga zawsze chce imponować, w chwili, kiedy haszysz go opano-

https://rcin.org.pl

wał, zaczął nagle wyskakiwać najnieprzyzwoitszego kankana. Ten człowiek, wydający sądy o czynach bliźnich, ten Togatus nauczył się pokryjomu kankana!

Tak więc można utrzymywać, że ta bezosobowość, ten objektywizm, o którym mówiłem i który nie jest niczem innem, jak nadzwyczajnem rozwinięciem ducha poetyckiego, nie zdarza się nigdy u upojonych haszyszem ludzi tego gatunku.

VI.

W Egipcie rząd zabrania sprzedaży i handlu haszyszem, przynajmniej wewnątrz kraju. Nieszczęśliwi, oddani tej namiętności, udają się do aptekarza i pod pretekstem kupienia innego preparatu biorą nieznaczną, dla nich z góry przygotowaną dozę. Rząd egipski ma słuszność. Nigdy nie mogłoby istnieć uporządkowane państwo przy rozpowszechnieniu haszyszu. Haszysz nie daje ani wojowników ani obywateli. Istotnie, niewolno człowiekowi, pod grozą upadku i śmierci umysłowej, gwałcić zasadniczych warunków istnienia i zakłócać równowagi swych zdolności w stosunku do otoczenia. Gdyby się znalazł rząd, któryby miał interes w psuciu podwładnych, to należałoby mu tylko popierać rozpowszechnianie się haszyszu.

Powiadają, że ta substancja nie sprawia żadnego zła fizycznego. Tak, lecz tylko do pewnego stopnia.

https://rcin.org.pl

Nie wiem bowiem, czy można mieć za zdrowego człowieka, który marzy tylko, a do czynu zdolny nie jest, choć ma wszystkie członki zdrowe. Wola jego ulega porażeniu, a to jest przecie organ najszacowniejszy. Nigdy człowiek, który przy pomocy łyżeczki konfitury może pozyskać niewątpliwie wszystkie łaski nieba i ziemi, nie będzie pracował, aby w znoju zdobywać część ich tysiączną. A przedewszystkiem trzeba żyć i pracować.

Przyszła mi myśl mówić o winie i o haszyszu w tym samym artykule, bo istotnie jest między nimi coś wspólnego: nadzwyczajne podniecenie skłonności poetyckich w człowieku. Frenetyczny popęd człowieka do wszystkich substancji zdrowych i szkodliwych, które rozpłomieniają moc indywiduum, świadczy o jego wielkości. On pragnie wiecznie rozpalić swe nadzieje i wznieść się do nieskończoności. Lecz trzeba się liczyć z rezultatami. Oto tu napój, który wzmacnia trawienie, pokrzepia mięśnie i wzbogaca krew; przyjęty nawet w wielkiej dozie nie wywołuje nic innego prócz dość krótkotrwałych zaburzeń. A oto substancja, która przerywa funkcje trawienia, osłabia członki i może sprowadzić odurzenie na całą dobę. Wino podnieca wolę, haszysz ją paraliżuje. Wino jest pokrzepieniem, haszysz orężem do samobójstwa. Wino czyni człowieka dobrym i towarzyskim; haszysz go zmienia w odludka. Wino, by tak rzec, jest pracowite, haszysz

https://rcin.org.pl

jest z gruntu leniwy. Poco, zaprawdę, pracować, orać, pisać, tworzyć cokolwiekbądź, kiedy można jednym skokiem dopaść raju? Wreszcie wino jest dla ludu, który pracuje i zasługuje na to, aby je pić. Haszysz należy do rzędu upojeń samotniczych, jest on stworzony dla nędznych próżniaków. Wino jest pożyteczne i błogie wydaje owoce. Haszysz jest szkodliwy i niebezpieczny *.

VII.

Kończę ten szkic kilku pięknemi słowy, które nie są moje, lecz wybitnego mało znanego filozofa Barbereau, teoretyka muzycznego i profesora Konserwatorjum. Byłem z nim w towarzystwie, gdzie kilka osób przyjęło uszczęśliwiającą truciznę, a on rzekł mi z akcentem niewypowiedzianej wzgardy: „Nie rozumiem dlaczego człowiek rozumny i uduchowiony posługuje się sztucznemi środkami, aby dojść do szczęśliwości poetyckiej, skoro entuzjazm i wola wystarczają, aby się wznieść do ponadnaturalnej egzy-

* Warto wspomnieć tylko dla pamięci — o niedawno uczynionej próbie zastosowania haszyszu do leczenia obłędu. Obłąkany po zażyciu haszyszu zapada w obłęd, który odpędza obłęd dawny, a kiedy odurzenie minie, prawdziwy obłęd, który jest stanem normalnym warjata, odzyskuje władzę, jak w nas — rozum i zdrowie. Ktoś już zadał sobie trud napisania księgi na ten temat. Lekarz, który wynalazł ten piękny system, bynajmniej nie jest filozofem.

https://rcin.org.pl

stencji. Wielcy poeci, filozofowie, prorocy są to istoty, które przez czyste i swobodne ćwiczenie woli osiągają stan, w którym są jednocześnie przyczyną i skutkiem, podmiotem i przedmiotem, magnetyzerem i jasnowidzem.

Myślę zupełnie tak samo, jak on.

KONIEC.

https://rcin.org.pl

BAUDELAIRE I JEGO TWÓRCZOŚĆ W IMPRESJACH I OCENACH KRYTYCZNYCH:

Guillaume Apollinaire — Baudelaire dans le domaine public. Nord-Sud, revue, 15 mai 1917.

Charles Asselineau — Baudelaire, sa vie, son oeuvre, 1869, (Lemerre, édit).

Barbey d'Aurevilly — Lettre en appendice aux Fleurs du Mal.

Théodore de Banville — Mes souvenirs, 1882 (Charpentier).

André Barre — Le Symbolisme. Paris, 1912 (Jouve et Cie).

Maurice Barrès — Un Homme libre. Paris 1912 (Crès).

Louis Barthou — Le Procès des Fleurs du Mal. Paris, 1917 (Maison du Livre).

Henry Bataille — Écrits sur le théâtre. Paris 1917 (Crès).

Charles Baudelaire — Lettres, — Oeuvres posthumes (Mercure de France).

Ange Benigne — Le Gaulois, 27 septembre 1886.

Jules Bertaut et Alphonse Séché — Ch Baudelaire (Michaud).

Kazimierz Błeszyński — Karol Baudelaire a Zagadnienie dekadencji w sztuce. 1921, Warszawa, Krokwie zeszyt II gi

L. de Bonnières — Memoires d'Aujourd'hui (Ollendorf).

Paul Bourget — Essais de Psychologie contemporaine (Lemerre).

Ferdinand Brunetière — La statue de Baudelaire. Revue des Deux Mondes, 1 septembre 1892.

Albert Cassagne — Versification et métrique de Baudelaire, 1906 (Hachette).

Fernand Caussy — Chronologie des Fleurs du Mal. Ermitage, 15 décembre 1906.

Chamfpleury — Souvenirs et portraits de jeunesse, 1872 (Dentu).

Charavay — Vigny et Baudelaire, candidats à l'Académie, 1879 (Charavay).

Jules Claretie — Le Journal, 4 septembre 1901.

Henri Cordier — Notules sur Ch. Baudelaire, Paris 1900 (Leclerc).

Charles Cousin — Ch. Baudelaire, Souvenirs-correspondance, Paris, 1872.

Eugène Crepet et Jacques Crepet — Charles Baudelaire, Paris, 1907 Messein).

https://rcin.org.pl

A. de Custine — Lettre. Appendice des Fleurs du Mal (Calman-Lévy).
Henry Dérieux — La Plasticité de Baudelaire (Mercure de France, 1-er octobre 1917).
Emile Deschamps — Lettre. Appendice des Fleurs du Mal (Calmann-Lévy).
Maxime Du Camp — Souvenirs littéraires, Paris (Hachette).
Dulamon — Les fleurs du Mal. Le Présent, 23 juillet 1857.
Georges Duval — L'Événement, 23 mars 1882.
René Emery — Quelques lettres inédites de Baudelaire (Mercure de France) 1-er août 1917.
Anatole France — La Vie Littéraire. 1891 (Calman-Lévy).
X. Feyrnet — Le Temps, 13 février 1869.
Féli Gautier — Ch. Baudelaire, 1908. La Plume.
Judith Gautier — Le collier des Jours. — Le second rang du Collier. Paris (Juven).
Théophile Gautier — Préface des Fleurs du Mal (Calmann-Lévy).
André Gide— Introduction aux Fleurs du Mal, 1917 (Helleu)
Remy de Gourmont — Promenades littéraires (Mercure de France).
H. Hignard — Ch. Baudelaire, sa vie, ses oeuvres. Revue des Lyonnais, juin 1892.
Arthur Holitscher — Ch. Baudelaire, 1904. Berlin.
Joris-Karl Huysmans — A. Rebours. Paris, 1884 (Charpentier).
Arsène Houssaye — Le Gaulois, 5 octobre 1897.
G. Jean Aubry — Baudelaire et Honfleur 1917 (Maison du Livre). — Baudelaire et Swinburne, Mercure de France, novembre 1917.
Gustave Kahn — Fusées. Mon coeur mis à nu. Préface (Blaizot).
Maurice Kunel — Baudelaire en Belgique (La Societé Nouvelle), 1912.
Dr. *M. Laffont* — Causerie du bibliophile, 1901 (oeuvres et image) (Maison du Livre).
La Fizelière et Décaux — Essais de biographie contemporaine, 1868.
Jules Laforgue — Entretiens politiques et littéraires 1892.
Antoni Lange — Karol Baudelaire, 1890 (Warszawa).
Leconte de Lisle — Revue européenne, 1861.
Jules Lemaître — Les Contemporains, tome IV, 1889 (Lecène et Oudin).
Julien Lemer — Quelques autographes de Ch. Baudelaire. Le Livre, 10 mai 1888
Jules Lepetit — Notes sur Baudelaire. La Plume, juillet 1893.
Jules Levallois — Memoires d'un critique. Paris, 1896. Librairie illustrée.
Loredan-Larchey — Fragments de Souvenirs, 1901 (Leclerc).
André Mary — Méditation sur Baudelaire. L. Ermitage, octobre 1903.

https://rcin.org.pl

Gilbert Maire — La Personnalité de Baudelaire et la critique biologique des Fleurs du Mal (Mercure de France).

Camille Mauclair — Ch. Baudelaire, sa vie, son oeuvre, sa légende. Paris, 1917 (Maison du Livre).

Catulle Mendès — Le mouvement poétique français de 1867 à 1900 (Fasquelle).

Victor-Emile Michelet — Figures d'évocateurs. Paris, 1913 (Figuière).

Jean Moréas — Paysages et sentiments (Mercure de France).

Nadar Ch. Baudelaire intime. Paris, 1911 (Blaizot).

Georges du Nouvion — La famille de Ch. Baudelaire. Paris (Didot).

Anne Osmon — Le mouvement symboliste (Maison du Livre 1917).

Arthur Patterson — Influence d'Edgar Poe sur Baudelaire. Thèse pour le doctorat d'Université présentée devant la Faculté des lettres de Grenoble, 1903. Grenoble (Allier frères).

Edmond Pilon — La Vogue, juillet 1900.

Alfred Poizat — Ch. Baudelaire. Le Correspondant, août 1917.

Rastignac — L'Illustration, 6 février 1886.

Ernest Raynaud — Baudelaire et Theophile Gautier (Mercure de France), 15 octobre 1917. — Le Cinquantenaire de Baudelaire (Maison du Livre) 1917. — Baudelaire et la Religion du Dandysme (Collection „Les Hommes et les Idées, Paris, 1918).

Henri de Régnier — Baudelaire, Entretiens politiques et littéraires, février 1903.

Georges Rency — Physionomies littéraires, 1907. Bruxelles.

Jacques Rivière — Études. 1911. Paris, Nouvelle Revue française.

Gaston Richart — Ch. Baudelaire, l'homme, le prosateur, le critique, son tombeau, (L'oeuvre et l'image) (Maison du Livre).

Georges Rodenbach — Baudelaire. L'élite, 1899.

Sainte Beuve — Lettre. Appendice des Fleurs du Mal.

Scherer — Études de littérature contemporaine. Tom IV, 1869.

— *Paul Souday* — Vues sur Baudelaire. Le Temps, 24 août 1917.— Les Idées religieuses de Baudelaire. Paris—Midi, 24 août 1917. — La terreur baudelairienne (Paris—Midi), octobre 1917.

Spoelberch de Lovenjoul — Lundis du Chercheur, 1894 (Calmann-Lévy).

Maurice Spronck — Les artistes littéraires, 1889.

André Suarès — Sur la vie, 1912.

Swinburne — Les Fleurs du Mal and other studies (éd. Edmund Gosse) London, 1913.

Gaston Syffert — Portraits d'Hier. No du 15 juin 1909.

Edouard Thierry — Le Moniteur universel, 14 juillet 1857.

Louis Thomas — Curiosités sur Baudelaire. Paris Albert Messein, 1912.

https://rcin.org.pl

Maurice Tourneux — Sept lettres inédites. Le Livre moderne, 10 nov. 1891.

Milnes Turquet — The Influence of Baudelaire in France and England, 1913 London (Constable).

Ad. Van Bever Les petits poèmes en prose. Paris, 1914 (Crès).

Fernand Vanderem — Baudelaire et Sainte-Beuve (Leclerc) 1917.

Camille Vergniol — Cinquante ans après Baudelaire. Revue de Paris, 15 août 1917.

Paul Verlaine Oeuvres complètes (Messein).

Georges Vicaire — Manuel de l'Amateur de Livres. Le Tombeau de Charles Baudelaire. — La Plume, 1896.

Bukowski Kazimierz: Sylwetki. Studia z literatury i sztuki. Lwów 1914. Str. 50 — 99: Charles Baudelaire.

Thibaudet Albert: Intérieurs (Baudelaire — Fromentin — Amiel).

https://rcin.org.pl

ERRATA.

		jest	*powinno być*
str. 7	wiersz 9-y od góry	zapachy	zapachach
str 10	wiersz 4-y od góry	konopianem	konopnem
str. 12	wiersz 5-y od dołu	upojenit, po ktorej	upojenia, o którem

https://rcin.org.pl

B
I B L

Akc. 149/54 K.

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

I
3428

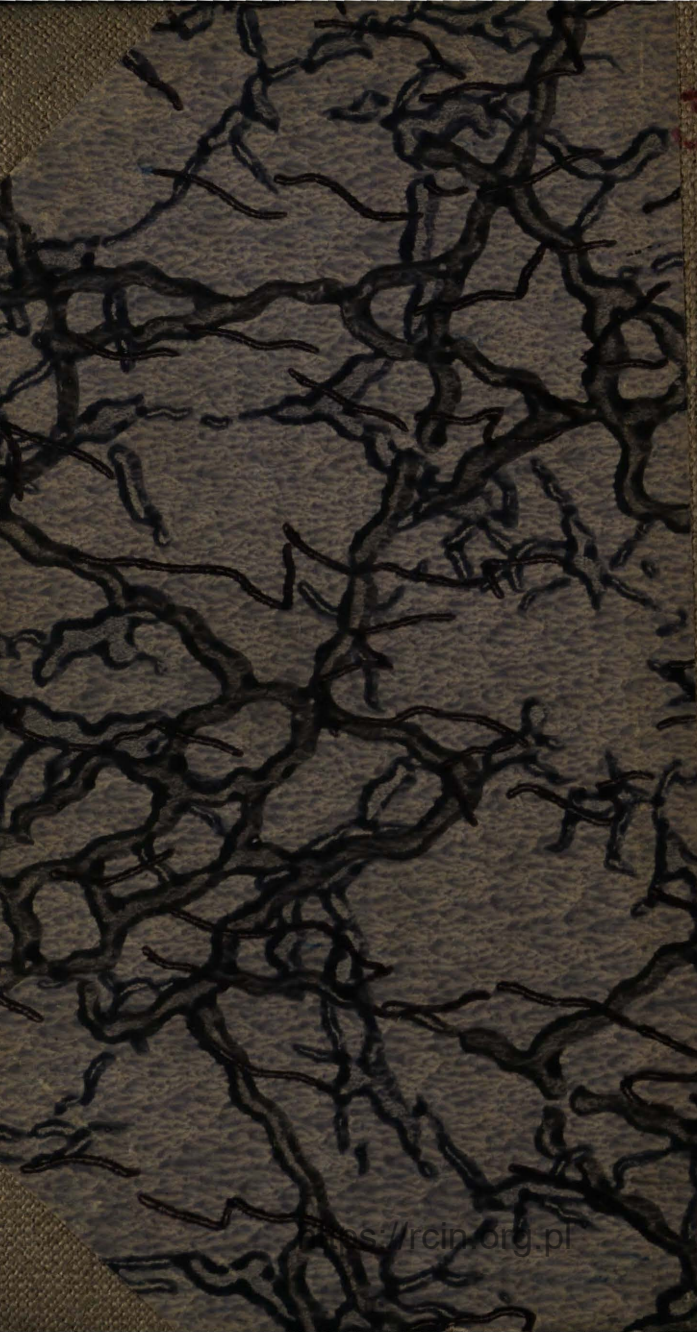
https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

https://rcin.org.pl

I
3428



https://rcin.org.pl